Niemcy w Ameryce, nie tylko dla swego interesu, ale i dla wstydu przed innymi narodowościami, powinni zmusić Prusaka do zaprzestania wojny z polskiemi dziećmi.

GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 52. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 27go Grudnia 1906 roku. Rok 34.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

ZAMĘT W ROSYI.

Konstytucya w Persyi i w Chinach.

Wielki pożar w Chicago.

Z kraju niewoli.

Berlin, 30 grudnia. — W Poznaniu odbył się olbrzymi zjazd Polaków z całej Wielkopolski i Górnego Szląska. Omawiano sprawę strajku szkolnego i postanowiono wytrwać. Do Ojca św. Piusa X wysłany został telegram z prośbą, ażeby zechciał wglądnąć w tę sprawę i położyć kres katowaniu dziatwy polskiej przez pruskich zbirów.

Warszawa. — 20 grudnia. Rąbini całej Polski przyrzekli, że w przyszłych wyborach poprą kandydata polskiej partyi narodowej przeciw antinarodowej socyalistycznej.

Znaczy to tyle, że żydzi odwracają się od socyalistów, [illegible] się z Polakami.

Łódź, 20 grudnia. — Dokonano tu zamachu na policmajstra Cieszanowskiego, ale zamach się nie udał, gdyż Cieszanowski został tylko lekko skaleczony.

Zamachu tego dokonało kilku ludzi. Jeden z nich rzucił bombę na powóz, inni dali równocześnie kilka strzałów rewolwerowych. Cieszanowski wyszedł z lekkiem okaleczeniem, natomiast woźnica i trzej towarzyszący powozowi dragoni zostali odłamkami bomby śmiertelnie pokaleczeni.

Terrorvści, którzy dokonali zamachu, uszli, przez nikogo nie zatrzymywani.

Siedlce, 20 grudnia. — Rozstrzelano tu ośmiu terrorystów na mocy wyroku sądu wojennego.

"Kaizer" w tarapatach.

Berlin, 20 grudnia. — Tylko połączonym wysiłkom dyplomatów tutejszych udało się powstrzymać Wilhelma, że nie palnął nowego głupstwa. Chciał koniecznie wystąpić z gorącą odezwą do wyborców, aby popierali kandydatów listy rządowej.

Niema absolutnie widoków, aby rząd mógł przeprowadzić większość swoich kandydatów, gdyż centrum, socyaliści i Polacy wszyscy bez wyjątku stoją w opozycyi przedłożeniom rządowym i z wyborów wyjdą w absolutnej większości.

Cesarz Wilhelm zdecydowany jest na rozwiązanie parlamentu i na rozpisanie nowych wyborów, tak długo, aż pożądana większość zgromadzoną zostanie.

"Norddeutsche Allgemeine Zeitung" pomieszcza urzędowe zaprzeczenie wiadomości rozpowszechnionej przez angielską prasę, jakoby cesarz Wilhelm polecając kanclerzowi państwa rozwiązanie parlamentu, miał to zarządzić telegramem, zawierającym słowa następujące: "Do budy, psy!"

Wielka klęska.

Shanghai, Chiny, 20 grudnia. — W prowincyi Kiangsu szerzy się w zastraszający sposób głód. Według nadeszłych wiadomości 500,000 osób uciekło do Trinkiansu, gdzie zaopatrzono ich w żywność. Kilka dystryktów zalała woda z powodu ulewnych deszczów i wylewu rzek. Około 50 mil kwadratowych zalanych jest wodą na kilka stóp wysoko. Ludzie muszą brodzić po kolana albo nawet po kark w wodzie.

Szer[illegible] najurodzajniejszej ziemi, rozciągającej się na zachód od Tsingho, stanowi jedno jezioro 20 mil szerokie w najwęższem miejscu, a rozciągające się na przeszło 40 mil w kierunku południowo-zachodnim. Z okolic nawiedzonych powodzią uciekła ludność do miejsc bezpiecznych, lecz tam ginie znów z głodu, bo żywności jest wszędzie mało i bajeczne ceny trzeba płacić za artykuły spożywcze.

W kwitnących przedtem wsiach i osadach stoją pustkami niskie domki biednych Chińczyków, do których dostać się można tylko łodziami. Liczba ludzi dotkniętych klęską dosięgnie 15 milionów głów. Zewsząd napływają do rządu wołania o pomoc.

Napad na plebanię.

Z Irkucka, miasta w Syryi, mającego przeszło 50,000 mieszkańców, donoszą, iż dokonano tam zbrojnego napadu na mieszkanie miejscowych polskich księży. Około godziny 8 z rana pod pozorem pilnego interesu, do przedsionka weszło dwóch ludzi, którzy natychmiast związali służącego i pod groźbą rewolwerów zmusili go do milczenia. Niezwłocznie, potem napastnicy przeszli do sypialni proboszcza ks. Humnickiego i związali go. W ten sam sposób ubezwładniony został ks. wikaryusz Kozakowski i ze służącym położony w jadalni, gdzie obaj pozostawali pod okiem opryszka, który w razie najmniejszego ruchu groził śmiercią. Drugi bandyta tymczasem zmusił ks. proboszcza do wydania kluczy od kuferka, z którego zrabował około 1,600 rubli. Większa część tych pieniędzy należała do biedaków, którzy u ks. Humnickiego składali chwilowo drobne swe oszczędności Odchodząc z łupem, bandyci zostawili list, w którym łamaną polszczyzną piszą, iż są wysłani przez "Polską Partyę Socyalistów-rewolucyonistów" i przybyli z Warszawy, przyczem zastrzegają sobie milczenie księdza, gdyż inaczej będą umieli się zemcić. Oprócz pieniędzy napastnicy także zabrali kosztowności, ofiarowane na kościół przez żonę byłego wicegubernatorara, p. Ciechanowiecką. Na drugi dzień otrzymał proboszcz list z dołączonymi do niego zrabowanymi dwoma wekslami nową pogróżką.

Strwożeni po tym wypadku księża prosili o przeniesienie ich do innej parafii, otrzymali jednak odpowiedź, że życie ludzkie jest w rękach Opatrzności. Obecnie ks. Humnicki otrzymał dwumiesięczny urlop i na parafię kilkadziesiąt razy większą co do obszaru, niż Królestwo Polskie, pozostaje tylko jeden wikary, ks. Kozakowski.

Balony wojenne.

Paryż, 21 grudnia. — O zwycięstwie w przyszłych wojnach decydować będą bitwy staczane przez całe flotyle statków nadpowietrznych. Tak przynajmniej twierdzi kapitan armii francuskiej Ferber, a rząd francuski jest tak przejęty problemem, że kilka różnych komisyi pracuje nad jego rozwiązaniem.

Ferber zarówno jak sławny aeronauta Santos Dumont powiada, że za kilka lat statki napowietrzne będą tak samo w dziennem użyciu, jak dziesiaj automobile.

Sąd polowy.

Radom. — Siedmnastoletni student szkoły politechnicznej, Werner przychwycony na gorącym uczynku, kiedy rzucił bombę na pułkownika żandarmeryi Płuta, został wczoraj rozstrzelany. Zamachu dokonał 16 grudnia i w cztery dni już się z nim załatwiono. Pułkownik Płut skonał na drugi dzień po zamachu.

Robotnicy w Radomiu wyrazili swoje oburzenie strajkiem gremialnym.

Protest Watykanu.

Rzym. 21 grudnia. — Watykan wystąpił nareszcie z oddawna oczekiwaną notą protestującą przeciwko ostatnim wystąpieniom rządu francuskiego wobec Kościoła. Nota utrzymaną jest w tonie poważnym i spokojnym.

Pomiędzy innymi w nocie tej czytamy:

Tekst nowych praw francuskiego rządu nosi te same cechy, co i dawniejsze zarządzenia gabinetu Clemenceau, mianowicie o ile możności jak największy ucisk jak najzupełniej nieusprawiedliwiony. Nowe prawo czyni dawniej ciężkie prawo poprostu nieznośnem. Wprowadza ono natychmiastowy rozdział dóbr kościelnych i zatrzymuje pensye takim księżom, którzy nowego prawa uznać nie chcieli.

Krótko powiedziawszy, nowe prawo regulujace rozdział Kościoła od państwa, mając różną formę od dawniejszych, zmierza jednak do tego samego celu, do ucisku Kościoła i do dania możności rządowi zapewnień, że uczynił wszystko, co było w jego mocy, aby uniknąć zawikłań.

Stolica Apostolska nie zmieni swego dotychczasowego stanowiska i domagać się będzie zmiany tych praw i postanowień i uznania dawnych i nieprzedawnionych praw Kościoła.

Z Austryi.

Wiedeń, 22 grudnia. — Wczoraj rozpoczął się strajk służby pocztowej, w którym bierze udział 25,000 ludzi.

Służba ta pracuje za głodowe wprost pensye i od całego szeregu lat napróżno upomina się o podwyższenie. Płacono im po 45 centów dziennie, która to pensya po 40 lub 50 latach służby dochodziła do 90 centów.

Wiedeń, 22 grudnia. — Po długotrwałych debatach przystąpiono wczoraj do głosowania nad wnioskiem o powszechne prawo wyborcze i wniosek przeszedł olbrzymią ilością głosów. Tylko szesnastu członków izby głosowało za systemem pluralnym.

Przyjęto także wniosek, ograniczający liczbę członków dożywotnich izby panów do 180, których mianuje korona.

Walka z kościołem.

Paryż, 22 grudnia. — Olbrzymią większością 413 głosów przeciwko 166 przeszły wszystkie wnioski rządowe, regulujące rozdział Kościoła od państwa w rzeczypospolitej francuskiej.

Ogromne wrażenie wywarła mowa ministra Brianda, który oświadczył, że rząd nigdy nie miał zamiaru zamykania kościołów i krępowania w jakikolwiek sposób wolności osobistej duchowieństwa, bo jest na tyle rozsądny, aby wiedział, że takie zarządzenia, dałyby im możność występowania w roli męczenników, czego sobie rząd wcale nie życzy. Ministeryum postanowiło — ciągnął dalej minister — domagać się od duchowieństwa wypełnienia pewnego rodzaju formalnych raportów o odprawianiu nabożeństw, bo rząd nie mógł pokazać, że kapituluje wobec Watykanu, który nie chciał się zastosować do obowięzującego obecnie we Francyi prawa.

Z caratu.

Petersburg, 22 grudnia. — Dzienniki opublikowały tu treść ukazu carskiego, na mocy którego wybory do dumy państwowej rozpisane zostały na dzień 19 lutego. Ukaz nie obejmuje Kaukazu, Centralnej Azyi i Syberyi.

Opublikowano również notę urzędową, że rząd przed datą 14 stycznia ma zamiar wykupić wszystkie krótkoterminowe bondy, wydane na Rosyę i zagranicę, w czem włączoną jest także rosyjska pożyczka zaciągnięta w styczniu b. r. w sumie $50,000,000, i $20,000,000 pożyczka zaciągnięta w samej Rosyi, a także wszystkie pożyczki berlińskie.

Ryga, 22 grudnia. — Wczoraj o wschodzie słońca wykonano tutaj u nas wyroki śmierci wydane na 10 terrorystów. Wszyscy należeli do bandy, która przez dłuższy czas grasowała w okolicy rabując, rzucając bomby, urządzając zamachy dynamitowe. Ta też banda odpowiedzialną jest za zamach na jeneralnego gubernatora prowincyi bałtyckich, barona Koeler - Sakomelskiego. Zamach został udaremniony.

Sebastopol, 22 grudnia. — Z obawy przed terrorystami którzy odgrażali się wymordowaniem komendantów floty i wysadzeniem w powietrze magazynów prochowych, wydał admirał Skrydłow rozkaz, na mocy którego szyldwachy w obrębie twierdzy mają bez pytania strzelać natychmiast do każdego podejrzanego, który się zbliży do twierdzy.

Żołnierzom wolno strzelać w ten sposób od 6 wieczorem do 7 zrana.

Konstytucya w Persyi.

Teheran, Persya, 22 grudnia. — Następca tronu na stolicy szacha perskiego przyjmował dziś na uroczystej audyencyi reprezentantów mocarstw zagranicznych i zapewniał przy tej okazyi, że jest zwolennikiem bardzo daleko idących reform.

Konstytucya, która zapewniła wszystkim krajom nią uszczęśliwionym wspanialszy rozwój, taki sam skutek wywrze, jego zdaniem i w Persyi. Stary szach, chory beznadziejnie, pożyje może jeszcze parę tygodni, ale już się chyba nie wyliże.

Konstytucya w Chinach.

Londyn, 21 grudnia. — Dzienniki tutejsze notują bliższe szczegóły głośnego edyktu cesarza chińskiego z zapowiedzią konstytucyi.

Dla ogromnej masy ciemnych Chińczyków zapowiedź ta ma znaczenie niewielkie, ale tem radośniej przyjęły ją liczne już dzisiaj zastępy inteligencyi chińskiej, przenikniętej duchem cywilizacyi i kultury Zachodu.

Szczególniej uniwersytecka młodzież chińska z natury rzeczy bardzo postępowa, ujrzała się niespodzianie o olbrzymi kawał drogi bliższą ziszczenia swoich najśmielszych marzeń, to też entuzyazmowi swemu dała wyraz bardzo dosadny. Najwspanialsze manifestacye z powodu edyktu cesarskiego odbyły się w dwóch najbardziej ucywilizowanych miastach chińskich: Szangaju i Kantonie. Młodzież i stronnictwa postępowe urządzili ogromne pochody ze sztandarami i napisami.

Jak wspomnieliśmy, edykt cesarski, zapowiadający w Chinach konstytucyę, przyjmuje, że potrzeba 10 lat na przygotowanie do niej, co jednak rozumie pod temi przygotowaniami, bliżej nie określa.

Patryotycznie myśląca młodzież chińska, która myśli o odrodzeniu swej ojczyzny, nie troszczy się bardzo o tę zwłokę, chociaż nie brak pesymistów, którzy utrzymują, że żadnemu z żyjących obecnie synów państwa niebieskiego nie będzie danem wrzucić swej kartki do urny wyborczej.

Wiadomości Zagraniczne.

Warszawa. — Sąd wojenny skazał Stankiewicza, Rewedę i Nagredkiewicza za napad na ks. Fajkowskiego na śmierć przez powieszenie.

Warszawa. — Z powodu możności bliskiego zaprowadzenia samorządu w Królestwie Polskiem, "Nowoje Wremia" wszczęło zajadłą kampanię w celu wyłączenia Rusi chełmskiej z Królestwa Polskiego. Pismo to powiada, że należy z Rusi chełmskiej utworzyć osobną gubernię, albo przyłączyć ją do gubernii wołyńskiej, i dodaje, że nie przyniesie to uszczerbku Polakom, gdyż prawdziwych Polaków jest tam mało, nie należy zaś za Polaków uważać Rosyan, którzy przyjęli katolicyzm i nie mówią po rosyjsku.

Poznań. — "Leipziger N. Nachrichten" ogłasza informacye, że ks. Maksymilian saski żadną miarą nie ubiega się o godność arcybiskupią po śp. Stablewskim. Już z tego względu tego nie czyni, bo nie włada językiem polskim, a to jest kardynalnym warunkiem dla kandydata, mającego zasiąść na tronie arcybiskupim gnieźnieńsko-poznańskim. Zresztą i król nie chce się na to zgodzić, by jego brat został arcybiskupem poznańskim.

Warszawa. — W tych dniach wysłano stąd do północno-wschodniej Rosyi transport złożony z 290 więźniów politycznych.

Częstochowa. — W jednym z numerów hotelu kaliskiego znaleziono bombę o wielkiej sile wybuchowej. Winny zbiegł.

Lwów. — Przed kilku dniami wybuchł we wsi Kołodziejówce pod Stanisławowem pożar, który zagrażał całej wsi z powodu silnego wichru. Spłonęło 7 gospodarstw chłopskich.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiac, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląsku	24 25/100	15c
KORONA do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	20 75/100	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy, i Polski pod Moskalem	52 30/100	25c.
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwajcaryi	19 90/100	15c.
GULDEN — do Holandyi	41 85/100	25c.
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	27 25/100	25c.
LIRA — do Włoch	19 97/100	25c.

Wszelkie pieniądze wysyłane do Europy przez niżej podpisanego, dochodzą bez żadnej zwłoki do miejsca przeznaczonego i wypłacone gotówką prawdziwemu odbiorcy, ponieważ pieniądze te wysełane są za pośrednictwem banku w Lipsku, który to bank ma pieniężne stosunki z mym bankiem, największym w całej Ameryce "First National Bank of Chicago."

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

GRUDZIEN

28. P. Młodzianków
29. S. Tomasza b.
30. N. Dawida kr.
31. P. Sylwera p.

STYCZEN.

1. W. N. R Miecz.
2. S Adelajdy
3. C. Genowefy

Wiadomości z Polski

Rząd przeciw Macierzy Polskiej.

Warszawa.—Na horyzoncie szkolnictwa i oświaty, tak energicznie podjętej przez samopomoc społeczeństwa, zbierają się coraz to nowe chmury. Zjazd naczelników dyrekcyj naukowych i inspektorów okręgowych uznał już za konieczne rewizyę przepisów o szkołach niższych, uregulowanie programu nauk i ustosunkowanie języka wykładowego rosyjskiego do polskiego. Równocześnie departament senatu rządzącego rozstrzygnął znowu na naszą niekorzyść sporne dotychczas, wskutek niejasnej stylizacyi orzeczenie komitetu ministrów, czy w języku rosyjskim ma być wykładana w szkołach prywatnych polskich tylko historya i geografia Rosyi, czy też i powszechna. W ten sposób zostanie narzucony znowu naszym szkołom średnim wykład rosyjski w dwóch nowych przedmiotach, historyi powszechnej i geografii, a tak z językiem i literaturą rosyjską, jakoteż z historyą Rosyi, będą odtąd już cztery przedmioty wykładane po rosyjsku. Inowacya ta wytworzy nowy ferment wśród młodzieży polskiej, a może nawet spotkać się z jej stanowczym oporem.

Tak samo rozpęd Macierzy w sprawie otwierania bibliotek publicznych wstrzymano przypomnieniem władzy o nieuchyleniu dotychczasowych przepisów, zaś wezwani w sprawach Macierzy do Petersburga gubernatorowie dwóch zagrożonych tą instytucyą gubernij, Mienkin z lubelskiej i Wołżyn z siedleckiej, nie omieszkają uprzedzić, jeśli nie umożliwić Macierzy, jej pożytecznej tam działalności!

Natomiast na dowód jak gorąco społeczeństwo wzięło do serca sprawę oświaty, niech służy przykład, między innymi, obywateli ziemskich z Płockiego którzy na wieść, że założone przez Macierz gimnazyum w Płocku wykazuje niedobór po 15 rb. od ucznia, uchwalili na zebraniu w Ciszenku złożyć po 50 kop. od każdej posiadanej włóki na podtrzymanie zakładu.

Jedyny jeszcze z wyższych zakładów naukowych, funkcyonujący, instytut rolnictwa i leśnictwa w Puławach, ma być również przeniesiony do Kurska lub Charkowa, lub gdzieindziej w głąb cesarstwa, o co napływają od różnych zarządów ziemstw liczne podania i propozycye tak do profesorów, jak do ministeryum. Obecnie liczba słuchaczy w Puławach, głównie rekrutujących się z cesarstwa, wynosi 360, w tem 57 katolików, ale tylko z Litwy i zabranych prowincyj.

Termin wyborów u nas narażony jest na znaczne opóźnienie z powodu opieszałości i nieporadności czynowniczego biura wyborczego, jakoteż jego komisyi rewizyjnej. Prace jej posunęły się tak mało, iż o wykończeniu listy prawyborców przed 1 lutego niema mowy; doliczywszy do tego czas 2 tygodni na jej wydrukowanie, następnie 6 tygodni, ustawowo przeznaczonych na reklamacye, a znajdziemy się z terminem wyborów, w drugiej połowie marca, w dwa tygodnie po spodziewanem otwarciu Dumy. Wszystko to dzieje się dlatego, aby nie dopuścić do wypróbowanej r. z. obywatelskiej działalności komisyj, a przedewszystkiem języka polskiego, którym się one posługiwały w aktach.

Z licznie zawiązywanych w ostatnich czasach stowarzyszeń doniosłego znaczenia w rozwoju ekonomiczno-społecznym nabiera świeżo zorganizowany, bezpartyjny "Polski związek zawodowy robotników przemysłu żelaznego" liczący już przeszło 900 uczestników a obok niego "Syndykat żelazny" zawiązany na obecnym zjeździe właścicieli hut żelaza lanego. Również na prowincyi zaznacza się żywszy ruch, podobny założeniem do "Stowarzyszenia pracowników górniczych" w Kielcach, jakoteż związkami robotników chrześcijańskich.

Bez względu na teror strajkowy, postanowili majstrowie masarscy i krawiecy mieć sklepy otwarte, co ostatecznie przyczyni się do stłumienia idyotycznych uroszczeń czeladzi. Dość powiedzieć, że podług ich żądań, robocizna np. od marynarki dochodzi 8 rs., surduta 12 do 15! Pojawili się też przedsiębiorcy z Kijowa, którzy po tanich cenach wyłowili mnóstwo zamówień na ubrania.

W Petersburgu skasowano, nieprawnie wydany przez warszawski sąd wojenny, wyrok śmierci na sześciu obywateli gubernii grodzieńskiej; są to Andrzej Osfaszewski, Adam Sawicki, Jan i Władysław Borowscy M. Kalinowski, Józef i Piotr Onichimiuk.

Prasa warszawska.

Prawdziwym świętem dla prasy polskiej w Królestwie Polskiem było zniesienie tamże cenzury prewenyjnej. Prasa, maltretowana przez tyle lat przez rozmaitych czynowników — odetchnęła i zaczęła—o ile na to pozwalały panujące obecnie pod zaborem rosyjskim stosunki—korzystać ze swobód... pomimo, iż czekały ją za to nowe prześladowania, aresztowania, konfiskaty, zawieszenia pism, więzienie, Sybir, a nawet—jak w ostatnich czasach często praktykowano — banicya. Mnóstwo pism szykanowano do ostateczności. Zdawało się, że aresztowano wszystkich redaktorów, a nawet cały personal administracyjny i zecerów ("Kuryer Codzienny"), zamykano drukarnie, zawieszano pisma w nieskończoność i zmuszano urzędownie wydawców do zmiany tytułów. Pomimo tych wszystkich szykan, pomimo niezliczonych ofiar moralnych i materyalnych, prasa polska w Warszawie, pomna szczytnego swego posłannictwa, wytrwała na stanowisku, z małymi wyjątkami. Redaktor pisma humoryst. "Czarny Kot" pan Goliński, b. kierownik "Gońca Polskiego" p. Sznycer i dr. Hubicki znajdują się w kazamatach w Brześciu litewskim, gdzie umieszczono też 75 więźniów, dla których niebyło już miejsca w więzieniu w Warszawie i Modlinie.

Wielki Kraków.

Prezydyum miasta delegowało było dyrektora biura statystycznego dr. Sikorskiego do Wiednia i Pragi, celem zbadania, w jaki sposób przeprowadzono ostateczne układy z gminami i powiatami co do włączenia gmin podmiejskich do wymienionych miast. Dr. Sikorski zebrał i przyniósł potrzebny materyał, który będzie służył na podstawę przyłączenia do Krakowa gmin podmiejskich i utworzenia Wielkiego Krakowa. Obecnie prezydyum zwraca się do Wydziału krajowego z prośbą o wyznaczenie delegatów, którzyby wzięli udział w zawarciu otatecznych umów z podmiejskiemi gminami o przyłączenie ich do Krakowa.

Polski uniwersytet.

Podług nowej uchwały rady ministrów,zatwierdzonej przez cara, tak się przedstawiają:

Chociaż uniwersytet warszawski nie powinien być przenoszony, to jednak wobec wyjątkowych warunków (bojkot przez Polaków i przeniesienia się studentów Rosyan do innych uniwersytetów) trzeba czasowo przenieść go do jednego z wewnętrznych miast rosyjskich, a mianowicie do Saratowa, najgodniejsze do obsługiwania Kaukazu i gubernii czarnoziemnych. Czasowe przeto przeniesienie uniwersytetu warszawskiego łączy się z projektem pozostawienia go tam na zawsze, zaś w Warszawie ma być otworzony uniwersytet polski.

Jubilesz Orzeszkowej.

W całej Polsce uchwalają liczne komitety rezolcye zokazyi 40 letniej pracy literackiej Elizy Orzeszkowej. W tych dnia komitet krakowski wystosował do centralnego Komitetu lwowskiego następującą rezolucyę:

Za czterdzieści lat twórczości literackiej; za poczet dzieł wielkich i świetnych—cześć jej i hołd! Za siew myśli górnych; za apostolstwo pracy dla dobra ogółu; za uwielbienie ofiarności osobistej — cześć Jej i hołd! Za miłość głęboką Ojczyzny; za rzewne ziemi rodzinnej ukochanie; za ciche trudy i wytrwania moc bez skargi — cześć Jej i hołd! A gdy dziś cała Polska w tem uczuciu się jednoczy niech nie zabraknie i nas, cośmy w lepszej doli będąc, z jej dzieł i myśli bez trudu korzystali. Niech się pokryje adres do Orzeszkowej dziesiątkami tysięcy podpisów, niech żywym słowem po miastach i po wsiach rozgłosi się sława wielkiej Polki, niech popłyną zewsząd drobne i większe datki na trwałą budowę. Jubilatce najmilszą: na pierwsze polskie seminaryum nauczycielskie w Warszawie —ową placówkę polkiej oświaty, imienia Orzeszkowej. Kraków, w październiku 1906. Następują podpisy.

Fabryka Zieleniewskiego Towarzystwa akcyjnego.

W tych dniach ukonstytuowało się nowe krajowe Towarzystwo akcyjne fabryki maszyn, pod firmą L. Zieleniewski.

Kapitał wynosi 1 i pół miliona koron. Leon Zieleniewski, wiceprezesem, dr. Jan Kanty Steczkowski, dyrektorem inż. Edmund Zieleniewski, prokurzystą, długoletni inżynier fabryki Jan Bisztyga.

Przekształcenie w Towarzystwo akcyjne ma na celu zapewnienie trwałości zakładu, opartego dotąd na prywatnych udziałach, które każdej chwili mogły być wypowiedziane.

Mimo przekształcenia fabryk, pozostaje niezależną i w rękach dotychczasowych właścicieli, fabryka wkrótce będzie przeniesiona na Grzegórzki do nowych budynków.

Zagraniczna prasa polska w Królestwie.

W tych dniach ma być ogłoszony okólnik ministra spraw wewnętrznych, znoszący dawne rozporządzenie, na mocy którego polskie pisma zagraniczne nie ulegały cenzurze, lecz były wręcz wzbronione. W przyszłości prasa polska zagraniczna podlegać będzie cenzurze pocztowej na takich samych podstawach, jak każda cudzoziemska. W razie umieszczenia artykułów lub wiadomości, wykraczających przeciw ustawie prasowej, będą one zamazywane, gazety jednak polskie zagraniczne wolno będzie prenumerować i otrzymywać.

Kluby polityczne w Warszawie.

Generał gubernator legalizował ustawę trzech polskich klubów politycznych: demokratyczno - narodowego, postępowo-demokratycznego i związku demokratycznego czyli polskiej partyi postępowej. W ten sposób myśl polityczna pozyskała w Warszawie trzy jawne ogniska, w których skupi się, pogłębi i dojrzeje. Tam będą się toczyły dyskusye i spory, tam będą się kształtowały programy, stamtąd padną hasła, wzywające zwolenników tych lub innych kierunków do działania. Dla życia publicznego w Królestwie Polskiem jest to wypadek doniosłości pierwszorzędnej.

Sąd z udziałem arcybiskupa.

W niezwykłym składzie zasiadała warszawska Izba sądowa. W gronie sędziów zasiadł w szkarłatnych szatach J. E. Arcybiskup warszawski ks. Wincenty Chościak Popiel.

Były proboszcz parafii Szczerców, w pow. łaskim, ks. Paulin Bors, wytoczył biskupowi kujawsko - kaliskiemu, ks. Zdzitowieckiemu, proces o odszkodowanie w ilości 996 rubli rocznie za nieprawne, jak twierdził, pozbawienie go probostwa, którem w ciągu lat 18 zarządzał. Sprawę tę ks. Bors przegrał już w sądzie arcybiskupim i nawet w Watykanie, dokąd się odwoływał z apelacyą.

Obecnie zaś Izba sądowa uznała się za niekompetentną do sądzenia sprawy między księżmi i proces ten umorzyła.

Nowi posłowie.

Posłem do Sejmu z Krakowa w miejsce śp. Rottera wybrany został dr. Walenty Staniszewski, ze stronnictwa Stańczyków krakowskich. Przy wyborach miały się wydarzyć liczne nadużycia.

W Białej wybrany został posłem na Sejm Niemiec, Rudolf Lukas, były burmistrz.

Dom handlowy.

Wydział "Krajowego Ogniska nauczycielskiego" uchwalił założyć we Lwowie centralę pod nazwą: "Handlowego Domu nauczycielskiego." Zadaniem takiego domu będzie gromadzić z kraju artykuły spożywcze z pierwszych źródeł bądź od nauczycieli, bądź też za pośrednictwem tychże i dostarczać tanich a zdrowych artykułów spożywczych publiczności. Następnie uchwalono założyć biuro interesów przedewszystkiem produkcyi krajowej, a środkiem pomocniczym w tym celu ma być pismo czysto ekonomicznej treści.

Zmarli.

Kazimierz Zwierzański, rusznikarz, zmarł we Lwowie wskutek fatalnego wypadku przy tańcu. Zmarły był wybitnym działaczem socyalno- demokratycznym.

Mieczysław hr. Borkowski, poseł na Sejm, członek Izby panów marszałek powiatu borszczowskiego, umarł w 77-ym roku życia w Mielnicy.

Stanisław Agopsowicz poseł na Sejm, w 56-ym roku życia umarł w Zakopanem.

Pruska zdrada.

Oto najświeższy, a w każdym szczególe według zeznań dzieci wiarogodnie skreślony obrazek zajścia — w pewnej miejscowości poznańskiej dyecezyi,wskutek konfliktu sumień katolickich z "szerszem sumieniem" władz szkolnych.

Rektor szkoły ludowej ewangielik, staje w sali szkolnej podczas nauki religii i egzaminuje dzieci z katolickiego katechizmu! A jakież stawia im pytania? Pyta się: "Jaką pokutę ci ksiądz zadał na spowiedzi? Z jakich się grzechów spowiadałeś?

Serce i sumienie wzdryga się na myśl, jakie to skutki wywrzeć może na umyśle dziecięcia! Mimowoli przychodzą na myśl czasy pierwszych męczenników chrześcijańskich św. Jana Nepomucena!

I jakich odpowiedzi spodziewa się władza na tego rodzaju zapytania?

Jedna z uczennic wręcz odpowiedzi odmówiła. Drugi uczeń wyznał, że za pokutę zadał mu kapłan odmówienie litanii i różańca. Wreszcie inne dziewczę po kilkakrotnych zapytaniach ze strony "rektora" odrzekło, że się "z wszystkich grzechów spowiadało", a na inne pytania z religii odpowiedzi odmówiło. Zeznanie kończy się temi słowy: "dzieci które nie chciały po niemiecku odpowiadać w religii, tenże rektor bił ręką po twarzy".

Do tych zeznań nie dołączamy żadnego komentarza, pozostawiając to zadanie sądowi władz kompetentnych!...

Ostatnia wola ks. Stablewskiego.

Wdzięczność i zaufanie społeczeństwa polskiego do zmarłego prymasa Stablewskiego za jego energiczne stanowisko wobec nowej walki kulturnej, starały się mącić od czasu do czasu głosy pism niemieckich, przestrzegające ks. arcybiskupa, przed losem arcybiskupa Ledochoskiego i głosy sceptyków ze strony polskiej, którzy znając jego przejścia wyrażali powątpiewanie, czy na raz zajętem stanowisku wytrwać potrafi. Obawom tym i insynuacyom zadaje kłam ogłoszony w pismach niemieckich w chwili pogrzebu ks. arcybiskupa list jego, wysłany na kilka dni przed śmiercią do b. nadburmitrza poznańskiego Wittiga. Z listu tego przytaczamy najważniejsze ustępy, świadczą najlepiej, że zmarły był zdecydowany mimo wszelkich gróżb ze strony rządu, wyrtwać na raz zajętem stanowisku.

"Pragnąłbym, żeby skazano agitatora, który umiałby podburzyć 40 tys. dzieci w ten sposób, że one pozwoliłyby się bić, odsiadywały 4—8 godzin tygodniowo w areszcie, pod groźbą zatrzymania ich w szkole ponad 14 rok życia. Strajk nie wytrwałby, ani kilkunastu godzin, gdyby nie był wypływem woli dzieci i ich rodziców. Matki powołują się na dzieci ministrów, nawet samego cesarza, które przecież uczą się religii w języku ojczystym, chociaż władają biegle językami francuskim i angielskim."

"....Pan twierdzisz, że rząd nie może poczynić ustępstw.

Ja tem mniej nie mogę być skłonnym do ustępstw, ponieważ tu nadwereża się prawo kościoła i rodziców do skutecznego wychowania dzieci. Nigdy nie zbywało mi na dobrej woli, niechże teraz i mnie okażą dobrą wolę.

"Państwo dąży stopniowo do zawładnięcia całym wykładem religii w szkołach. Odebrano go duchowieństwu, wyrugowano język ojczysty z religii—cóż pozostanie stowarzyszeniom religijnym? Dowiadujemy się teraz wyłącznie tylko od dzieci,w jaki sposób wykładaną bywa w szkole nauka religii, czy nie wpaja się w dzieci fałszywych zasad itd. Takich stosunków nadaremnie szukać by można w całym świecie.

"Widzisz Pan zatem, że mi nic zarzucić nie można, a z drogi którą obrałem nie odwiodą mnie żadne, choćby najsurowsze, zarządzenia."

Wolny uniwersytet polski w Warszawie.

Pisma krajowe przyniosły radosną wiadomość o otwarciu w Warszawie wolnego uniwersytetu polskiego z polskim językiem wykładowym. Jest tokorona prac organizacyi Macierzy Polskiej w Królestwie, która w ciągu jednego roku założyła przeszło trzysta kół, zorganizawała ośmnaście gimnazyów, około trzystu szkół ludowych i w końcu uniwersytet, do pracy w którym powołała pierwszorzędne siły naukowe polskie, spoczywające dotychczas bezczynnie w stolicy Polski. Na dokonanie tego wielkiego dzieła odrodzenia narodowego trzeba było olbrzymich sum pieniężnych. Dostarczył ich naród żądny oświaty w języku ojczystym; odjął je sobie od ust naród względnie ubogi, znękany bezrobociem, zastojem w handlu i przemyśle, obdzierany niemal ze skóry przez wroga zewnętrznego z jednej strony, a przez bandytów z drugiej, terroryzowany bez końca przez stany oblężenia, sądy polowe, morderstwa partyjne i niezliczone inne okropności. Dokonał wielkiego dzieła pokojowego naród, gnębiony przez dwie wojny: zewnętrzną i wewnętrzną, naród znękany, przybity i zdenerwowany. A dokonał go dlatego, że pomimo wszystkie swe błędy, winy i nieszczęścia, naród polski był, jest i będzie narodem wielkim, żywym, mądrym i patryotycznym. Naród wielki, mądry i patryotyczny poszedł za głosem swych najlepszych ludzi, którzy powiedzieli mu przed dwoma laty: zabierz swe dzieci z wrogich i głupich szkół rządowych i nie dawaj ich dłużej na poniewierkę duchową i umysłową; ucz je w domu lub zagranicą, oddawaj grosz ostatni na naukę, lecz niech ta nauka będzie dobrą, prawdziwą i narodową. I naród spełnił jedną z najcięższych ofiar, jakich mogła żądać od niego Ojczyzna. Złożył na jej ołtarzu przyszłość swych dzieci. Młodzież polska zażądała we wszystkich szkołach rządowych przywrócenia mowy ojczystej, a gdy jej tego odmówiono, opuściła je gromadnie. Rząd, mając do czynienia z rewolucyą duchową, do której nie można strzelać ani z dział, ani z karabinów, zaciął zęby i postanowił przeczekać. Posiedzą w domu, myślał rząd i w końcu wrócą do szkół, bo przecież rodzice nie pozwolą im wyrzec się na zawsze patentów szkolnych, bez których nie ma w państwie rosyjskiem żadnej karyery. Lecz rodzice wytrwali. Dopomogli im w pierwszej linii synowie, którzy zrzekli się z radością wszelkiej karyery urzędowej dla siebie. Dopomógł im i cały naród, który poparł ich ofiarę, przyjął ją wdzięcznem sercem, podniósł do wyżyn bohaterstwa i obiecał nie zapominać o młodzieży, pozbawionej chleba umysłowego. Minął rok szkolny, minęły wakacye. Rząd otworzył szeroko podwoje swych szkół i zaprosił do nich młodzież, obiecując, że wszystko będzie darowane, byleby przyszła się uczyć. Młodzież ani się ruszyła. Wróciło trochę Rosyan i żydów rosyjskich. Wrócił gdzie niegdzie jaki nieszczęśliwy, który miał ojca urzędnika albo zaprzańca. Lecz szkoły rządowe świeciły i nadal pustkami. Gdzie było przedtem po ośmset uczniów, teraz znalazło się ich 60—80, a rzadko bardzo stu i to chyba w żydowskich dzielnicach. Rząd postanowił czekać drugi rok. Lecz oto nadszedł tymczasem dzień 30 października, w którym car Mikołaj uznał za praktyczne cisnąć światu w oczy słynny swój manifest niby konstytucyjny. Rosya potrzebowała pożyczyć u europejczyków i amerykanów miliard rubli, a ludzie, co mieli miliard rubli do pożyczenia na dobry procent, zlękli się i powiedzieli, że nic dadzą nic Rosyi autokratycznej, lecz mogą dać coś Rosyi konstytucyjnej. Ukuto więc jedno z największych oszustw politycznych w dziejach ludzkości. Ogłoszono konstytucyę bez konstytucyi, parlament bez parlamentu. Naładowano manifest różnemi głośno brzmiącemi, lecz w gruncie rzeczy małej wartości reformami, boć przecie dla pozorów musiało być tam choć co z daleka zalatującego wolnością, lecz zapomniano rzeczy najważniejszej, jedynej, która stanowi całą treść konstytucyi. Nie dano parlamentowi władzy prawodawczej; nie zniesiono samowładztwa korony. Lecz cel na razie został osiągnięty. Prasa taka i owaka ogłosiła światu w czterdziestu językach, że Rosya już ma konstytucyę i bankierzy rozluźnili worki. Otóż przy tem oszustwie konstytucyjnem udało się ludziom mądrym i energicznym upiec kilka dobrych rzeczy dla dobra narodów. Prasa w Rosyi i Polsce zaczęła pisać swobodniej, wołając głośno, że skoro jest konstytucya, musi być i wolność słowa. Pakowano redaktorów do kozy i zawieszano pisma, lecz cenzury nie przywrócono — dla utrzymania wobec świata pozorów konstytucyi. Inni znów rzucili się do zakładania szkół prywatnych, tłómacząc, że gdzie jest konstytucya, tam musi być i wolność nauczania. Zgryzł się rząd wielce i zmartwił, lecz manifestu "konstytucyjnego" nie odwołał, bo zaledwie czwarta część pożyczonego miliarda wpłynęła do kieszeni carskiej. Gdyby tak skasowano ową konstytucyę, tchórze bankierzy gotowi jeszcze się cofnąć i pozamykać kasy. Na tym to manifeście, który dawał drobne ulgi, aby módz nie dać jednej, a wielkiej, zbudowało polskie społeczeństwo cały swój obecny system szkół narodowych. Uchwyciwszy się wolności nauczania prywatnego, zorganizowano w lot całe szkolnictwo. Stanęli na czele tacy ludzie, jak Sienkiewicz, Osuchowski i wielu innych, między nimi zmarły niedawno śmiercią męczeńską od kuli bandyty Jan Gadomski. Ci co dali pieniądze, pozostali w cieniu. Nie żądano tu ogłaszania po pismach każdych pięciu kopiejek, jak się to dzieje gdzieindziej. Jeden dał odrazu sto tysięcy rubli i naród po dziś dzień nie zna jego nazwiska. Jak było, tak było, dość, że szkoły narodowe pokryły już cały kraj swą siecią. Powstał gmach wspaniały szkolnictwa polskiego i oto na uwieńczenie

Ciąg dalszy na stronie 5ej

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

Jaskółczym Szlakiem.

Powieść.

Ciąg dalszy.

Pan Erazm uczuł okropny żal i wstyd, że dotąd chłopaka nie poznał. A przecież on najczęściej bawił przy nim i najmniej zwykle go martwił. Miał go za ciemięgę i maniaka, lekceważył.

— Skądże ci znowu te suchoty? Nie kaszlesz nigdy—rzekł markotnie i miękko.—Jutro sprowadzę doktora Zimnickiego i każę cię zbadać. To jakaś mrzonka twojej wyobraźni.

— O, byłem już w rękach doktorów nieraz. Zresztą ja tę śmierć nieustannie czuję po niemocy wielkiej ogólnej.

Pan Erazm uznał potrzebę reakcyi— otrząsał się gwałtem z przygnębiającego wrażenia.

—Niemoc! To już fałsz. Masz siłę i ochotę bakałarzować po całych nocach w ruinach. Jeśli jednak tak myślisz, to po co zawiązywałeś bliższą znajomość z dziewczyną? Ona teraz niezawodnie jest w tobie rozkochana?

— Nie sądzę aby mogła się we mnie kochać.

— A ja ci mówię, że kłamiesz w tej chwili. Wiesz, że kocha i sam kochasz. Po co te korowody?

Adaś milczał chwilę.

— Gdy ją poznałem, odrazu miała do mnie więcej śmiałości. Niie mogłem patrzeć na takie zmarnowanie bogatego umysłu, spaczenie wybitnego charakteru. Są tam skarby woli i inteligencyi nieprzebrane. Pracowałem nad nią, kształciłem i daję ci słowo honoru, stryju, nie pomyślałem nigdy więcej nad to, że gdy umrę, ona mnie wspomni z wdzięcznością i uznaniem. Może to kochanie, stryju, ale tak kochać i mnie wolno.

— Nieprawda! Nikomu nie wolno brać serca i życia czyjegoś na swoje sumienie. Robi to dziewięć dziesiątych ludzi, ale tacy nie posiadają uczciwości, ty zaś ją masz.

—Ależ ja, stryju, nigdy nie spoirzałem dla siebie na pannę Jadwigę, nie dotknąłem jej ręki, ona myśli tylko o nauce!

— Tak, żeby doróść ciebie. Czyż ty, dziecko, nie wiesz że mężczyzna za dobrodziejstwo płaci dłonią, głową, krwią—kobieta zawsze tylko sercem? Podobno to większy nad wszystko skarb serce, twoje własne, tobie oddane!

Adaś oburącz czoło ścisnął i wzdrygnął się.

— Więc jeśli panna Jadwiga jest materyałem, z którego robią bohaterki, ona ci za wiedzę, za światło, za starania, odda duszę na własność. A ty?

— Nigdy, stryju, tego nie przypuszczałem. To niemożliwe. Ona kocha tylko naukę, czuje tylko ambicyę dojścia wyżej i wyżej, ceni tylko siłę. Co stryj mówisz, to rojenia. Ale, żebym nawet w rojeniu winien nie był, powiem jej, czem jestem. Chociaż pewnie zdziwi się i nie zrozumie, dlaczego to mówię. Stryj ją ma za kobietę, a to dziecko!

— Mój drogi, nie wierzę w ośmnastoletnie dzieci, niebardzo też wierzę w twoje suchoty, a jeśli tak jest, szykuj się, bo rychło wyślę cię do Egiptu.

— Ach, nie, stryju! Nic mi nie zależy na kilku latach dłuższego istnienia; dawno się z tą myślą pogodziłem.

—Łotrze,ale mnie na tem zależy! Nie wychowywałem cię na to, żeby cię tracić. Pozwól, że zachowamy regularną kolej: ja z brzegu. Po co mnie odpychasz? Poczekaj!

Usiłował żartować.

— A gdy się ze swoją uczenicą rozmówisz, powtórzysz mi jej odpowiedź; dobrze?

— Dobrze, stryju.

— Ładna dziewczyna. Wiesz co, żeby mnie taka kochała, niełatwo dałbym się śmierci; borykałbym się do ostatka!

Adaś smutno się uśmiechnął.

— Slimaku! — oburzył się stryj -za moich czasów inna była młodzież! Cóż, jakże ci się nasi goście podobali?

— Bardzo, stryju! Panna Jamontówna jest jedyną starą panną bez odrobiny śmieszności, a Konstanty ma wiele zalet.

— Lampart! Co oni tam z Zygmuntem dokazują! A wiesz, z kim go myślę wyswatać?

—-Z Wojniczówną zapewne.

—Z twoją siostrą.

— Z Ritą? Ależ stryju, ona wcale zamąż iść nie chce.

— Et, banialuki. Bo się o nią nikt nie starał.

— Owszem, znam dwóch, którzy dostali odkosza.

—Co? Ona może też choruje na suchoty!

— Nie, ale poszła swoją własną drogą i do małżeństwa nie ma powołania.

— Zobaczymy. Napisałem już, wzywając ją i myślę, że tu stanie za parę tygodni.

— Nie sądzę też, aby Konstanty okazał się zbyt uległym ciotce i stryjowi. Jemu wcale niepilno żenić się. Mówił mi, że małżeństwo jest pokutą, na którą zawsze dość czasu.

— To mydłek! A wygląda, jak chodząca uległość! Poczekaj, mnie on nie ujdzie!

Zajeżdżali pod ganek. Różycki przypomniał sobie najważniejszą sprawę i wysiadając, rzekł do furmana:

—Jurek! Rano ruszaj do miasta i przywieź doktora Zimnickiego. Powiesz mu, że bardzo pilno.

Jurek wytrzeszczył oczy i rzekł nieśmiało:

— To może, proszę jaśnie pana, za jednym zachodem i proboszcza bym zabrał. Tyle drogi, konie bardzo shasane!

— Nie rezonować!—ofuknął Różycki ostro.

Jurek zawrócił do stajni, mrucząc:

— Cholera te goście, darowałbym im i te pięć rubli gościńca! Lejcowe już do szczętu ochlapły. Coś do pana przystąpiło! A w tym kobanym Pryskowie to mnie przez dzień nędza zżarła. Bodaj go pioruny!

W Pryskowie tym jednak Jamontowie wytrzymali dni kilka.

Panna Felicya pogodziła się z losem i nawet nie starała się zatrzymać siostry, będącej w nieustannym ruchu. Była prawie cały dzień sama w domu a zawsze pragnąc być użyteczną, szyła worki lub sprzątała pokoje.

Chłopcy byli niewidzialni, dziewczyna też wybierała najodleglejsze zakątki i błąkała się, jak owca bez pasterza.

Służba była używana do różnych robót, tylko nie do tych, które do niej należały. Kucharz, jeśli nie był pijany, łowił i osadzał roje, lokaj pilnował ogrodu, ogrodnik uganiał się za gęsiami wioskowemi po sianożęci, bosa Jewa dawała koniom obrok, furman zbierał wieczorem rozproszone indyki.

Wskutek tego nic nie było zrobione w porę i dom miał pozór chwilowego koczowiska.

Zgromadzano się przy obiedzie, który bywał pomysłu pani Zofii, a wykonania pierwszego lepszego dyletanta,

Biedna panna Felicya udawała, że je przez uprzejmość. Chłopcy nie tykali niczego.

Głód trapił pannę Felicyę. Była istną męczennicą obowiązków rodzinnych.

We wtorek wieczorem, gdy właśnie, udając się na spoczynek, ubezpieczała się od szczurów, zatykając, czem się dało, najgorsze otwory w podłodze, ktoś do drzwi cichutko zapukał.

Przeraziła się, ale tylko na chwilę, bo w szparze ukazała się wesoła twarz Kostusia.

Dźwigał koszyk w ręku.

— Co to ciocia robi?—spytał, patrząc zdziwiony.

Stała, trzymając w ręku parasolkę i kłębek szmat.

— Chodź, chodź! Ja się barykaduję od szczurów. Co ty niesiesz?

—Kolacyę dla cioci.

— Ach, dobrze, dziękuję ci! Gdzieś to dostał?

— Kupiłem w miasteczku. Są sardynki, chleb, jaja i butelka piwa. Ciocia musi być tęgo głodna!

— Przyznam ci się, że tak. Ten nieznośny Różycki wystraszył mnie niebielonemi rondlami. Boję się jeść.

Zasiedli do stołu. Ona jadła chciwie, on, naprzeciw rozparty, patrzył ubawiony.

— My z Zygmusiem codzień żywimy się w ten sposób—rzekł.

— Biedna Zosia, nie może wydołać domowemu gospodarstwu.

—Ej, ciotka to lubi, to system!

— Może jej zawadzamy; trzeba będzie jutro poprosić na czwartek o konie. Pojedziemy do Tedwinów.

-- Zygmuś mówił, że konie tutejsze nigdy nas tam nie dowiozą. Może lepiej zamówić pocztę!

— Nie wypada. Cóż? Cztery mile, dowleczemy się. A ty się tu nie nudzisz?

— Nie. Chłopcy bardzo uprzejmi; bawiłbym chętnie dłużej, ale mi cioci szkoda.

—Oho!—pomyślała panna Felicya—zanadto mu wesoło z Zygmusiem, trzeba zmykać!

Ta myśl i dobry posiłek dodały jej energii. Nazajutrz poprosiła siostrę o konie do Krzyżopola.

Pani Zofia, zabsorbowana przyjazdem geometry, który miał prostować jakąś sporną granicę, przyjęła tę prośbę dość obojętnie.

—Koni wam trzeba? Dobrze, dobrze, każę je na noc nakarmić. Ja bo, widzisz, nie lubię koni opasłych, wolę je bić, niż żeby one mnie biły; pasza u nas doskonała nad rzeką. Nie wiem tylko, czy najtyczanka zreperowana; ostatnim razem połamano w niej stelwagę. Każę to wszystko wam urządzić.

Chociaż ów "ostatni raz" był przed dwoma laty, okazało się, że najtyczanka była dotąd w stanie niezdatnym do użytku.

Zajęto się jednak gorliwie jej reperacyą.

Cała służba była w ruchu koło tej landary i wskutek tego kolacyi nie dano wcale.

Za to nazajutrz, pod stajnią, stała gotowa do drogi bryka, srodze zewnątrz zniszczona przez słoty i błoto, wewnątrz przez myszy i mole.

Całe pół dnia chodził około niej stangret pryskowski, chłop z głową jak kądziel i wiecznie zdziwionemi, blado-niebieskiemi oczyma.

W stajni cztery siwosze, podeszłe w latach, dziwiły się bardzo pełnym żłobom i stękały, z doświadczenia wiedząc, że taka szczodrobliwość pani Zofii nie wróży im nic dobrego.

Na obiad pożegnalny dano mnóstwo sałaty i półmisek raków; miały być nawet kurczęta, ale je któryś z psów wykradł, zanim doszły rożna.

Zaraz potem landara zajechała przed dom i zaczęto się żegnać.

Pani Zofia rozczuliła się i ściskając siostrę, zapraszała na powtórny pobyt, przyczem zerkała niespokojnie na chmurzące się niebiosa. Zygmunt na stronie umawiał się z cicha z Kostusiem. Jadwisia przyglądała się kufrom, na których bielały kartki kolejowe i zapewne żałowała, czemu nie jest pakunkiem ludzi, którzy tyle świata przejechali.

Stefan, praktyczny, obejrzał zaprząg i spytał furmana:

—Wziąłeś siekierę i sznurki?

Brzmiało to złowieszczo, ale podróżni nie dosłyszeli i z dobrą myślą zasiedli w landarze.

Wśród ostatnich okrzyków pożegnania, zaprząg ruszył i wnet utonął po za dworem w piasku gościńca.

— Zawszeć to lepiej niżli z Alkonem —mówiła panna Felicya pocieszająco.

— Zapewne. Chi va piano, va sano! — odparł Konstanty, ziewając, rozstrojony biesiadami Zygmusia.

O parę wiorst zaprząg stanął.

— Co tam?

— To nic, postronek się zerwał — odparł furman, schodząc niezgrabnie na ziemię.

Okazało się przytem, że był bosy.

Po chwili ruszono dalej, ale znowu na drugiej wiorście nastąpił chwilowy popas.

—Co tam?

—To nic, gdzieś zgubiliśmy mutrę od koła.

Wrócił piechotą, szukając zguby. Nie było go dobry kwadrans, ale mutrę przyniósł.

Niewiele odjechawszy, znowu się zatrzymano.

—Co tam?

-- At, coś nie ładzi. W złą godzinę wyjechaliśmy widocznie—orczyk się złamał.

Dobył siekierę i poszedł w las.

Przyniósł stamtąd kawał brzeziny i jako tako szkodę naprawił.

— Bardzo przemyślny człowiek — rzekła panna Felicya.

— Mus rodzi talenta!—zaśmiał się Kostuś. —Słuchajno, człecze, a co będzie, gdy nam się koło rozsypie?

— Bywa i to — odparł zagadnięty z zimną krwią. — Ano, jakoś poładzim!

Znowu wgramolił się na siedzenie, co czynił w sposób wielce oryginalny, gdyż rękoma wkładał nogę do pudła, a za tą nogą wciągał mozolnie resztę korpusu.

Kostuś zanosił się od śmiechu.

Jechali dalej, ale niebawem nastąpił nowy popas.

—Dalibóg, zdaje się, że ja zabłądził. Trzeba było zawrócić przy karczmie, a ja pojechał w bok, u krzyża. Zdaje się, że tędy pojedziemy do Krasek, a nie do Krzyżopola. Państwu może wszystko jedno?

—Ale gdzież tam! Ruszaj do Krzyżopola!

Nastąpił odwrót, przyczem w najtyczance coś pękło złowieszczo.

Przy karczmie furman stanął.

— Trzeba koniom dać wytchnąć, zmachały się—zadecydował.

—Ruszaj!—krzyknął ostro Konstanty.

Człek wtulił głowę w ramiona i coś mrucząc, konie popędził.

W landarze klekotało coś nieustannie.

— Co tam stuka w spodzie? — zagadnęła panna Felicya.

—Taka susza, rozeschło się!

Zaledwie tych słów domówił, powóz przechylił się raptownie i jednym bokiem osiadł na ziemi. Kostuś z impetem wypadł i legł w piasku, klnąc; zapomniał o obecności ciotki.

— A co! — rzekł furman. — Ot i wymówił pan w złą godzinę. Koło się rozsypało! Ja mówiłem pani, że będzie okazya. Trzeba było ten fajtonik zamoczyć na drogę w rzece, dla umocowania. Ach bieda!

Wszyscy obstąpili koło, przypatrując się szkodzie bezradnie. Konie tylko bardzo obojętnie poczęły szukać pożywienia i targać uprząż.

— A bodajże taki ład!—wybuchnął Kostuś. — Otóż i wybrała ciocia lokomocyę. Trzeba było przyjąć konie Różyckiego i basta. Teraz pojedziemy wierzchem, na oklep, przedstawimy się Tedwinom oryginalnie!

— Cóż myślisz, furmanie? — spytała panna Felicya, odurzona zupełnie.

— A cóż? Zabiorę koło i pojadę z niem konno do wsi, może się kowal trafi. Państwo tu poczekają.

— Przyjemne! — burknął Kostuś.—Chodźmy piechotą.

—A moje kufry? Ja zostanę.

— Nikt ich nie ruszy! Nieprawda, furmanie.

—Pewnie. Jeśli się trafi pieszy, to nie ruszy, a jak kto z furą, to czemu nie ma wziąć? O jej, taka znajda, ktoby rzucił!

Pokręcił głową z miną taką, że on pewnieby nie porzucił. To zdecydowało pannę Felicyę.

— Zostanę i będę czekała—rzekła, siadając na skraju drogi, z parasolką nastawioną jak dzida na spodziewanych napastników.

Wtem za nimi rozległ się turkot i o, rajskie widzenie!—siwosze rogalskie wpadły z kopyta na miejsce wypadku. Jurek szyderczo uśmiechnięty, a w powozie blada twarz Adasia.

Uśmiechnął się i on.

—Zbawco!—krzyknął Konstanty.—Jak widzisz, siedzimy na mieliźnie!

— Stryj się tego spodziewał i sam zajęty, mnie kazał jechać śladem państwa. Istotnie, trop bardzo wyraźny, bo bryka ta każdem kołem kreśli osobną kolej. Nic podobnego nigdy nie widziałem. Witam państwa!

— Jeśli pan jesteś poczciwy, o jedno błagam!—zawołała panna Felicya.— Nie opowiadaj stryjowi, jak nas zastałeś.

— I owszem, zachowam tajemnicę. Tymczasem proszę państwa do mojej podwody. W Krzyżopolu są już uprzedzeni i oczekują zapewne.

Nie obyło się bez certowania o kufry. Panna Felicya nie mogła tak łatwo rozłączyć z niemi.

— Myślałby kto, że ciotka ma tu kontrabandę, albo materyały wybuchowe, a to tylko szmaty!—zniecierpliwił się Kostuś.

— Nie mów o rzeczach, na których się nie znasz. Moje szmaty stanowią dowód, że mi u twojego ojca niczego nie brak — rzuciła z godnością.

Ta racya zamknęła mu usta. Pocałował ją serdecznie w rękę i miał odtąd dla kufrów należne względy.

Pozostawiono je tymczasem pod opieką bosego sługi pani Zofii, który przy połamanej bryce zasiadł do podwieczorku i patrząc za odjeżdżającymi, z podziwem głową kręcił.

— Ot, lecą. Matko Swięta! A nasza pani wierzyć nie chce, że od obroku dopiero jest charakter w nogach.

Ciąg dalszy nastąpi.

Złodzieje w Japonii.

Japończycy są znanymi w świecie magikami i kuglarzami, którym pod względem zręczności w rękach nikt nie może dorównać. Tę wrodzoną i wyćwiczoną zręczność umiejętnie zastosowują w życiu złodzieje japońscy, trzymający prym wśród swoich europejskich kolegów.

Złodzieje europejscy, zwłaszcza angielscy, stanowią ścisłą organizacyę i wyprowadzają nieraz w pole najsprytniejszych policyantów. Złodzieje japońscy odznaczają się niezwykłą przebiegłością. Nie mówiąc o kradzieżach na sposób amerykański, głównym rodzajem złodziejstwa jest okradanie przechodniów na ulicach, a ulubionym przedmiotem kradzieży chodaki a raczej podstawki, na których Japończycy stawiają nogi.

Takie chodaki mające 5—6 centymetrów wysokości, podtrzymują nogę za pomocą niewielkiego rzemienia, przeciągniętego za wielki palec nogi, a zatem bardzo łatwo je zdejmować i wkładać. Gdy tylko złodziej spostrzeże podczas licznego napływu publiczności franta, mającego nowe chodaki, które nieraz bywają bardzo drogie,podchodzi cicho z tyłu i nie zwracającemu uwagi właścicielowi chodaków połechce piętę gęsiem piórem. Połechtany sądzi, że ukąsił go jakiś owad ,podnosi nogę nie odwracając się i stawia ją w stary chodak zamiast swego nowego, który zręczny złodziej zdążył już zamienić. Takim samym sposobem wykonywa operacyę zamiany chodaka z lewej nogi.

Drugim przedmiotem są szpilki damskie. Ozdoby te często proste i tanie, ale nieraz wykwintne i drogie, stanowią niezbędny dodatek do skombinownayach fryzur Japonek. Złodzieje wyciągają je z włosów za pomocą gumowej taśmy, przyczepionej do bambusowej pałeczki. Jak tylko tasiemka zaczepi za szpilkę, pozostaje tylko pociągnąć lekko i szpilka znajduje się w rękach złodzieja. Wielce ułatwiają kradzieże ubranie Japonek, tak zwane kimono, których długie rękawy zastępują kieszenie. W rękawach Japonki przechowują chustki do nosa wachlarze, pieniądze i inne drobiazgi. Zręczny złodziej z łatwością wsunie rękę w taką improwizowaną kieszeń i wyciągnie wszystko, co się tam znajduje.

Kradzieże z włamaniem odbywają się przeważnie w nocy. Złodzieje po cichu wysmarują tłuszczem drzwi mieszkań i otwierają je bez najmniejszego hałasu. Wszedłszy do mieszkania, bez ceremonii rzucają się na gospodarza, żądając oddania pieniędzy i rzeczy cennych. Biada temu kto podczas rabunku zawoła o pomoc. W jednej chwili ostra szabla w którą "goście" są uzbrojeni zmusi wołającego do wiecznego milczenia. Niekiedy złodzieje bywają po swojemu... uczciwi. Pewnej rodzinie podczas wycieczki w okolicy Hirszimy skradziono worek podróżny, w którym były rysunki, książka cechowa i papiery rodzinne. Po upływie kilku dni poszkodowany znalazł przed drzwiami swego domu skradziony worek wraz z całą zawartością.

Do niedawna groziło wielkie niebezpieczeństwo każdemu kto bez konwoju odważył się jechać z Kioto do Tokio przez przełęcz Hakowe. Na drodze tej rabowano i zabijano bez miłosierdzia, nawet biednych pielgrzymów. Ale już od lat 40 zmieniły się stosunki: kolej żelazna przechodząca przez tę okolicę, uczyniła drogę bezpieczną nawet dla pieszych podróżnych. Więzienia japońskie również zmieniły się obecnie z gruntu. Dawnemi czasy przestępców sadzano do klatek drewnianych, a dziś więzienia to gmachy murowane oświetlone elektrycznością z wygodnemi celami. Więźniowie ubrani w bluzy czerwone zajmują się wyplataniem ze słomy otrzymując za pracę dwa i pół centyma za godzinę. Pożywienie ich składa się z niewielkiej porcyi ryżu i chleba. Łaźnie biorą codziennie. Mimo jednak tych pozornych wygód, regulamin więzienny jest bardzo surowy.

Łodzie podwodne.

Ostatnie wypadki z łodziami podwodnemi, szczególnie wypadek z łodzią "Lutin", która zatonęła w porcie Bizerty, zwróciły żywszą uwagę na ten nowy dział marynarek wojennych i zarazem na wielką jeszcze niedoskonałość nowych statków.

Kiedy je wprowadzono w życie, podniosły się głosy tryumfu, że problem żeglugi podwodnej został rozwiązany, że urzeczywistnione zostały znaczenia powieściowe Vernego, który w "20,000 mil pod morzem" i w "Tajemniczej wyspie" przedstawił statek podwodny, odbywający swobodnie najdalsze podróże.

Tryumf to był przedwczesny: najlepsze bowiem nawet łodzie podwodne są przedewszystkiem statkami małymi, powolnymi, trudnymi do kierowania, uzbrojonymi tylko w torpedy, a więc w broń niedaleko sięgającą, ślepymi i nadewszystko dla załogi bardzo niebezpiecznymi. Przesądzać wprawdzie niemożna czy te strony ujemne w przyszłości nie zostaną usunięte, ale dziś łodzie podwodne należą jeszcze raczej do eksperymentalnej nauki niż do marynarki wojennej.

Wśród "łodzi podwodnych" rozróżniają fachowcy trzy typy: 1) łodzie podwodne 2) łodzie podwodne samodzielne 3) łodzie zanurzające się.

Rodzaj pierwszy obejmuje statki przeznaczone do manewrowania tylko pod wodą zaopatrzone w motor elektryczny a więc mogące działać tylko w niewielkiem oddaleniu od stacyi która dostarcza im elektryczność.

Tę ujemną stronę ich starano się usunąć w typie drugim, zaopatrując go w motory benzynowe, parowe lub inne.

Typ trzeci "łodzie zanurzające się" są to niejako torpedowce, w których wnętrzu mieści się łódź podwodna. Określenie to nie jest zbyt ścisłe, ale najlepiej daje poznać czem jest ten gatunek statków podwodnych. Sciany zwykłe, zewnętrzne takiej łodzi są zbudowane z takiego samego materyału, co zwykłego torpedowca, zaś w pewnem oddaleniu od nich, połączone z niem przegrodami, znajdują się ściany drugie, znacznie silniejsze i zdolne wytrzymać wielki nacisk wody, a mające kształt zwykłej łodzi podwodnej. Taki statek jest zdolny pływać po powierzchni wody, a w razie potrzeby w przegrody pomiędzy obiema ścianami wpuszcza odpowiednią ilość wody i zanurza się na żądaną głębokość pod powierzchnię morza. Gdy znów łódź chce się wydobyć na powierzchnię, musi z przegród wyprzeć wodę zapopomocą pomp, albo ściśnionego powietrza.

Kształt łodzi jest podłużny, wrzecionowaty; przecięcie zaś poprzeczne przedstawia dokładne koło, celem urównomiernienia nacisku wody. Tak więc przecięcie poprzeczne łodzi zanurzającej się, daje kształt gruszkowaty ścian zewnętrznych, przypominający kształt przecięcia zwykłego torpedowca, a wewnątrz koło,czyli kształt łodzi podwodnej. Długość łodzi jest rozmaita. W interesie szybkości i stałości biegu byłoby przedłużenie łodzi, ale znów przeszkadza temu kwestya utrudnienia manewrowania już i tak bardzo utrudnionego przy statkach podwodnych.

Do budowy łodzi podwodnych używano dawniej bronzu, ale ponieważ jest to metal nie zawsze jednolity zarzucono go na rzecz stali. Próbowano też całą powłokę statku podwodnego odlewać jednolitą lub z kilku zaledwo kawałków, ale było to i za trudnem i dawało statek zbyt ciężki, tak że zaczęto budować łodzie podwodne z blach stalowych, nitowanych ze sobą.

Wnętrze łodzi podwodnych jest podzielone na kompartymenta przez ściany poprzeczne, w których są drzwiczki hermetyczne, uszczelnione jeszcze przez wyłożenie gutaperką.

Do wnętrza łodzi podwodnych dostaje się przez otwory okrągłe, zamykane silnemi pokrywami stalowemi. Te otwory jednak używane są do ładowania i wyładowywania materyału zazwyczaj, a ludzie wchodzą do wnętrza przez mniejszy otwór w kiosku komendanta.

Kiosk ten czyli wywyższenie niewielkie ponad grzbietem łodzi, znajduje się ku przodowi, jest opatrzony małemi okienkami o bardzo grubych szybkach, a wewnątrz tego kiosku mieszczą się wszystkie przyrządy do manewrowania stołkiem, do kierowania poziomego i pionowego, manometry, bussole i t. p. Tutaj także znajduje się ujście dolne periskopu, pozwalające na obserwowanie okolicy podczas zanurzenia.

Pod wodą bowiem najczęściej właściwie nic nie widać tak, że komendant nie widzi nawet dzióba swej łodzi, to znaczy na odległość 10 metrów. Ażeby tej "ślepocie" łodzi zapobiedz istnieje wspomniany "periskop", czyli rura, wychodząca na zewnątrz, nad wodę, w górze zagięta ku przodowi statku, a w dole w stronę przeciwną. Przez kombinacyę soczewek i luster, czy pryzmatów, przyrząd ten pokazuje patrzącemu w dolny jego koniec widok morza, jakby widzianego przez lunetę, stanowiącą górny koniec periskopu.

Ale ten przyrząd, który w teoryi nibyto rozwiązuje kwestyę "ślepoty" łodzi podwodnych, w rzeczywistości jest bardzo niedoskonały. Rura bowiem periskopu jest stosunkowo bardzo niedługa, tak, że łódź nie może się nim posługiwać przy większem zanurzeniu, niżli trzy metry i jeżeli łódź zagłębia się bardziej, co zawsze bywa, jeśli atak jej ma być skuteczny, periskop znika zupełnie pod wodą. Łodzie więc podwodne używają takiego manewru, że na chwilę wynurzają się, oglądają morze przy pomocy periskopu, a potem oznaczywszy punkt, na który chcą uderzyć, zanurzają się znowu i płyną na oślep w matematycznie prostej linii.

W tym celu dążeniem inżynierów jest, aby zapewnić łodziom podwodnym jak największą niezmienność przyjętego kierunku, a udało się to do tego stopnia, że n. p. francuskie łodzie podwodne potrafią robić pod wodą po kilka mil morskich, nie odbiegając od linii prostej, zakreślonej pomiędzy dwoma stałymi punktami.

Łodzie podwodne posługują się dwojakimi sterami· jednym pionowym, podobnie jak mają zwykłe statki, a wywołującym ruchy na prawo i lewo, a oprócz tego całym systemem sterów poziomych, umieszczonych w różnych miejscach łodzi, a przypominających pletwy rybie, których zadaniem jest kierować biegiem łodzi w kierunku ku górze i ku dołowi.

Najujemniejszą stroną urządzenia dotychczasowych łodzi podwodnych jest ich bezsilność niemal zupełna, w razie wypadku i niemożności wynurzenia się na powierzchnię. Bo nawet kwestya powietrza do oddychania podczas dłuższych wycieczek podwodnych została rozwiązana: łódź podwodna bowiem posiada dostateczną ilość powietrza czystego, a nadto zapas powietrza ściśniętego do nabijania torped i do wypierania balastu wodnego przy wynurzaniu się. Ale kiedy stanie się wypadek, kiedy popsuje się oś w mechanizmie do wynurzania się, to załodze łodzi pozostaje tylko jeden środek: odrzucenie zewnętrznego ołowianego balastu bezpieczeństwa, co ma w teoryi spowodować powolne spłynięcie łodzi na powierzchnię morza. W praktyce jednak, przy większych zwłaszcza katastrofach, kiedy, dajmy na to, woda wedrze się do środka, załoga jest bezsilna i ginie, jak to ostatnie wypadki udowodniły.

— Wiesz, że Ludwik napewno ożeni się zemną?
— Z czego to wnosisz?
— Bo nie może już znosić mojej mamy.

Wiadomości z Polski

Ciąg dalszy ze strony 2ej

całego dzieła otworzył swe podwoje polski uniwersytet w Warszawie. Nie jest to jeden z tak zwanych uniwersytetów ludowych, gdzie wykładają popularnie dla wszystkich i o wszystkiem. Jest to uniwersytet rzeczywisty, w którym się prowadzi nauka prawdziwa, na równej wysokości z uniwersytetami europejskimi. Z wyjątkiem medycyny, na którą jeszcze zawcześnie, wszystkie gałęzie wiedzy są obsadzone tak, aby pilny uczeń po przejściu całego kursu mógł jechać do Krakowa i zrobić tam doktorat.

Posłuchajmy teraz, co mówi o tej najwyższej uczelni polskiej w Królestwie, sprawozdanie Tygodnika Illustrowanego. Uniwersytet mieści się w gmachu Muzeum Przemysłu i Rolnictwa na Krakowskiem Przedmieściu. Korzystając z wolnej chwili przedwykładowej, pisze sprawozdawca, zaglądam do kancelaryi Towarzystwa i proszę o kilka wiadomości.

— Ilu macie panowie słuchaczów? — interpeluję p. sekretarza kursów.

— Będzie ich około 1,200. Z tego 650 słuchaczów w sekcyi nauk matematyczno-przyrodniczych, 550 w sekcyi humanistycznej.

— Z poszczególnych wykładów, które największem cieszą się powodzeniem?

— Prelekcye profesora A. Mahrburga. Na jego wykłady psychologii dla nowowstępujących, zapisało się 210 osób; na psychologię ciąg dalszy — 85, logikę —60. Z kolei co do liczby słuchaczów, po profesorze Mahrburgu, idzie p. Ludwik Krzywicki na wykłady jego o "Dziejach" kultury pierwotnej zgłosiło się 130 osób. Na prelekcyę prof. Korzona zapisało się 70 słuchaczów itd. Najmniejsze audytorym mają nauki matematyczne i mineralogia....

— Jeszcze o jedną proszę informacyę: czy wszyscy słuchacze opłacają czesne?

—Dotąd zgłosiło się do 30 osób z prośbą o zwolnienie od opłat. Niektórzy proszą o rozłożenie im wpisowego na raty. Uwzględniamy te prośby...

Gdzie ciało profesorskie jest dobre, tam studentów nie braknie chyba nigdy. Dziś jest ich 1200; za rok będzie 5,000.

Smutną ma minę uniwersytet rządowy w Warszawie. Gmachy olbrzymie, profesorów z półtory setki, a uczniów czterdziestu.. Już teraz rozlegają się w prasie rosyjskiej głosy, aby go przenieść do Rosyi, bo niepodobieństwem jest przecież opłacić cały skład profesorów którzy nie mają co robić. A niech go sobie przeniosą. Rządowy uniwersytet warszawski składa się z dwóch części — rosyjskiej i polskiej. Część rosyjską stanowią profesorowie i ich pensye, chociaż z grosza ludu naszego polskiego płacone. Na część polską składają się młodzież, gmachy, należące w gruncie rzeczy do kraju, biblioteka i różne fundusze stypendyalne, ofiarowane przez osoby prywatne.

Niechże więc część rosyjska jedzie sobie do Tyflisu, lub do Irkucka, gdzie jeszcze niema uniwersytetów, a polską część niech rząd odda krajowi, który zainstaluje w prastarym pałacu Kazimierowskim swój wolny uniwersytet polski i wkrzesi w przeciągu jednego roku najlepsze tradycye uniwersytetu Wileńskiego, i Szkoły Głównej Warszawskiej.

(Zgoda)

Poprawili się.

Polska partya socyalistyczna w Królestwie Polskiem, ogłosiła odezwę, w której oświadcza, że usiłowania jej w celu wywołania rewolucyi uważa za przedwczesne i niedorzeczne. Oto brzmienie odezwy:

"Towarzysze! Obywatele! Przed kilkoma dniami odbył się IX zjazd P. P. S., na którym kierownicy organizacyi bojowej P. P. S. zostali wykluczeni z łona partyi za prowadzenie własnej polityki, sprzecznej z polityką ogólno-partyjną. W ślad za nimi poszło kilku innych członków naszej partyi którzy rozpoczęli agitacyę, zmierzającą do jej rozbicia.

Korzystając z tego, że w ich posiadaniu znalazła się drukarnia partyjna, przystąpili oni do drukowania swoich wydawnictw, wymierzonych przeciw naszej partyi, przyczem podszywają się pod naszą firmę partyjną.

Towarzysze! Nie dajcie się w błąd wprowadzić. Wiedzcie o tem, że wydawnictwa i deklaracye naszych secesyonistów, którzy nadają sobie miano "rewolucyjnej frakcyi P. P. S." — nic wspólnego z partyą nie mają. Są to wydawnictwa małej grupy jednostek, które opuściły szeregi naszej partyi dlatego, że nie chciała hołdować narodowo-separatystycznej taktyce, zmierzającej do oddzielenia ruchu naszego od ruchu proletaryatu w całem państwie rosyjskiem.

Wydawanie tych rzeczy pod firmą partyi, gdy ogromna większość IX zjazdu poglądy secesyonistów potępiła, jest niesłychanem nadużyciem, obliczonem na łatwowierność mas.

Sprawozdanie ze zjazdu i szczegółowe wiadomości o przyczynach i przebiegu rozłamu, podamy do ogólnej wiadomości już w najbliższym czasie."

Centralny Komitet Robotniczy Polskiej Partyi Socyalistycznej.

Warszawa, 29 listop. 1906.

Polscy profesorowie.

W prasie rosyjskiej, w Królestwie Polskiem wychodzącej, przy omawianiu polskiego uniwersytetu w Warszawie, nadmieniono między innemi, że Polacy nie mają dosyć profesorów, aby obsadzić nimi mogli katedry na uniwersytecie. W odpowiedzi na to "Kraj" petersburski wylicza profesorów Polaków w Petersburgu i w innych uniwersytetach w Rosyi. W Petersburgu na wydziale filologicznym uniwersytetu wykładają: prof: Jan Baudouin de Courtenay (porównawcze językoznawstwo), Tadeusz Zieliński (filologia klasyczna), Władysław Kotwicz (języki wschodnie): na wydziale prawniczym: prof. Petrażycki, oraz docenci Dynowski i Dymsza; na wydziale matematyczno-przyrodniczym: prof. Jan Ptaszycki i Juliusz Sochocki; w Akademii duchownej prof. Bronisław Epimach-Szypiłło i Stefan Cybulski (filologia klasyczna), oraz prof. Stanisław Ptaszycki (literatura rosyjska). Ponadto w innych wyższych zakładach naukowych petersburskich wykładają: medycynę prof. Ziemacki, Dogiel, Zaleski, Przybytek, Czeczot; nauki przyrodnicze: b. prof. instytutu górniczego w Jekaterynosławiu Leonard Jaczewski, W. Dzierżgowski, Henryk Merczyng, Stan. Łoskiewicz i Stan. Kunicki. W Kijowie mamy znakomitego archeologa K. Bołsunowskiego, na wszechnicy tamecznej zaś wybitnego dyagnostę Wagnera i dyrektora instytutu bakteryologicznego Wysokowicza. Ponadto czynni tą tamże: syfilidolog Szadek i oftalmolog Rumszewicz, których prace zna i ceni cały świat naukowy. Dyrektorem największej w państwie stacyi entomologicznej jest znakomity uczony w dziale chorób roślin, Mokrzecki. W uniwersytecie kazańskim wykłada na wydziale lekarskim prof. Stan. Orłowski, do niedawna docent petersburski, w Odesie na wydziale przyrodniczym znany Kamiński, w instytucie filologicznym w Nieżynie jest profesorem historyi Witold Nowodworski. Z prawników wreszcie wykładają: w Kazaniu Szerszeniewicz, a w Odesie Federowicz. Oprócz tych nie masz uniwersytetu w Rosyi, przy którym nie działaliby Polacy w charakterze asystentów i adjunktów. Liczba ich byłaby zbyt długa. Dołączmy do tego spisu dziesiątki pierwszorzędnych uczonych polskich w Warszawie i całe grona profesorskie w Krakowie i we Lwowie, oraz kilkudziesięciu rozrzuconych na wychodźtwie a będziemy mieli więcej profesorów, niż do obsadzenia nimi dwóch uniwersytetów.

Kursa polityki narodowej dla włościan.

Przed paru dniami skończyły się w Warszawie wykłady dla włościan, stanowiąc rodzaj kursów polityki narodowej. Wykłady trwały 3 tygodnie i słuchaczów kursy miały ponad 30, delegowanych z powiatów. Wykładano. Pogląd na dzieje Polski, główne wypadki dziejowe Polski po rozbiorach, stosunki gospodarcze społeczne i polityczne w Polsce współczesnej, o pochodzeniu, pracach i programie polityki demokracyi narodowej w zestawieniu z pogromami innych stronnictw; o sprawie szkolnej i gminnej, o sprawie agrarnej; o Rosyi; o stowarzyszeniach, które można u nas zakładać; wreszcie o Polsce w obecnej polityce międzynarodowej.

Prelegentami byli specyaliści, przeważnie o znacznych w literaturze i publistyce nazwiskach; słuchaczami młodsza generacya, włościan.

Z inicyatywy macierzy szkolnej, koła rzemieślnicze zakładają szkoły własne zawodowe, jak 4 klasową szkołę dzienną rzemieślniczą dla terminatorów, uczelnie elementarne dla rzemieślników z szeregiem kursów wieczornych; osobno cech szewski tworzy kursy wieczorne dla terminatorów.

Warszawska szkoła sztuk pięknych pomieścić nie może uczniów, na bezpłatnych kursach rysunkowych, jako podstawowych dla rzemiosł; kamieniarze, fotografowie zakładają swoje własne szkoły. Podwórza wielu domów roją się całemi dniami od dziatwy szkółek początkowych, wieczorami od analfabetów starszych lub słuchaczy uniwersytetu ludowego.

Szereg odczytów w muzeum przemysłu, w Stowarzyszeniach techników niewyczerpany; prelegenci, jak z pod ziemi wyrastający, zmieniają się kolejno. A konferencyj, wykładów, pogadanek historycznych, naukowych, po stowarzyszeniach, nie zliczyć.

Drobne Wiadomości z Polski.

Chełmno.—Na szosie toruńsko-chełmskiej wydarzył się straszny wypadek. 10 letni syn sołtysa z Raciniwa uwiesił się u wozu odstawiającego cukrówki na dworzec w Unisławiu. Gdy wóz znajdował się na szynach, nadszedł pociąg z Bydgoszczy, zgruchotał tylną część woza, a chłopca zmiażdżył na nieforemną masę.

Kozłowa góra. — Wybuchł tutaj ogień w stodole, należącej do oberżysty Tyczki, która wraz ze żniwem zgorzała. W płomieniach zginął 64 letni robotnik, okolicznościowy Guzy, który tej nocy w stodole tej nocował. Przyczyna pożaru nieznana.

Gniezno. — "Lecha" zaskarżyła gnieźnieńska policya za uwagi, które tenże napisał o zachowaniu się policyi z okazyi gonitwy jej za karteczkami w sprawie religii.

Warszawa.— Donoszą, że w niezamieszkałej willi około stacyi Zamojska, na linii kolejowej petersbursko-warszawskiej, zebrało się 20 ludzi. Gdy władza się o tem dowiedziała i straż do tego domu się zbliżyła, zebrani umknęli do lasu; 7 z nich aresztowano.

W willi znaleziono 6 bomb i kosz z opatrunkami. Jak sądzą szło o podobny zamach jak w Rogowie.

Żytomierz. — Nowy biskup Sufraganem dyecezyi łucko-żytomierzskiej, mianowany został regensem tamtejszego seminaryum, ks. Antoni Karaś.

Warszawa. — Umarł w szpitalu św. Rocha, Leon Kurilenko, urzędnik 3 oddziału przewozu pocztowego, ciężko poraniony od wybuchu bomby, przy zbrojnym napadzie na pociąg w Rogowie. Kurilence amputowano obie ręce.

Siedlce.— Patrole, krążące po ulicach, opatrzone zostały numerami. Jeden żołnierz z patrolu nosi na piersiach blachę z numerem. W razie nadużycia ze strony żołnierzy należy zameldować o tem naczelnikowi ochrony, z wskazaniem numeru patrolu.

Warszawa.— Dnia 14 listopada wieczorem o godzinie 9tej, wojsko otoczyło całą ulicę Nowolipki, rewidując wszystkich przechodniów. W nocy z niedzieli na poniedziałek, dnia 18-19 zm. dokonano masowych rewizyi na Woli, gdzie aresztowano około 100 osób. Rewizye te mają podobno związek z rabunkiem pociągu w Rogowie.

Jasło. — Włościański wiec przeciw-alkoholowy odbył się w niedzielę 18 listopada w Swierchowej pow. Jasło. Zagaił p. Jan Tuciak, poczem wykłady wygłosił ks. Biela z Krosna, p. Giedroć ze Lwowa, dr. Maciejowski z Biecza, prof. Witkowski z Sambora.

Lwów. — Dziesiąty zjazd lekarzy i przyrodników polskich, który się miał odbyć w Lwowie w r. 1904, odbędzie się w lipcu r. 1907.

Gniezno.—Z Gniewkowa donoszą "Lechowi", że pan Maciej Kowalski z Polskiej Suchatówki odebrał list, w którym powiatowy inspektor szkolny donosi mu, że córka adresata Anna, nie zostanie zwolnioną ze szkoły, ponieważ syn Walenty nie odpowiada na niemieckie pytania w religii.

Goryń. — pow. chełmski. Pan Spadziński stąd, idąc na pole ze śniadaniem, wstąpił na tor kolejowy; wtem nadjechał pociąg i tak go pokaleczył, iż S. niebawem ducha wyzionął.

Bydgoszcz.—W nocy na poniedziałek zakradł się do kantyny tutejszego 14go pułku piechoty, jakiś za oficera przebrany, rzezimieszek i zabrał z kasy 80 mr.

Poznań.—Pewien nauczyciel przechwalał się przed kolegami jaki to on bohater —jak on to sobie radę daje przy niemieckiej religii. Otóż gdy mu chłopak nie odpowiada bierze go między nogi — przytrzymuje spodzienki i sypie baty, zapytując się czy się chce uczyć, czy będzie jeszcze księdza lub ojca słuchał itd. kiedy to jeszcze nie pomaga—bierze uszy i ręce w obroty. Chłopak znosi dotkliwie cięgi, lecz baczy na czwarte przykazanie i słucha ojca— nie odpowiada.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of Advertising ON APPLICATION.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjedn., Mexyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1268.

CHICAGO, ILL., 27 Grudnia 1906

Z NOWYM ROKIEM.

Przepłynęło, przeminęło
Znowu dni niemało....
A z niedoli, z czarnej doli
Co było, zostało.
Nie zagoił rok miniony
Wielkich ran narodu,
Nie napoił ust spragnionych,
Nie zniweczył głodu.
Nie osuszył łez, co płyną,
W Ojczyźnie — wiek drugi
A niewoli sznur się wlecze
I ciężki i długi
Rok za rokiem szybkim krokiem
Przemija, przepływa...
Nasza dola, sczarna dola
Zawsze nieszczęśliwa.
Zawsze leży nam kamieniem
Smutek ten żałosny,
Że nam jesień wciąż i zima,
A nie widać wiosny.
Ale jakże ma zaświtać
Zorza odrodzenia,
Jeśli naród swego życia
Cnotą nie odmienia....
Jeśli wielu życie prześpi
Wśród czterech ścian domu,
Ani słyszy, ani pyta,
Jaka krzywda komu.
Jeśli wielu o tem myśli,
Jakby grosze zbierać
A na cele pra, oświaty
Nic nie dać, nie wspierać,
Jeśli serca są tu zimne,
A pycha króluje —
Jakże naród się z niewoli
Łańcucha rozkuje!
Przeżyć życia kawał wielki
Bez prac dla współbraci,
Toż to zima — ciągła jesień
Nie sieje — lecz traci.
A nam trzeba orki wiosny
Nam złotego siewu
By nie było winy z tego,
Ni Bożego gniewu.
Kiedy przyjdą lata pracy,
Lecz pracy wytrwałej,
Kiedy wzejdzie zgoda, miłość
Wśród ojczyzny całej,
Kiedy naród życie swoje
Szeroko rozwinie
Wtedy zorza wiosny, szczęścia
Nad nami wypłynie...
Bo rok jeden dla Ojczyzny
Pracy poświęcony,
Więcej może dać zasługi
I lepsze dać plony,
Niżli dziesięć lat przeżytych,
Lecz tylko dla siebie...
A ten wielki, kto pracował
Na ojczyzny glebie!
Bracia nasi, splećmy dłonie
Do pracy i trudu
I dla chleba i dla zgody
I oświaty ludu.
A da Pan Bóg, iż dni nasze
Nie miną bez plonu,
I wyczyścim wszystkie chwasty
Z polskiego zagonu....
A niech pracy naszej, ciężkiej
Błogosławią Nieba,
Oto parę głównych życzeń,
Czego nam potrzeba.

SZCZĘŚĆ BOŻE!

Stajemy znów u bram Nowego Roku 1907. Prastarym zwyczajem składamy Wam wszystkim, kochani Czytelnicy życzenia:

Szczęść Boże z Nowym Rokiem!

Rok kończący się był wielkim dla naszego narodu rokiem — bólu i nadziei. Od tylu lat gnębiony naród polski przez zaborców budzi się do życia — do wolności i powiada światu, że żyje, że ma prawo do życia.

Pod zaborem moskiewskim wylało się wiele krwi polskiej, wiele łez, i dzięki wielkiej duszy narodu naszego wytargowano na autokratycznym rządzie moskiewskim wolność prasy, wolność szkoły polskiej, i jest nadzieja, że wytarguje się jeszcze więcej — samorząd, czego z całego serca życzymy braciom naszym, z nadchodzącym Nowym Rokiem.

Pod zaborem pruskim zagrali hakatyści na starą nutę bismarkowską, uderzono w najboleśniejszą nutę narodu naszego, samo serce, bo zabroniono dzieciom uczyć się pacierza po polsku. Cały świat oburzył się na to barbarzyństwo i z pogardą odwrócił oczy od tej niecnej roboty.

Społeczeństwo nasze wypowiedziało bezkrwawą wojnę rządowi pruskiemu — strajkiem szkolnym. Sto tysięcy dziatwy polskiej, bitej, prześladowanej, więzionej przez pruskich posiepaków, stoi dzielnie przy swoich żądaniach i nie chce się uczyć pacierza pruskiego.

Tej dziatwie złotej, z której w przyszłości wyrosną dzielni obrońcy ojczyzny, życzymy zwycięstwa w świętej sprawie.

Pod trzecim zaborem, austryackim nie wiele zmian zaszło dla naszej sprawy polskiej. Życie narodowe budzi się tam coraz więcej, wśród mas ludowych, zakłada się coraz więcej szkół. To tylko życzyć by wypadało naszym rodakom pod tym zaborem, aby przedstawiciele nasi, piastujący mandaty poselskie lub inne urzędy, byli więcej Polakami, niż Austryakami.

Emigracyi naszej życzymy, aby więcej pamiętała o swych obowiązkach narodowych i więcej zwracała umysł i serce ku budzącej się do życia Polsce. Bierzmy przykład z braci naszych pod zaborem pruskim i moskiewskim: kochajmy się, organizujmy, a w sprawach ogół cały obchodzących, niechaj znikną te stare grzechy narodu naszego: zawiść, niezgoda, prywata.

Niechaj ten zbliżający się Rok Nowy stanie się dla całego narodu naszego, rozbitego po wszystkich zakątkach ziemi — rokiem odrodzenia, rokiem lepszej i jaśniejszej przyszłości, do której z upragnieniem cały naród zwraca oczy.

Oto są nasze życzenia, które po raz 35 składamy Wam wszystkim rodacy w swym zawodzie dzennikarskim z okazyi zbliżającego się Nowego Roku

"Szczęść Boże!

Bez uniwersytetu.

Uniwersytet warszawski przeniesiono do Rosyi! Zapadła taka uchwała Rady Ministrów i uzyskała sankcyę.

Społeczeństwo polskie przyjęło fakt ten bez żalu, raczej z pewnem zadowoleniem. Dlaczego? Czy dlatego, że kilkudziesięciu uczonych reprezentujących tu kulturę rosyjską, wraca nad Wołgę i oddychać odtąd będzie rodzimem powietrzem, które im powinno lepiej od naszego służyć? Czy dlatego może, że ogół wierzy pogłoskom, że to oznacza bliskie założenie w naszej stolicy uniwersytetu polskiego.

Nie. Ludzie może nawet nie zdają sobie sprawy z tego, że zadowolenie to pochodzi z innego źródła. Pochodzi ono stąd, że uchwała Rady Ministrów ma jeszcze inną treść, oprócz tej, którą w nie literalnie czytamy. Przez uchwałę tę rząd najuroczyściej przyznał fakt, że społeczeństwo polskie uniwersytetu rosyjskiego nie chce i że obecnie utrzymywanie go w kraju naszym jest niemożliwe.

Jest to wielka zdobycz.

I któż są ci Polacy, którzy nie chcą uniwersytetu rosyjskiego? Czy to jacy Rusini, którzy swój szczepowy dyalekt na język literacki dopiero zaczynają urabiać? czy chociażby są oni, jak Czesi, którzy tak niedawno rodzimą kulturę odgrzebali z popiołów.

Nie. Polacy, to pierwszy z ludów słowiańskich, który stworzył wielką, własną cywilizacyę; to naród, który przed pięciuset już laty założył swą pierwszą po dziś dzień, naturalnie poza granicami państa rosyjskiego istniejącą Alma Mater; który ze swych uniwersytetów wydawał takich uczniów, jak Kopernik, nie mówiąc o legionie innych, mniej znakomitych.

I któż to mu odmawia prawa do posiadania rodzimej szkoły wyższej? Rosya, roszcząca sobie pretensye do stania na czele słowiańskiego świata, podająca się za orędowniczkę wszystkich Słowian i ich rodzimych kultur, ta Rosya, która przez parę stuleci od nas czerpała wiedzę i wyższą kulturę, która nawet dziś, związawszy nam rwące się do pracy twórczej ręce, niejednego się od nas uczy.

Czem można wytłómaczyć ten brak szacunku dla wyższości kulturalnej, szacunku, który Rzymian uzależniał umysłowo od zwyciężonych, ale kulturalnie wyższych Greków? ten wrogi stosunek względem duszy i kultury narodu słowiańskiego przecież, u tych, którzy za najlepszych podają się Słowian? to natrętne narzucanie swego języka i swych wytworów umysłowych narodowi, który tak jawnie, tak wyraźnie własnem żyje umysłowem życiem.

Jeszcze wtedy, kiedy się miało złudzenie, że można narzucić swój język, kiedy zaślepieni i umysłowo ograniczeni Apuchtinowie zapowiadali, że za lat piętnaście nad Wisłą niańki do dzieci będą mówiły po rosyjsku; kiedy bujna fantazya pieściła się widokami mowy rosyjskiej, rozbrzmiewającej aż do Karpat, a może do Adryatyku — wtedy można było potępiać dążności, nienawidzieć działaczy, mieć wzgardę dla ich metod, ale można ich było zrozumieć.

Ale dziś?... Czyż wierzy z nich kto jeszcze, że ta Polska pod wpływem tego formalnego czysto panowania języka rosyjskiego, kiedykolwiek kulturalnie Rosyą zostanie?

Więc po co to wszystko? Jaki cel ma ten upór niezrozumiały?

Naród polski inaczej go sobie wytłówaczyć nie może, jak nienawiścią do wszystkiego, co polskie, nienawiścią pozbawioną wszelkich podstaw rozumowych, nakazującą niszczyć polskie życie, tamować polską pracę i twórczość polską, bez żadnych nawet dla Rosyi korzyści, a chociażby z jej szkodą.

Przy takim stosunku do Polaków, do ich kultury, do potrzeb ich duszy, chyba nie można się łudzić co do stanowiska, jakie Polacy względem polityki rządowej zajmować muszą.

Stoimy wobec wyraźnego faktu: stwierdzono, że szkoły rosyjskiej nie chcemy, że utrzymanie jej w naszym kraju jest niemożliwe, ale szkoły polskiej nam nie przyznano.

Kraj z jedenastomilionową ludnością, kraj cywilizowany, w środku Europy leżący, nie ma uniwersytetu.

Czy tak długo być może? I jaką drogą z tego położenia wyjdziemy?...

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Sienkiewicz prezesem.

Warszawa, 23 grudnia. — Centralny Polski Komitet wyborczy, składający się z 44 przedstawicieli polskich partyi politycznych, wybrał jednogłośnie Henryka Sienkiewicza prezesem komitetu.

Dowód to najlepszy, że Polacy w Królestwie Polskiem stanęli na gruncie narodowym polskim, i daj Boże skończą się walki partyjne, które tyle krwi i mienia polskiego pożarły w ostatnich dwu latach.

O jednego mniej.

Petersburg, 23 grudnia. Książę Aleksy Ignatiew, znany jako zawzięty wróg wszelkiej reformy w Rosyi, został zastrzelony przez rewolucyonistę w Twerze. Był on członkiem rady carskiej, a poprzednio jenerał-gubernatorem Kijowa, Wołynia i Podola. Rewolucyonista zastrzelił go podczas przekąski w bufecie, znajdującym się w hali zebrań szlachty w Twerze.

Śmierć nastąpiła natychmiast, gdyż rewolucyonista wpakował w jenerała pięć kul, a szóstą chciał sobie wpakować, ale go rozbrojono i aresztowano.

Zastrzelony należał do najskrajniejszch reakcyonistów w Rosyi i rewolucyoniści polowali na niego od dawna, jak na złego ducha, aż w końcu dopięli swego.

Na własność rządu.

Winnipeg, Man., 20 grudnia. — Znaczną większością głosów ludność prowincyi Manitoba głosowała, aby rząd zarządzał telefonami t. zw. "long distance", na długie przestrzenie, a miasta by operowały lokalne telefony. R. J. Roblin, premier prowincyi Manitoba oświadczył, iż kazał departamentowi robót publicznych przygotować 1000 mil drutów elektrycznych i budowa nowych linii telefonicznych rozpocznie się natychmiast.

Paryż. — Sądy tutejsze roztrzygły, że Anna Gould, dawniejsza hrabina Boni de Castellane, nie potrzebuje płacić długów, pozaciąganych przez jej byłego męża.

Białystok. — Wielka banda rewolucyonistów rozebrała w pobliżu tego miasta szyny kolejowe, zatrzymała pociąg, którym wieziono politycznych więźniów i wszystkich uwolniła.

Samara. — Zakupywane zboże dla ludności, dotkniętej głodem, często jest nie do użytku, gdyż jest całkowicie zepsute. W tych dniach w powiecie buzułackim odrzucono taką partyę zboża w ilości sto tysięcy pudów. — W wiście krążą pogłoski o buntach włościańskich w powiecie buzułuckim, gdzie lud niema żywności. W niektórych wsiach jak Kóływań, Bazanówka, Liniaki, Titówka i innych były zaburzenia z powodu głodu.

Kazań. — We wsi Semenów, podburzeni przez agitatorów chłopi, zrabowali zboże ze spichrzów gminnych i poturbowali dwu strażników. Następnego dnia przybył komisarz z 50 strażnikami; chłopi stawili opór. Strażnicy strzelali, przyczem wielu chłopów zginęło lub odniosło rany, poczem nastał spokój; zboże zwrócono, agitatorzy uciekli.

Petersburg. — Na kolei syberyjskiej odkryto olbrzymią kradzież frachtów, wysłanych w r. 1906. Wielkiej ilości urzędników kolejowych wytoczono śledztwo.

Tuła. — 8 nieznanych, uzbrojonych ludzi wpadło do kantoru towarzystwa transportowego "Nadiżda", zagroziło urzędnikom rewolwerami, poczem ich związało i zrabowało 400 rubli.

Mińsk. — Były poseł miński p. Lednicki, zdaje się, będzie kandydatem rosyjskiej partyi konstytucyjno-demokratycznej z Moskwy. Na posiedzeniu delegacyi moskiewskiej grupy partyi kadetów, do komitetu wyborczego miejskiego p. Lednicki przeszedł jako dziesiąty i otrzymał 151 głosów.

Ważnego odkrycia

dokonano przy odkopywaniu miasta Pompei, które, jak wiadomo, zasypane zostało wskutek wybuchu Wezuwiusza w r. 66 po Chrystusie. Otóż przy odkopywaniu jednej willi znaleziono pod popiołem lampę terrakotową, na której wyryty był monogram Chrystusa, co jest oczywistym dowodem, że chrześcianizm dotarł także do Pompei, o czem dotąd powątpiewano. Znamiennem jest, że lampę znaleziono w części domu, przeznaczonej dla niewolników.

Od redakcyi.

W następnym numerze noworocznym podamy dokładne sprawozdanie z wiecu polskiego w Chicago, urządzonego na przyjęcie gości z Warszawy. Chwila ta zanadto ważna i przełomowa dla naszej emigracyi, gdy Polska zaczyna o swych dzieciach na tutejszej emigracyi coraz więcej myśleć i chwilę tę należy się zapisać w kronice dziennikarskiej na pamiątkę następnych pokoleń.

Nad przepaścią.

Tak zatytułowany jest artykuł, w którym jedno z pism zastanawia się nad stosunkami dzisiejszego świata.

Rozebrawszy położenie polityczne państw, stwierdza autor, że "wszędzie na całej kuli ziemskiej coś się psuje. Oczekują zmian na Wschodzie, wre na Zachodzie; na północy nastąpiły podziały, na południu mogą nastąpić dziś lub jutro, a militaryzm, ssący najżywotniejsze siły narodów, musi sprowadzić katastrofę krwawą i doprowadzić do zupełnego przewrotu w dzisiejszym ustroju świata.

A pod względem moralnym czy lepiej wygląda? — pyta dalej autor i tak dalej na to odpowiada:

"Prócz zwykłych pachołków i śmiertelników zrywają święte związki małżeńskie królowie i książęta.

Francya oderwała się od Kościoła, wypędziła zakonników, okrada kościoły, masoni wyprawiają w kaplicach katolickich bankiety, prześladują księży i biskupów, Niemiec nienawidzi Polaków i katuje dzieci, że te w ojczystym języku pragną chwalić Boga; w Rosyi popi, pomimo, wolności wyznania nadanej carskim ukazem, głoszą ciemnym masom, że Pan Jezus był Moskalem i członkiem kilku stowarzyszeń rosyjskich, że się narodził w prowincyi Kurskiej i że każe mordować żydów i studentów, obiecując za te morderstwa obszary ziemi i żywot wieczny. Katolicka Hiszpania w ślad za Francyą zrywa węzły łączące ją z kościołem katolickim i rozpoczyna walkę, a podburzony przez liberałów motłoch grozi wymordowaniem sług Bożych.

Hrabiowie i książęta francuscy i angielscy pożenieni z córkami milionerów, potraciwszy na życie rozpustne milionowe posagi swych żon, porzucają swe żony i dzieci i szukają szczęścia i rozkoszy przy boku nierządnic, a dzieci swe, jak szczenięta, opuszczone, sprzedają za miliony dolarów, które wymuszają od bogatych swych teściów.

Liczba rozwodów dochodzi do punktu najwyższego, a niemoralność, zwyrodnienie i zezwierzęcenie ludzi rozumnych doszło już do tego stopnia, że nie szczędzi nawet dzieci. Mordy, napady, rabunki i grabieże banków, kolei itp. stają się rzeczą powszechną.

Prawo zamienia się w bezprawie, a rządzi ten, kto ma silniejszą pięść, i więcej zabójczych i morderczych środków do zniszczenia słabszego.

Przyjaźń, wzajemna życzliwość, szczerość i te wszystkie cnoty, zwyczajne i obyjczajne, stanowiące rzeczywistą wartość człowieka, te najważniejsze podpory i łączniki towarzystw, społeczeństw i narodów, kala na każdym kroku samolubstwo i wszystkie siedm grzechów głównych.

Zgorszenie całymi upustami płynie z góry i zalewa te masy na których dotąd, opierały się trony panujących i wszelkie wyznania.

Słaby musi dziś ulegać silniejszemu bez względu na to, czy słuszność po jego jest stronie, lub nie; ciemny daje się powodować fałszywym przewodnikom; biedny zależny jest więcej niż niewolnik od bogatego; wierzący jest przedmiotem wyśmiewań i szyderstw od ateuszów; szczery uważany za głupca, uczeńsi za idyotów.

Słowem na całym świecie poczyna się coś psuć — narody stoją nad jakąś tajemniczą przepaścią.

PROTOKOŁ.

ze Sejmu 18go Zjednoczenia Polsko Rzymsko Katolickiego pod opieką Matki Boskiej Częst.

Ciąg dalszy

O. Grochowski robi wniosek ażeby Prezydent postawił bond $600 zamiast $1000, tak samo Wice-prezydent $1000. Wnioski poparte i przyjęte.

Reszta bondów została jak przedtem była, Sekretarz $1000, Kasyer $3000. Następnie F. Kiełmiński robi wniosek ażeby pensya Sekretarza wynosiła $100. Del. W. Spychała robi wniosek na $125 w tej sprawie debatowano dosyć długo i w końcu wniosek del. Spychały przechodzi.

Pensya Sekretarza jest $125 rocznie. Teraz wzięto sprawę kiedy się przyszły Sejm odbędzie. W. Spychała robi wniosek ażeby Sejm przyszły odbył się za 2 lata. O. Grochowski ażeby Sejm był za rok, ostatni wniosek poparli: W. Zwierzyński i Wichłaczyński. Przyjęty. Odbędzie się w pierwszy poniedziałek w Wrześniu.

Ponieważ rok urzędowy Zjednoczenia, zaczyna się od 1go Stycznia a do tego czasu rok urzędowy był zaraz po Sejmie na początku Września każdego roku, więc Grochowski robi wniosek ażeby nowo obrany zarząd pełnił swój urząd od tego rocznego Sejmu aż do 31 Grudnia 1907 r. Wniosek przyjęty.

Marszałek Sejmu odracza sesyę do 2-giej godziny popołudniu.

Druga godzina popołudniu.

W. Jaworski Marszałek Sejmu otwiera sesyę Modlitwą Pańską. Sekr. Sejmu odczytuje listę delegatów. Następnie Sekr. Sejmu odczytał protokół z przedpołudniowej sesyi, który jednogłośnie przyjęto.

Del. F. Jastrzębowski w imieniu Tow. św. Stanisława zapytuje się czy można podwójny assesment zamiast $500 płacić $1000, ta sprawa jest odłożona do przyszłego Sejmu.

Sekretarz Jen. W. Zwierzyński zapytuje się izby sejmowej ile dziennie wypłacić radnym za ich czas Sejmu. Po krótkich debatach uchwalono $3.00 każdemu.

Del. Teodor Gubiński robi wniosek ażeby Sekr. sejmowemu wynagrodzić za jego pracę $5.00. Wniosek przyjęto.

Teraz wzięto pod obradę, ile ofiarować za Mszą św. i sale sejmu i inne dobre cele. W. Kotarek proponuje ażeby wybrać komitet do księdza proboszcza z zapytaniem co żąda. Izba zgadza się i Marszałek wybiera komitet: J. Sobieszczyk, W. Spychała i F. Jastrzębowski. Komitet wychodzi.

Wojciech Kuszewski robi wniosek ażeby ofiarować na polskie sieroty $10.00. Przyjęto.

T. Grubiński oznajmia delegatom że Sekr. Jen. W. Zwierzyński pomimo swego urzędu zajmował się pracą wyrobienia nowego pozwolenia ze Springfield, do prowadzenia stopniowego assesmentu i za taką pracę słusznie się mu należy wynagrodzenie.

J. Zuchowski robi wniosek ażeby dać $15.00; P. Niedźwiecki robi wniosek dać $20.00; T. Zawacki robi wniosek dać $25.00; W. Kaszewski robi wniosek dać $10.00. W. Zwierzyński żąda za swoją pracę $20.00.

W. Kuszewski, T. Zawacki i J. Zuchowski wyciągają swe wnioski. P. Niedźwieckiego wniosek przechodzi. W. Zwierzyński odbiera $20.00. Komitet od proboszcza K. Gronkowskiego przychodzi i daje sprawozdanie że proboszcz jest zadowolony z tem jak było przeszłego roku, a więc ofiarowano za Mszę św. i salę sejmową $40.00. S. Stranc robi wniosek ażeby zrobić pauzę na pół godziny. Poparto. Marszałek sejmu odracza sesyę.

Godzina 3:45 popołudniu.

Marszałek otwiera sesyę. Przystąpiono do oboru urzędników. Marszałek obrał komitet: M. Kujawa, J. Zuchowski, J. Lewandowski, który się zajmował liczeniem głosów podczas nominacyi. Obrano następujących urzędników: Kapelan wiel. ks. K. Gronkowski; Wincenty Jaworski, Prezydent: Szymon Stranc, Wice-Prezydent; Walenty Zwierzyński, Sekretarz Jeneralny; Wincenty Spychała, Kasyer; Piotr Niedźwiecki, Feliks Jastrzębowski, Tomasz Zawacki, Onufry Grochowski, Jakób Lewandowski i Wojciech Kuszewski, Radni; Dr. E. F. Napieralski, Lekarz Egzam.

Były Prezydent Józef Wichłaczyński, podziękował delegatom za spokojne zachowanie się podczas Sejmu tak samo podziękował urzędnikom za ich gorliwą pracę w ciągu roku, prosił zaś nowo obrany zarząd do zgodnej pracy. Podziękował ks. K. Gronkowskiemu za odprawione nabożeństwo. Potem nowo obrany Prezydent Jaworski, prosił swych urzędników przedewszystkiem do zgodnej i pilnej i wspólnej pracy prosił delegatów ażeby w swych Towarzystwach tak samo harmonijnie pracowali. Gdy już wszystko było wyczerpane Kapelan Zjednoczenia wiel. ks. K. Gronkowski odebrał przysięgę od urzędników, a następnie odmówił Modlitwę Pańską. Na zamknięcie Sejmu odśpiewano wspólnie "Boże coś Polskę".

Onufry Grochowski,
Sekretarz Sejmu 18-go.

Sprawy Zjednoczenia

M. B. Częstochowskiej Kr. Kor. Polskiej w Stanach Zjedn. Pół. Ameryki.

ZARZĄD CENTRALNY:

WINCENTY JAWORSKI, Prezydent 861 South Ashland Ave.
SZYMON STRANC, Wice-Prezydent 683 W. 17ta ulica.
W. ZWIERZYŃSKI, Sekretarz Jen. 715 W. 17ta ulica.
W. SPYCHAŁA, Skarbnik 786 W. 17ta ulica.
WIELB. KS. GRONKOWSKI, Kapelan róg 17tej i Paulina ulicy.
Dr. E. F. NAPIERALSKI, Nacz. Lek 682 W. 18ta ulica.

RADNI.

Piotr Niedźwiecki, 702 W. 18ta ulica.
Tomasz Zawacki, 704 W. 18ta ulica.
F. Jastrzębski, So. Chicago.
Woj. Kuczewski, 828 W. 17ta ulica.
Onufry Grochowski, 705 W. 17ta ulica.
J. Lewandowski, 986 W. 18ty Place.

Spis Towarzystw należących do Zjednoczenia:

1. Tow. św. Wojciecha — Teofil Gardzielewski, sek. fin. 1059 Whipple st
2. Tow. Serca Najśw. Maryi Panny — Paul Pawłowski, sekr. 1056 S. Albany ave.
3. Tow. Imienia Jezus — W. Kotarek, sekr. 826 S. Paulina st.
4. Tow. Aug. Kordeckiego — W. Zwierzyński, sekr. 715 W. 17 ulica.
5. Tow. Br. św. Dominika — Jan Doman, sekr. 635 W. 17 ulica.
6. Tow. św. Stanisława B. M. — M. Borowczak, sekr. 8806 Buffalo ave., So. Chicago.
7. Tow. św. Izydora oracza — M. Szcześniak, sekr. 10725 La Salle ulica, Morgan Park, Ill.
8. Tow. św. Walentego — Jan Grochowski, sek. 705 W 17 ulica Chicago Ill

TABELA PODATKOWA

Zjednoczenia Pol. Rzymsko-Katolickiego pod op. Matki Boskiej Częst. K. K. P. przyjęta przez Sejm Nadzwyczajny, 25-go Kwietnia 1906

WIEK od	WIEK do	Miesięczny podatek za pośmiertne na $200	$250	$300	$350	$400	$500
16	19	16	18	20	25	30	36
19	20	17	19	21	27	33	39
20	21	18	21	23	30	36	42
21	22	19	22	25	33	39	45
22	23	20	23	27	36	42	48
23	24	21	24	29	39	45	51
24	25	22	25	31	42	48	54
25	26	23	26	33	45	51	57
26	27	24	27	35	48	54	60
27	28	25	28	37	51	57	63
28	29	26	29	39	54	60	66
29	30	27	30	41	57	63	69
30	31	28	31	43	60	66	72
31	32	29	32	45	63	69	75
32	33	30	33	47	66	72	78
33	34	31	34	50	69	75	81
34	35	32	35	52	72	78	84
35	36	33	36	55	75	81	87
36	37	34	37	57	78	81	90
37	38	35	38	59	81	87	93
38	39	36	39	61	84	90	96
39	40	37	40	63	87	93	99
40	41	38	43	65	90	96	1.02
41	42	39	46	68	93	99	1.05
42	43	40	49	70	96	1.02	1.08
43	44	43	52	73	99	1.05	1.11
44	45	46	55	76	1.02	1.08	1.14
45	46	49	58	79	1.05	1.11	1.17
46	47	52	61	82	1.08	1.14	1.20
47	48	55	64	85	1.11	1.17	1.23
48	49	58	67	88	1.14	1.20	1.26
49	50	61	70	91	1.17	1.23	1.30

Wstępne dla mężczyzn i niewiast
od lat 16 do 25 50c
od " 25 " 30 — 70c
od " 30 " 35 — 90c
od " 35 " 40 1.10c
od " 40 " 45 1.30c
od " 45 " 50 1.50c

do każdego Assesmentu ma być doliczone 1c. od $200, 2c. od $250, 3c. od $300, 4c. od $400, 5c. od $500 co miesiąc z tych opłat ma być utworzony fundusz rezerwowy. Oprócz tych opłat płaci każdy członek lub członkini po 2c. na miesiąc do funduszu obrotowego.

OD ZARZĄDU CENTRALNEGO.

Zawiadamiam Szan. dyrektorów Zj. M. B. Częst., iż posiedzenie roczne odbędzie się w niedzielę dnia 30go grudnia, o godzinie 5-tej po południu w hali parafialnej św. Wojciecha. Wszyscy dyrektorzy raczą się stawić, ponieważ są ważne sprawy do załatwienia i zarazem obrachunek ksiąg.

W imieniu Zj. M. B. Częst. W. Zwierzyński, sek. gen.

Wilno Wszczęto administracyjne ściganie właścicieli domów, którzy wywiesili listy lokatorów domu tylko w języku polskim.

Z AMERYKI.

Wiec w Milwaukee.

Milwaukee, Wis., 20 grudnia.—Zapowiedź przyjazdu gości z Warszawy poruszyła wszystkich. Zawiązany komitet obywatelski w przeciągu 48 godzin zgotował im takie przyjęcie, na jakie przedstawiciele odradzającej się Polski rzeczywiście zasługują.

Stowarzyszenie hali Kościuszki dało halę na wiec bezpłatnie.

Na posiedzeniu członków gniazda Sokół nr. I. które zamieniono z nadzwyczajnego na zwyczajne, uchwalono wystąpić w mundurach ingremio. Sokoli pełnili straż honorową na estradzie i przed nią przez czas całego wiecu. Również Gwardya Kościuszki wystąpiła w mundurach na wiec celem pełnienia straży na bokach hali. Nadto użyczyła ona sztandarów polskiego i amerykańskiego, oraz dekoracyi na przybranie hali Kościuszki na mający się odbyć wiec.

Podczas wiecu polskie chóry śpiewackie wykonały kilka pieśni. Chór Jacka i żeński Goplana odśpiewały "Na obcej ziemi"; wystąpił także ze śpiewem chór Harmonia.

Na wiecu zebrano na Macierz Szkolną w Królestwie przeszło $200.

Japonia przeczy.

New York, 20 grudnia. — Japoński wicehrabia ambasador wice-hrabia Aoki, oświadczył tutaj, że śmiesznem jest rozszerzanie pogłosek, jakoby między Japonią a Ameryką miało przyjść do konfliktu z powodu chęci objęcia przewodnictwa i hegemonii na Oceanie Spokojnym. Tak przemawiał Aoki na dorocznym bankiecie stowarzyszenia American-Asiatic.

Ambasador zaznaczył, że stosunki między obydwoma państwami są przyjazne i niema potrzeby obawiać się konfliktu, jak długo oba narody zachowają ten sam charakter. Japonia wiele zawdzięcza Stanom Zjednoczonym, albowiem od nich przyjęła cywilizacyę. Dla dobra owej cywilizacyi, dla dobra ludów prowadziła Japonia także tę długą wojnę z Rosyą i wdzięczna jest Ameryce, że pomogła jej do zaprzestania dalszego, bezpotrzebnego rozlewu krwi. Japończycy — zdaniem Aoki — nigdy nie zapomną tej doraźnej pomocy. Przy końcu swej mowy zaznaczył Aoki, że Japonia dalej naśladuje Stany Zjednoczone. Jakkolwiek formy urządzeń politycznych obu państw różnią się znacznie, to jednak równość, wolność i sprawiedliwość, które są podstawami życia każdego Amerykanina — są także głównemi zasadami politycznego życia w Japonii. Podczas bankietu nie poruszano wcale kwestyi szkolnej, tj. wykluczania dzieci japońskich ze szkół w Kalifornii, albowiem kwestya owa nie została jeszcze załatwiona.

Giną w pożarze.

Buffalo, N. Y., 20 grudnia. — Cztery osoby poniosły śmierć, a jedna bolesne poparzenie podczas pożaru w dużym gmachu mieszkalnym Zenobia przy nar. Prospect ave. i West Huron ul. Ogień ugasiła wkótce straż pożarna, lecz kilka osób straciło życie, ponieważ nie mogły uciekać ciasnemi bardzo schodami, które zajęły płomienie.

Groźny pożar.

Boston, Mass., 20 grudnia. — Groźny pożar wszczął się wczoraj w gmachu Studio w składzie mebli firmy Eldridge and Peabody, poczem rozszerzył się na sąsiednie budynki, zagrażając teatrowi Orpheum. Kilka dachów domów zawaliło się i omal nie pozabijały ludzi. Strażacy mieli bardzo ciężkie zadanie, gdyż wody zabrakło, a na dworze panował silny mróz.

Straszna choroba.

Boston, Mass., 20 grudnia. — Komisarz zdrowia miasta New Yorku dr. Thomas Darlington miał odczyt w klubie Twentieth Century o suchotach.

"Statystyka wskazuje — mówił dr. Darlington — że 400 osób umiera dziennie w Stanach Zjednoczonych na suchoty. Jest to oczywiście przeciętna statystyka każdego dnia. Gdyby wszystkie dzienniki podawały codziennie nazwiska wszystkich zmarłych na suchoty, — musiałaby być znacznie większa i cały kraj powstałby i zażądał, aby tym okropnym warunkom raz koniec położyć. Jak możemy na to pozwalać, aby śmierć zabierała dziennie 400 ofiar, jak możemy temu zaradzić? Aby zwalczyć tę chorobę, grasującą tak nagminnie wśród naszego społeczeństwa —dr. Darlington doradza następujące środki zapobiegawcze:

1. Edukacya stanu i edukacya poszczególnych ludzi. Stan każdy powinien zrozumieć tę okropność, że z powodu śmierci ludzi na suchoty — Stany Zjednoczone tracą co roku około $330,000,000 Władze poszczególnych zatem Stanów powinny wiedzieć, czyli powinny być pouczone o skutkach choroby i zapobieganiu tejże.

2. Poznanie natury choroby: przeciwdziałanie jej kuracya. Masowe rozrzucanie cyrkularzy i broszur, odczyty i osobiste wykłady. Każdy człowiek powinien wiedzieć o tych wykładach i powinien na nie uczęszczać.

3. Departament edukacyjny powinien w szkołach publicznych rozdawać dzieciom kartki z krótkiemi przepisami, jak chorobę powinno się zwalczać.

Kolizya kolejowa.

Rochester, N. Y., 22 grudnia. — Pół mili za stacyą Palmyra wykoleił się wczoraj po południu pośpieszny pociąg kursujący między Buffalo a Nowym Yorkiem, a zwany "Buffalo Local." Maszynista odniósł fatalne pokaleczenia, a cały pociąg spalił się aż do osi wagonów, z wyjątkiem tylko jednego wagonu pulmanowskiego.

Lokalny pociąg frachtowy stał na szynach, aby napompować wody do lokomotywy, gdy nagle ukazał się drugi pociąg towarowy na tych samych torach. Z ogromnym impetem wpadł on na pierwszy pociąg z tyłu, gruchocząc ostatni wagon tegoż i przewracając jeden wagon naładowany węglem na tory pociągu osobowego.

Obie lokomotywy wyskoczyły z szyn i pociągnęły za sobą inne wagony — i zwaliły się z wysokiego nasypu do rowu. Pasażerowie doznali silnego wstrząśnienia, i niemal wszyscy odnieślikontuzye, lecz nie fatalne. Maszynista Harris, który był na pierwszej lokomotywie, zgubił się pod stosami gruzów. Później dopiero wyciągnęli go ludzie, akropnie potłuczonego i zmienionego nie do poznania. Wkrótce potem stanęły w płomieniach wszystkie wagony. Pasażerowie uciekli z życiem, a pociąg zostawiono na łaskę ognia, gdyż nic z niego nie można było uratować.

Notatki Krajowe.

Vicksburg, Miss. — Wskutek eksplozyi na parowcu W. T. Scowell, krążącym na rzece Missisipi blisko Vicksburg, szesnaście osób zostało zabitych, a okręt poszedł na dno.

Lincoln, Nebr. — G. F. King, wybitny kupiec z Rochester, N. Y. zwrócił się z prośbą do gubernatora Mickey, by pozwolił jego bratu, siedzącemu we więzieniu w Nebrasce odwiedzić umierającą matkę i ofiarował siebie jako zakładnika. Gubernator więźnia uwolnił.

New York. — Medyczno-legalne stowarzyszenie przyjęło rezolucye, któremi się oświadcza za przekonaniem, że Albert T. Patrick, adwokat skazany za wrzekome zamordowanie milionera William R. Rice na śmierć, jest niewinnym i wzywające gubernatora Higginsa do udzielenia skazańcowi pardonu.

New York.— Jakiś prorok powiada, że w przeciągu lat dwóch New York dozna tego samego losu, co San Francisco.

Dr Tomasz Emmer otrzymał od papieża order św. Grzegorza Wielkiego, co go czyni hrabią rzymskim.

Hutchinson, Kas. — Pociąg kolei Chicago, Rhode Island and Pacific został wykolejony w Cullisoc. Dwa wagony i lokomotywa wyskoczyły z torów. Siedm osób zostało ciężko zranionych.

New York. — Simon Boem i Samuel Otera zostali aresztowani tutaj pod oskarżeniem fałszowania banknotów republiki Colombia.

Williamsburg, Pa. — Obchodziła tu pani Elizabeth Solker 106 rocznicę urodzin. Nadesłał jej powinszowanie prezydent Roosevelt.

Butler, Pa. — W czasie pożaru, powstałego wskutek tego, że niejaka pani Milsow wlała naftę na rozrzarzone węgle, kobieta się spaliła, a 60 osób zostało bez dachu nad głową.

Notatki Zagraniczne.

Warszawa. — Socyaliści polscy w Królestwie rozpadli się na dwie części — rewolucyonistów i agitatorów na modę socyalistów pruskich, którzy na korzyść Prus ruch socyalistyczny w Królestwie podtrzymują.

Warszawa. — Żandarmi i dragoni ujęli w różnych miejscowościach powiatu mińsko-mazowieckiego i radzyńskiego bandę rabusiów, liczącą 9 osób, która tam operowała.

Warszawa. — Zawiązało się tu polskie towarzystwo prawnicze, mające na celu rozwój polskiej wiedzy prawniczej.

Wilno. — Agenci "Ochrony wileńskiej aresztowali w Kownie wszystkich członków anarchistycznej drużyny bojowej "Czarny Kruk". Również aresztowano członków kowieńskiej drużyny bojowej, która przyznawała się do ostatnich zabójstw politycznych w Kownie.

Kowno. — W Aleksotach ujęto cztery osoby, które zamierzały dokonać aktów terrorystycznych przeciw osobom rządowym.

Petersburg. — Ministerstwo spraw wewnętrznych rozpatruje sprawę wprowadzenia ziemstw w północno-południowo-zachodnich guberniach. Dla uczestniczenia w naradach nad tą kwestyą ministerstwo zawezwało do Petersburga jen. gubernatora kijowskiego i wileńskiego.

Petersburg. — W sprawie pomocnika ministra spraw wewnętrznych, Hurki, któremu zarzucono, że zamówił 10 milionów pudów mąki dla dotkniętych głodem u firmy Lidwal i że bez żadnego upoważnienia tej firmie 800,000 rubli zadatku, donoszą, że będzie ona przedmiotem rady ministrów.

Z OSAD POLSKICH.

NEWCASTEL, Pa.—Fatalny wypadek wydarzył się Janowi Pollakowi przy wyrywaniu bolącego zęba. Założony przez dentystę przyrząd do rwania, zsunął się z zęba i przeciął nieszczęśliwemu arteryę w języku. Krew puściła się strumieniem. Wszystkie środki lekarskie, zarządzone w celu zatamowania tryskającej obficie krwi, okazały się bezskuteczne. Pollak w godzinę zakończył życie.

KOSCIUSZKO, SO. Dak. —Wybory tutaj wypadły świetnie dla republikanów. Cały tykiet stanowy i powiatowy przeszedł republikański. Pan J. S. Wyganowski został po drugi raz obrany komisarzem powiatowym na cztery lata. Dostał 666 głosów większości, chociaż miał trzech przeciwników. Jak długo powiat Day istnieje, żaden komisarz powiatowy z pierwszego dystryktu nie był po raz drugi obrany. Pierwszym jest p. Wyganowski i to obrany nadzwyczajną większością głosów, bo dawniej zwyciężał tu komisarz tylko dwoma głosami. Dowodzi to, że p. Wyganowski ku zadowoleniu ogółu urząd swój rzetelnie sprawuje.

YONKERS, N.Y.—Znany i szanowany przez polonię w Yonkers ob. Fabiszewski, liczący lat 44, z zawodu kapelusznik, uległ niedawno nieszczęśliwemu wypadkowi. Wracał on do domu nad ranem i kiedy wchodził po schodach na 1 piętro, pośliznął się i spadł na dół i złamał kręgi pacierzowe, a w kilka godzin umarł.

SPOKANE, Wash.—Józef Fingelski wytoczył w okręgowym sądzie Stanów Zjednoczonych proces kolei Great Northern o odszkodowanie w sumie $50,000 za brutalne obejście się kundultora tejże kolei z jego żoną, w skutek czego nieszczęśliwa znajduje się obecnie w domu obłąkanych w Spokane. Chodziło o to, że Fingelska wiozła ze sobą ośmioro dzieci, a miała jeden bilet za mało. Kondultor wówczas pogroził jej, że jedno dziecko wyrzuci na najbliższej stacyi. Groźba ta tak podziałała na Fingelską, że dostała pomieszania zmysłów i musiano ją umieścić w zakładzie obłąkanych w Spokane, Was.

ST. LOUIS, Mo. — Michał Kirowski został ciężko pokaleczony w dole kanału odchodowego, dokąd się spuścił, aby przekopać tunel do drugiego kanału. Kiedy napełnił kubeł ziemią i błotem i gdy za pomocą windy ciągnięto w górę. Kirowski spostrzegł, że kubek się zerwał i leci na dół. Odskoczył czemprędzej na bok dołu zaledwie kilka stóp szerokiego i tym sposobem uniknął natychmiastowej śmierci, mimo to poniósł ciężkie rany i zachodzi obowa o jego życie.

WINONA, Minn. — Pan Franciszek Pellowski z Dodge, Wis. dostał patent na sito do maszyny do młócenia, które się przyczepia w dwóch miejscach, jedno na sito u maszyny, a drugie na "chopper". Przywiązanie to zabezpiecza maszynę w razie gdy się ząb wyłamie, że maszyna nie potrzebuje stanąć tylko dalej pracować i uchroni maszynę od większej szkody.

Pan Pellowski prawdopodobnie "patent" sprzeda, gdyż sam ma wiele zatrudnienia na swej wielkiej farmie.

RIVERHEAD, N. Y. — Dzień 4go listopada stał się epokowym, dla całej Polonii w Riverhead i okolicy, bo przy współudziale licznego duchowieństwa, wszystkich Bractw i Towarzyst, a także licznie zebranej obcej narodowości, został poświęcony i położony kamień węgielny pod nowy kościół św. Izydora. Poświęcenia dokonał ks. P. McNamara, wikary generalny dyecezyi broklynskiej w asystencyi ks. L. Kwaśniewskiego jako dyakona i ks. W. C. Reily jako subdyakona.

BALTIMORE, Md. — Przejeżdżając z Nowego Yorku do Washyngtonu, europejski sławny śpiewak, p. Floryański wstąpił po drodze do tej osady, zabawiając w gościnnym domu p. W. Siwińskiego, gdzie w gronie kilku gości, zabawił przez kilka godzin. Na prożby zebranych p. Floryański śpiewał kilka utworów, a w końcu pięknego krakowiaka tak cudnie i czarująco, że zebrani goście zostali faktycznie zachwyceni. Pan Floryański jest zaangażowany do Washyngtonu, gdzie występować będzie ze śpiewem przed prezydentem i całym gabinetem jego.

SCRANTON, Pa.—Marcin Poloński zamieszkały w Plains, został tak niebezpiecznie pokaleczony w kopalni Lehig Valley, iż zmarł w szpitalu kilka godzin po wypadku. Poloński liczył lat 23.

Uśmiech.

Barjac wszedł do pracowni swego najzaufańszego przyjaciela malarza Piotra Aubin.

Piotr przywitał go radośnie:

— Dobry wieczór, stary! Jak się masz od wczoraj?

Barjac odpowiedział:

— Dziękuję ci. Dobrze.

— A twoja żona i twój spadkobierca?

— Także dobrze.

Noc zapadła.

Cienie, ukryte w kątach dużej pracowni, posuwały się zwolna ku malarzowi, stojącemu przed zaczętym obrazem.

— Przepraszam cię, ale dzień się kończy, a chciałbym dziś jeszcze skończyć z tem przeklętem tłem.

— Ależ proszę cię...

Barjac usiadł na sofie i w smutnej zadumie gryzł srebną rączkę swej laski.

Malując bez przerwy, Piotr zpytał:

— Co ci jest dzisaj? Masz tak smutną minę.

— Ja? nic mi nie jest.

— Tak się zwykle mówi, gdy się ma jakieś zmartwienie.

— Ręczę ci, że mi nic nie jest.

— W takim razie tem gorzej. Bo smutek bez przyczyny, to smutek nie do usunięcia.

— Zaczynasz tworzyć nowe przysłowia.

Malarz udał, że nie słyszy tych słów, odłożył paletę i penzle, usiadł obok przyjaciela i ujął go za ręce.

—Słuchaj. . . Możebyśmy razem poszukali przyczyny?

Barjac nagle wyrwał swe ręce i z wybuchem gniewu zacisnął pięści.

— Ach! do stu dyabłów!... Znam ja tę przyczynę. Nie potrzebuję szukać tej ohydnej myśli, która mnie nęka nieprzerwanie. Ale to tak wstrętne, tak podłe z mej strony, że pozwoliłem jej powstać, rozwinąć się w mym mózgu... Nieustannie próbuję wmówić sam w siebie, że nigdy podobna myśl nie obudziła się we mnie, że to nieprawda... Słuchaj... Nigdy nie powinno się wypowiadać głośno tego, o czem nie śmie się nawet pomyśleć. Ale duszę się. Ty mnie potem wyłajesz. To mi przyniesie ulgę.

Przerwa na chwilę.

— Wczoraj po obiedzie, jak zwykle, siedzieliśmy w małym saloniku.

— Moja żona i ja. Ona leżała na szezlongu i czytała książkę. Ja siedziałem na fotelu u jej nóg. Wtedy guwernantka, Angielka, przyniosła Janka. Tak zwykle bywa. Przynosi go, podaje mnie, a ja się z nim bawię, dopóki nie przyjdzie pora, żeby go położyć spać. Tarzamy się obaj po dywanie, on mi wydziera włosy z brody, kopie mnie, bije, chce mi oczy wyjąć i bawić się niemi, jak piłkami, wkłada mi swą piąstkę w usta, aby przekonać się co tam jest... To bajeczna chwila. Potem sadzam go sobie na kolana, aby się trochę uspokoił. A on patrzy mi nieraz w oczy tem poważnem i głębokiem spojrzeniem małych dzieci, w którem rysuje się dobrotliwa pogarda wywołana żartami, wyprawianemi przez nas starych, dla ich zabawienia. Patrzyłem się wczoraj w te oczy surowe, ciemne i pomyślałem głośno: "Ten dzieciak ma moje oczy".

Moja żona usłyszała to i z rozstargnieniem zaczytana, rzekła mi w odpowiedzi: "Nie widzę tego wcale".

Rozumie się, że to zaprzeczenie utwierdziło mnie tylko w powziętem już przekonaniu. Chciałem koniecznie, aby i ona je podzieliła. Zacząłem porównywać kształt, kolor, wyraz oczu Janka z mojemi oczami. Ale ona —być może niezadowolona, że przerywam jej w czytaniu książki, — odpowiedziała, przecinając kartki: "Nie możesz mnie przecież zmusić, żebym znalazła jakiekolwiek podobieństwo tam, gdzie go nie widzę ani śladu". Odsunąłem się podrażniony: "Czyjeż więc on ma oczy?"

Nie odpowiedziała mi ani słowa. Wzruszyła ramionami i uśmiechając się zaczęła znowu czytać swą książkę. Uśmiechając się. Ach mój przyjacielu, — ty nie masz pojęcia jak mnie zabolał ten jej uśmiech.

Ból chytry, straszny, jakby ukłócie zatrutem żądłem. Nic jej nie odpowiedziałem. Nic nie mogłem odpowiedzieć. Nie byłem w stanie. Zadzwoniłem na guwernantkę i kazałem jej wziąść dziecko i położyć je spać. A sam wyszedłem z domu.

Z każdą chwilą działanie trucizny stawało się co raz to potężniejszem. Jad wsiąkał w moją krew i podniecał mnie. Gorączka rosła i rośnie. Podejrzenie, to jad okropny!

Dlaczego, dlaczego ona się uśmiechnęła?

Ty wiesz w jakiej zgodzie zupełnej, w szacunku i ufności wzajemnej żyjemy oboje od dnia ślubu od trzech lat. A jednak nic nie było w stanie oprzeć się działaniu tego uśmiechu.

To ohydne podejrzenie nęka mnie wciąż. Nie mogłem wytłómaczyć go sobie zazdrością, nikczemnem uczuciem tającem się we mnie, w mej duszy — istniejącem w niej zawsze, ale aż do tej pory w utajeniu. Szukałem winowajców po za sobą, w około siebie w tej przerażającej atmosferze zepsucia, którą oddychamy, w książkach które czytamy, w dramatach, które widzimy na scenie, osnutych tylko na tle pożycia we troje, czy nawet we czworo.

Czy to było niezbędne, ażeby wszystkimi środkami, nieustannie otwierano nam oczy, z rozkoszą i satysfakcyą uwidoczniano hypokryzyę, otaczającą nas ze wszech stron, utajoną we wszystkich twarzach i wszystkich słowach? Czy to było niezbędne, ażeby ciągle budzić w nas i rozwijać podejrzliwość, nieufność, tak byśmy nawet patrząc w najbardziej ukochane oczy, pytali się sami, siebie: czy to maska? I dlaczegożby nie miało być maską?

Pomyśl tylko! Ja nie mogę już ufać jej. Zaufanie znikło. Ona nie jest już odtąd moją żoną. Ta kobieta obca mi jest zupełnie, bo nie znam już wszystkich jej myśli a raczej bo teraz wiem, że nie mogę znać jej myśli wszystkich bez wyjątku.

Ten jej uśmiech! Może tylko treść książki, którą czytała, wywołała go na jej twarz? A może jakie wspomnienie? Straszna to męczarnia, gdy się czuje swą niemoc, gdy się widzi, że nie można wniknąć w duszę ukochanej kobiety i wiedzieć, co ona myśli w chwili, gdy na jej twarzy pojawia się uśmiech.

Dotąd drwiłem z tych wybuchów pełnych wściekłości i bólu, tych lęków, gróźb, szałów, rozbijających się bezsilnie o opór kruchej, przelotnej myśli kobiecej. Dziś pojąłem to wszystko... Myślałem dawniej, że to puste słowa bez treści. Dziś widzę że słów nie starczy, by wypowiedzieć, to,co się czuje.

Chodziłem długo po ulicach wśród tłumów. Wszyscy ludzie, których spotykałem, budzili we mnie lęk, przerażenie, wstręt. Widziałem, że przeniknąć ich nie mogę, uczułem, że są źli, złośliwi, egoiści.

Wróciłem do domu. Zaczęły się gorsze jeszcze cierpienia. Czyż mogłem ją zapytać o przyczynę tego uśmiechu? Nie! — Byłoby to obrazą niesprawiedliwą i niezasłużoną, byłoby śmiesznością.

A wreszcie — słuchaj — gdyby ona była się wtedy zmieszała?

Oto podejrzenie, bezlitośne, ohydne podejrzenie.

I nie opuści ono mnie już nigdy. Umrze dopiero razem ze mną. Mam je w sobie już na zawsze. Może się do niego przyzwyczaję, jak organizm przyzwyczaja się do działającej zwolna trucizny. Ale nieprzewidziane okoliczności budzić je będą znowu, wbrew mej woli. I wtedy przyjdą znowu paroksyzmy strasznego bólu.

Noszę je w sobie wszędy — to okropne podejrzenie. Czyni mnie ono nieufnym wobec każdego. Ach te oczy. A co będzie gdy kiedyś spotkam oczy zupełnie podobne do oczu tego dziecka? Tak... Tak... Skąd ten jej uśmiech?

Noc zapadła. W pracowni było ciemno. Piotr Aubin znowu ujął ręce przyjaciela w swe dłonie.

— Uspokój! się. Uspokój się! To szaleństwo! Bezpodstawne, okrutne. To ciemność nocy tak działa na ciebie.

Wstał, przycisnął guzik. Swiatło lamp elektrycznych zalało pracownię.

Barjac powstał również.

— Tak. Masz słuszność. Muszę się uspokoić. Rozważę wszystko... Będę szukał rozrywki...

Uścisnęli się za ręce.

Nagle malarz uczuł, że spojrzenie Barjaca wnika w jego oczy, zatapia się w nich, w tych oczach jasnych, błękitnych uczciwych, wesołych. Z piersi jego wyrwał się okrzyk.

— Oh! Oh! Barjac!

Ale ten nieszczęśliwy uciekał jak szalony, bełkocząc:

— Przepraszam cię! Przepraszam cię! przyjacielu!

Edykt Cesarza chińskiego zapowiadajacy wprowadzenie konstytucyi.

Słońce Dalekiego Wschodu, które na wyspach japońskich wzniosło się już tak wysoko, zaczyna powoli wschodzić także i na horyzoncie chińskim, które zakrywały dotąd nieprzeniknione ciemności.

Największym i najważniejszym aktem w całej dotychczasowej reformatorsikej działalności rządu chińskiego, jest zniesienie prastarego, bo od 2000 lat istniejącego systemu egzaminacyjnego,w którym dokładna znajomość klasyków i bardzo gruntowne studyum filozoficznych systemów z bardzo odległych stuleci, były zasadniczym warunkiem dostania się do służby rządowej. Edykt, znoszący ten system egzaminacyjny, wydany w r. b., obalił najważniejszą i najsilniejszą podstawę starochińskiego państwowego i administracyjnego porządku. Wprowadzenie do nauk obowiązkowych dyscyplin europejskich, odświeżyło ogromnie całą machinę rządową i uczyniło ją o wiele sprawniejszą i zdolniejszą do podołania dalszej pracy refomatorskiej.

Przed kilku tygodniami całe Chiny obchodziły święto, nieznane w wielotysięcznych kronikach chińskich. A powodem święta był fakt, który jeszcze przed kilku laty musiałby się był wydać nawet najdalej patrzącym i najprzenikliwszym znawcom Chin — absolutną utopią. Faktem tym jest ogłoszenie edyktu cesarskiego, w którym zapowiedziano wprowadzenie konstytucyi na wzór japoński, z tem zastrzeżeniem, że do urzeczywistnienia tej zapowiedzi potrzeba jeszcze dziesiątek lat pracy przygotowawczej.

Dla ogromnej masy ciemnych Chińczyków obietnica ta naturalnie ma znaczenie niewielkie, ale tem radośniej przyjęły ją luźne już dzisiaj zastępy inteligencyi chińskiej, przeniknętej duchem cywilizacyi i kultury Zachodu.

Szczególniej uniwersytecka młodzież chińska, z natury rzeczy bardzo postępowa, ujrzała się niespodzianie o ogromny kawał drogi bliższą ziszczenia swoich najśmielszych marzeń, to też entuzyazmowi swemu dała wyraz bardzo dosadny. Najwspanialsze manifestacye z powodu edyktu cesarskiego odbyły się w dwóch najbardziej ucywilizowanych miastach chińskich: Szangaju i Kantonie. Młodzież i stronnictwa postępowe urządziły ogromne pochody ze sztandarami i napisami.

W hali Konfucyusza w Kantonie odbyło się bardzo liczne zgromadzenie ludowe, na którem wygłoszono płomienne mowy, Chiny przedstawiano w nich jako przyszłą potęgę na kontynencie azyatyckim. Zwyczajem chińskim spalono mnóstwo ogni sztucznych i urządzono wiele uczt. Przy tem wszystkiem jednakowoż zajaśniał także zmysł praktyczności iście chińskiej. Oto na wspomnianem zgromadzeniu w Kantonie uchwalono sprowadzić z Japonii instruktora konstytucyjnego to jet specyalistę w naukach państwowych (prawo, administracya, ekonomia polityczna, socyologia i t. p.) któryby urządzał systematyczne bezpłatnie wykłady tych nauk, przygotowując w ten sposób ludność do nowej, a upragnionej formy rządu...

W Japonii wprowadzenie konstytucyi mogło się odbyć prędzej i łatwiej, ponieważ panowanie szogunów przyzwyczaiło już ludność do reprezentacyjnej formy rządów, a rozwinięty duch militarny dawał narodowi głębokie poczucie jedności. Zresztą także i ogólny poziom oświaty warstw niższych był wJaponii podczas wprowadzenia o wiele wyższy, niż obecnie w Chinach, głównie dzięki rządowym staraniom dynastyi Tokugawa.

Jak wspomnieliśmy, edykt cesarski, zapowiadający konstytucyę w Chinach, przyjmuje, że potrzeba dziesięciu lat na przygotowanie do niej, co jednak rozumie pod temi przygotowaniami, bliżej nie określa. Możliwe są w tym względzie dwa przypuszczenia: albo rząd chce w ciągu tych dziesięciu lat wytępić partykularyzm w Chinach i podnieść Chińczyków do godności obywateli całego państwa, a nie tylko ich ojczystych prowincyj, albo też — i to jest ze względu na znany konserwatyzm Chińczyków prawdo podobniejsze— nie chce on gwałtownie zmienić i przewracać całego dotychczasowego porządku, lecz przejść powoli od dzisiejszej formy do nowej.

Patryotycznie myśląca młodzież chińska, która myśli o odrodzeniu swojej ojczyzny, nie troszczy się bardzo o tę zwłokę dziesięcioletnią, chociaż nie brak pesymistów, którzy utrzymują, że żadnemu,żyjących obecnie synów państwa niebieskiego nie będzie danem wrzucić swej kartki do urny wyborczej.

Do najoświeceńszych ludzi, którym przyszłość i rozwój Chin najbardziej leży na sercu, należy przedewszystkiem wicekról Juanszikaj, który położył wielkie zasługi przez zorganizowanie, nielicznej wprawdzie jeszcze, ale doskonale wyszkolonej armii.

Niedawno dał on ponownie dowód swojego dalekowidztwa, ułożywszy przy pomocy dwóch innych wicekrólów Tuanfanga i Czanczitunga memoryał do tronu, w którym wykazuje konieczność zaprowadzenia powszechnego przymusu szkolnego i założenia odpowiedniej liczby szkół ludowych. Dotychczas jednak niewiadomo jeszcze, co rząd na ten memoryał odpowie.

Nie ulega wątpliwości, że samopoczucie narodowe w Chinach wzrasta z dnia na dzień. Wyrazem tego jest np. zamiar rządu pekińskiego, aby poselstwa chińskie w Londynie, Berlinie, Paryżu i Waszyngtonie podnieść do godności ambasad, ponieważ „odpowiada to bardzej godności wielkiego państwa chińskiego".

HENRYK SIENKIEWICZ.

KRZYŻACY

POWIEŚĆ W CZTERECH TOMACH

TOM II.

(Ciag dalszy.)

—I brat Markwart pomaga bratu Szombergowi w czuwaniu nad nią—rzekła znów niewiasta.—Pilna ta opieka i nie stanie się panience krzywda.

—Co mam czynić by mi ją oddali?—zapytał Jurand.

—Upokorzyć się przed Zakonem!— rzekł z dumą pątnik.

Usłyszawszy to Jurand wstał, podszedł ku niemu—i pochyliwszy się nad nim, rzekł stłumionym, strasznym głosem:

—Milczeć..

A pątnik przeraził się znowu. Wiedział,że może grozić i może rzec coś takiego, co powstrzyma, złamie Juranda, ale zląkł się, że wpierw,nim słowo przemówi, stanie się z nim coś okropnego; więc zamilkł, oczy okrągłe, jakby skamieniał ze strachu, utkwił w groźnej twarzy Spychowskiego pana i siedział bez ruchu—tylko broda poczęła mu się trząść silnie.

Jurand zaś zwrócił się do siostry zakonnej:

—List macie?

—Nie, panie. Nie mamy listu. Co mamy do powiedzenia, kazano nam ustnie powiedzieć.

—Zaczem mówcie!

A ona powtórzyła jeszcze raz, jakby pragnąc, by Jurand wbił sobie to dobrze w pamięć:

—Brat Szomberg i brat Markwart czuwają nad panienką, przeto wy, panie, hamujcie swój gniew... Ale nie stanie się jej nic złego, bo choć przez wiele lat krzywdziliście ciężko Zakon, jednakże bracia chcą wam dobrem za złe wypłacić, jeżeli uczynicie zadość sprawiedliwym ich żądaniom.

—Czego chcą?

Chcą, abyście uwolnili pana de Bergowa. Jurand odetchał głęboko

—Oddam de Bergowa—rzekł.

—Innych brańców, których w Spychowie macie.

—Jest dwóch giermków Mejnegera i de Bergowa, prócz ich pachołków.

—Macie ich uwolnić, panie i wynagrodzić za uwięzienie.

—Nie daj Bóg, abym się o dziecko miał targować.

—Tego też po was spodziewali się pobożni zakonnicy —rzekła niewiasta—ale to jeszcze nie wszystko, co mi kazano powiedzieć. Waszą córkę, panie porwali jacyś ludzie, zapewne zbóje i zapewne dlatego, aby wziąć od was okup bogaty.... Bóg pozwolił braciom, że ją odbili—i teraz więcej nie żądają, tylko abyście im towarzysza i gościa oddali. Ale bracia wiedzą i wy wiecie, panie, jaka w tym kraju jest ku nim nienawiść i jak niesprawieliwie sądzą wszystkie ich, choćby najpobożniejsze uczynki. Z tego powodu bracia są pewni, iż gdy tu ludzie dowiedzieli się, że córka wasza jest u nich, zarazby poczęli ich posądzać, że to oni ją porwali i ten sposób za swą cnotę zebraliby jeno oszczerstwa i skargi... O tak! źli i złośliwi ludzie tutejsi nieraz im się już tak wypłacali, na czem sława pobożnego Zakonu cierpiała bardzo—o którą bracia dbać muszą i przeto kładą ten jeszcze tylko warunek, abyście sami i księciu tej krainy i wszystkiemu srogiemu rycerstwu oświadczyli—jako i jest prawda — że nie bracia Krzyżowi, jeno zbóje waszą córkę porwali i że od zbójów musieliście ją wykupować.

—Prawda jest—rzekł—Jurand że zbóje mi dziecko porwali, i że od zbójów muszę je wykupować...

—Nikomu też nie macie inaczej mówić, bo gdyby choć jeden człowiek dowiedział się, żeście układali się z braćmi, i gdyby choć jedna żywa dusza, albo gdyby choć jedna skarga poszła czy to do Mistrza, czy do kapituły—tedyby ciężkie zrobiły się trudności...

Na twarzy Juranda odbił się niepokój. Wpierwszej chwili wydał mu się dość naturalnem,że komturowie żądają tajemnicy z obawy przed odpowiedzialnością i niesławą, ale teraz zrodziło się w nim podejrzenie, że może być i jakaś inna przyczyna, że zaś nie umiał sobie zdać z niej sprawy, więc chwycił go lęk taki, jaki chwyta najodważnieszych ludzi, gdy niebezpieczeństwo zagraża nie im samym, lecz ich blizkim i kochanym.

Postanowił jednakże dowiedzieć się czegoś więcej od zakonnej służki.

—Komturowie chcą tajemnicy — rzekł—ale jakoż tajemnica ma się zachować gdy de Bergowa i tamtych innych za dziecko wypuszczę?

—Powiecie, żeście wzięli okup za pana de Bergowa, aby mieć czem zbójom zapłacić.

—Ludzie nie uwierzą, bom nigdy okupu nie brał—odrzekł posępnie Jurand.

— Bo nigdy nie chodziło o wasze dziecko— odrzekła syczącym głosem służka.

I znów nastało milczenie, poczem pątnik, który przez ten czas nabrał ducha i osądził, że Jurand musi się już teraz więcej hamować, rzekł:

—Taka jest wola braci Szomberga i Markwarta.

Służka zaś mówiła dalej:

—Oto powiecie, że ten pątnik, który przyjechał zemną przywiózł wam okup, my zaś odjedziem stąd ze szlachetnym panem de Bergow i z jeńcami.

—Jakto?— rzekł Jurand, marszcząc brwi: — zali myślicie, że wam oddam jeńców nim mi dziecko wrócicie?

—Uczyńcie panie, jeszcze inaczej. Możecie sami jechać po córkę do Szczytna, dokąd wam ją bracia przywiozą.

Ja? do Szczytna?

Bo gdyby ją znów zbójcy w drodze porwali, znów posąd wasz i tutejszych ludzi padłby na pobożnych rycerzy i dlatego ci wolą ją wam do rąk własnych oddać.

—A kto zaś zaręczy mi, że wrócę, gdy sam wlezę wilkowi w gardziel?

—Cnota braci, sprawiedliwość ich i pobożność.

Jurand począł chodzić po izbie. Począł już przewidywać zdradę i obawiał się jej, ale czuł jednocześnie, że Krzyżacy mogą mu nałożyć warunki, jakie im się podoba—i że jest wobec nich bezsilny.

Jednakże przyszedł mu widocznie do głowy jakiś sposób, gdyż zatrzymawszy się nagle przed pątnikiem, począł mu się bystro przypatrywać, poczem zwrócił się do służki i rzekł:

—Dobrze, pojadę do Szczytna. Wy i ten człowiek, który ma na sobie szaty pątnicze, ostaniecie tu do mego powrotu, po którym odjedziecie z de Bergowem i z jeńcami

—Nie chcecie, panie, zawierzyć zakonnikom—rzekł pątnik—jakże więc oni mają wam zawierzyć, że wróciwszy, wypuścicie nas i de Bergowa.

Twarz Juranda pobladła ze wzburzenia nastała groźna chwila, w której już już zdawało się, że uchwyci pątnika za pierś i weźmie go pod kolano—lecz zdusił w sobie gniew, odetchnął głęboko i począł mówić zwolna i dobitnie:

—Ktośkolwiek jest, nie naginaj zbyt mojej cierpliwości, aby zaś nie pękła.

A pątnik zwrócił się do siostry:

—Mówcie! co wam kazano.

—Panie — rzekła — waszej przysiędze na miecz i na rycerską cześć nie ośmielilibyśmy się nie wierzyć, ale i wam nie przystoi składać przed ludźmi prostego stanu przysięgi i nas nie po waszą przysięgę przysłano.

—Po cóż was przysłano?

—Powiedzieli nam bracia, iż macie, nie mówiąc nic nikomu, stawić się w Szczytnie z panem de Bergow i z jeńcami.

Na to ramiona Juranda poczęły się cofać w tył, a palce rozszerzać nakształt szponów drapieżnego ptaka; nakoniec, stanąwszy przed niewiastą, pochylił się tak, jakby chciał jej mówić do ucha i rzekł:

—Azali nie powiedziano wam, że każę was i Bergowa kołem połamać w Spychowie?

Wasza córka jest w mocy braci, a pod opieką Szomberga i Markwarta—odrzekła z naciskiem siostra.

—Zbójców, trucicieli, katów!—wybuchnął Jurand.

—Którzy patrafią nas pomścić, a którzy rzekli nam na odjezdnem tak: "Jeśliby nie miał spełnić wszystkich naszych rozkazów, łepiejby było by ta dziewka umarła, jako i Witoldowe dzieci pomarły". Wybierajcie!

—I rozumiejcie, żeście w mocy komturów — ozwał się pątnik. — Nie chcą oni uczynić wam krzywdy i starosta ze Szczytna przysyła wam przez nas słowo, że wolni wyjedziecie z jego zamku—ale chcą, byście za te, któreście im wyrządzili, przyszli się pokłonić przed krzyżackim płaszczem i błagać o łaskę zwycięzców. Chcą wam przebaczyć, ale wpierw chcą zgiąć wasz hardy kark. Głosiliście ich za zdrajców i krzywoprzysięzców—więc chcą, byście się zdawali na ich wiarę. Wrócą wolność i wam i córce — ale musicie o nią błagać. Deptaliście ich — musicie przysiądz, iż ręka wasza nigdy się na biały płaszcz nie wzniesie.

—Tak chcą komturowie—dodała niewiasta—a z nimi Markwart i Szomberg.

Nastała chwila śmiertelnej ciszy. Zdawało się tylko, że gdzieś między belkami pułapu jakieś przytłumione echo powtarza, jakby z przerażeniem: "Markwart... Szomberg". Z za okien dochodziły też nawoływania Jurandowych łuczników, czuwających na wałach przy ostrokole gródka.

Pątnik i służka zakonna przez długi czas spoglądali to na siebie, to na Juranda, który siedział oparty o ścianę, nieruchomy i z twarzą pogrążoną w cieniu, padającym na nią od pęku skór zawieszonego przy oknie. W głowie pozostała mu tylko jedna myśl, że jeśli nie uczyni tego, czego Krzyżacy chcą—uduszą mu dziecko; jeśli zaś uczyni to i tak może nie uratować ani Danusi, ani siebie. I nie widział rady, żadnego wyjścia. Czuł nad sobą niemiłosierną przemoc, która go zgniotła. W duszy widział już żelazne ręce Kryżaka na szyi Danusi—znając ich bowiem nie wątpił ani chwili, że ją zamordują, zakopią w wale zamkowym, a potem się wyprą, wyprzysięgną—i wówczas któż zdoła im dowieść, że to oni ją porwali? Miał wprawdzie Jurand w ręku wysłańców, mógł ich zawieźć księciu, mękami wydobyć z nich zeznania—lecz Krzyżacy mieli Danusię — i mogli także nie żałować dla niej mąk. I przez chwilę zdawało mu się, że dziecko wyciąga do niego ręce z dalekości, prosząc o ratunek.... Gdyby choć wiedział napewno, że ona jest w Szczytnie, mógłby ruszyć tej samej nocy ku granicy, napaść na niespodziewających się napadu Niemców, wziąć zamek, wyciąć załogę i uwolnić dziecko— ale jej mogło nie być i pewnie nie było w Szczytnie. Jeszcze mignęło mu błyskawicą przez głowę, że gdyby uchwycił niewiastę i pątnika, a zawiózł ich wprost do Wielkiego Mistrza, może Mistrz wydobyłby z nich zeznania i kazał mu oddać córkę, ale błyskawica ta jak zapaliła się, tak i wnet zgasła... Przecie ci ludzi mogli powiedzieć Mistrzowi, że przyjechali wykupić Bergowa i że nic o żadnej dziewczynie nie wiedzą. Nie! ta droga nie wiodła do niczego—ale któraż wiodła? Pomyślał bowiem, że jeśli pojedzie do Szczytna, to go skują i wtrącą do podziemia, a Danusi i tak nie puszczą, choćby dlatego, by się nie wydało, że ją porwali. A tymczasem śmierć, jest nad jedynem dzieckiem, śmierć nad ostatnią drogą głową!... I wreszcie myśli poczęły mu się plątać, a boleść stała się tak wielka, że przesiliła się i przeszła w odrętwienie. Siedział nieruchomie dlatego, że ciało jego stało się martwe, jakby wykute z kamienia. Gdyby chciał podnieść się w tej chwili, nie byłby zdołał tego dokonać.

Tymczasem tamtym sprzykszyło się długie czekanie, więc służka zakonna podniosła się i rzekła:

—Już i świt niezadługo—więc pozwólcie nam odejść panie, albowiem potrzebujemy spoczynku.

—I posiłku po długiej drodze! dodał pątnik.

Poczem oboje skłonili się Jurandowi i wyszli. On zaś siedział dalej, bez ruchu, jakby ujęty snem, lub martwy.

Ale po chwili drzwi uchyliły się i ukazał się w nich Zbyszko, a za nim ksiądz Kaleb.

Cóż wysłańcy? czego chcą? — zapytał młody rycerz, zbliżając się do Juranda.

Jurand drgnął, ale zrazu nie odrzekł nic, począł tylko mrugać mocno, jak człowiek zbudzony z twardego snu.

—Panie, czyście nie chorzy? — ozwał się ksiądz Kaleb, który, znając lepiej Juranda, spostrzegł, iż dzieje się z nim coś dziwnego.

—Nie—odrzekł Jurand.

—A Danuśka? — zapytał dalej Zbyszko—gdzie jest i co wam rzekli? Z czem przyjechali?

—Z wy-ku-pem — odpowiedział zwolna Jurand.

—Z wykupem za Bergowa?

—Za Bergowa....

—Jakto za Bergowa? co wam jest?

—Nic....

Lecz w głosie jego było coś tak niezwykłego i jakby zniedołężniałego, że tamtych obu chwyciła nagła trwoga, zwłaszcza, że przytem Jurand mówił o wykupie, nie o zamianie Bergowa na Danusię.

— Na miły Bóg! — zawołał Zbyszko — gdzie Danuśka?

—Nie-masz jej u Krzyżaków — nie! — odpowiedział sennym głosem Jurand.

I nagle zwalił się jak martwy z ławy na podłogę.

XIV.

Nazajutrz o południu wysłańcy widzieli się z Jurandem, a w jakiś czas później wyjechali zabrawszy z sobą de Bergowa, dwóch giermków i kilkunastu innych jeńców. Jurand wezwał następnie ojca Kaleba, któremu podyktował list do księcia z oznajmieniem, że Danusię nie porwali rycerze zakonni, ale, że zdołał odkryć jej schronienie i ma nadzieję, iż w ciągu kilku dni ją odzyska. To samo powtórzył i Zbyszkowi, który od wczorajszej nocy szaleje ze zdumienia i trwogi. Stary rycerz nie chciał jednak odpowiadać na żadne pytania, oświadczył mu natomiast, aby czekał cierpliwie i tymczam nic nie przedsiębrał dla uwolnienia Danusi, gdyż to jest rzecz zbyteczna. Pod wieczór zamknął się znów z księdzem Kalepem, któremu naprzód rozkazał spisać swą ostatnią wolę, potem zaś spowiadał się, a po przyjęciu Komunii wezwał przed siebie Zbyszka i starego, wiecznie milczącego Tolimę, który bywał mu towarzyszem we wszystkich wyprawach i walkach, a w czasie spokoju gospodarzył w Spychowie.

—Oto jest—rzekł, zwracając się do starego wojownika i podnosząc głos, jakby mówił do człowieka, który niedosłyszy—mąż mojej córki, którą na książęcym dworze zaślubił, na co i moją zgodę uzyskał. Ten ci ma tu przeto być po mojej śmierci panem i zaś dziedzicem gródka, ziem, borów, ługów, ludzi i wszelakiego statku, który się w Spychowie znajduje....

Usłyszawszy to, Tolima zdumiał się bardzo i począł zwracać swą kwadratową głową to w stronę Zbyszka, to w stronę Juranda; nie rzekł jednak nic, gdyż prawie nigdy nic nie mówił, tylko pochylił się przed Zbyszkiem i objął zleka dłońmi jego kolana.

A Jurand mówił dalej:

—Którą to wolę moją spisał ksiądz Kaleb, a pod pismem pieczęć się moja na wosku znajduje; ty zaś masz świadczyć, żeś to ode mnie słyszał i żem rozkazał, aby tu dla tego młodego rycerza taki sam posłuch był, jako i dla mnie. Zaś co jest w skarbcu łupów i pieniędzy, to mu pokażesz — i będziesz mu wiernie w pokoju i na wojnie do śmierci służył. Słyszałeś?

Tolima poniósł ręce do uszu i skinął głową, poczem na dany znak przez Juranda skłonił się i odszedł, rycerz zaś wrócił się do Zbyszka i rzekł z naciskiem:

—Tem, co jest w skarbcu, można choćby największą chciwość pokusić—i niejednego, ale stu brańców wykupić pamiętaj.

Lecz Zbyszko spytał:

—A czemu to już dajecie mi Spychów?

—Więcej ci ja niż Spychów daję, bo dziecko.

—I śmierci godzina niewiadoma — rzekł ksiądz Kaleb.

—Jużci niewiadoma—powtórzył jakby ze smutkiem Jurand. — Toć-że niedawno śniegi mnie przysypały, a chociaż Bóg mnie zratował, niema już we mnie dawnej siły....

Na miły Bóg!— zawołał Zbyszko—coś się w was odmieniło od wczoraj i więcej o śmierci niż o Danusi radzicie. Na miły Bóg!

—Wróci Danuśka, wróci — odpowiedział Jurand—nad nią jest opieka Boska. Ale jak wróci... słuchaj... Bierz ty ją do Bogdańca, a Spychów na Tolimę zdaj.... To człek wierny, a tu ciężkie sąsiedztwo.... Tam ci jej na powróz nie wezmą.... tam przezpieczniej....

—Hej!—zakrzynął Zbyszko—a wy już jakby z tamtego świata gadacie. Cóż to jest?

—Bo już przez pół był na tamtym świecie, a teraz tak mi się widzi, że jakowaś chorość mnie ima. I chodzi mi o dziecko.... boć ja ją jedną mam. A i ty, choć wiem, że ją miłujesz....

Tu przerwał i wydobywszy z pochwy krótki mieczyk, zwany mizerykordyą, zwrócił go rękojeścią ku Zbyszkowi:

—Przysięgnijże mi jeszcze na ten krzyżyk, jako jej nigdy nie pokrzywdzisz i będziesz statecznie miłował....

A Zbyszkowi aż łzy stanęły nagle w oczach; w jednej chwili rzucił się na kolana i położywszy palec na rękojeści, zawołał:

—Na świętą Mękę tak jej nie pokrzywdzę i będę statecznie miłował!

—Amen—rzekł ksiądz Kaleb.

Jurand zaś pochował w pochwę mizerykordyę i otworzył mu ramiona:

—Toś mi i ty dziecko!...

Poczem rozeszli się, bo noc zapadła głęboka, a od kilku już dni nie zaznali dobrego wywczasu. Zbyszko jednakże wstał nazajutrz świtaniem, albowiem wczoraj zląkł się istotnie, czy nie idzie na Juranda jakowaś choroba i chciał teraz dowiedzieć się, jak starszy rycerz spędzi noc.

Przed drzwiami Jurandowej izby natknął się na Tolimę, który z niej właśnie wychodził.

—A jakoże pan?—zdrowi? — zapytał.

Ow zaś skłonił się, a następnie otoczył ucho dłonią i rzekł:

— Wasza Miłość co każą?

—Pytam: jak się ma pan? — powtórzył głośniej Zbyszko.

— Pan odjechał.

— Dokąd?

— Nie wiem. W zbroi....

XV.

Swit począł właśnie bielić drzewa, krzewy i bryły wapienne, rozrzucone tu i owdzie po polach, gdy najęty przewodnik, idący przy koniu Juranda, zatrzymał się i rzekł:

—Pozwólcie mi odetchnąć, panie rycerzu, bom się zasapał. Odwilż jest i mgła, ale to już niedaleko...

—Doprowadzisz mnie do gościńca, a potem wrócisz—odrzekł Jurand.

—Gościniec będzie w prawo za borkiem, a z pagórka zaraz zamek ujrzycie.

To rzekłszy, chłop począł "zabijać" ręce to jest uderzać dłońmi podpachy, gdyż był zziąbł od rannej wilgoci, poczem przysiadł na kamieniu, bo się przy tej robocie jeszcze bardziej zasapał.

—A nie wiesz, jest li komtur w zamku? — zapytał Jurand.

—Gdzieby zaś miał być kiedy chory?

—Co mu?

—Ludzie mówią, że go rycerze polscy sprali—odrzekł stary chłop....

I w głosie jego czuć było jakby pewne zadowolenie. Był poddanym krzyżackim, ale jego mazurskie serce radowało się przewagą polskich rycerzy.

Jakoż po chwili dodał:

—Hej! mocni nasi panowie, ale im z nimi ciężko.

Lecz zaraz potem spojrzał bystro na rycerza i jakby chcąc się upewnić, że nie spotka go nic złego za słowa, które mu się niebacznie wymknęły, rzekł:

—Wy, panie ,po naszemu mówicie, wyście nie Niemiec?

— Nie — odrzek Jurand — ale prowadź dalej.

Chłop wstał i począł znów iść przy koniu. Po drodze zasuwał kiedy niekiedy dłoń w kaletę, wydostawał z niej garść niemielogo żyta i wsypywał ją sobie do ust, gdy zaś zaspokoił w ten sposób pierwszy głód, począł tłómaczyć, dlaczego je surowe ziarno, Jurand, zbyt zajęty własnem nieszczęściem i własnemi myślami, nawet tego nie dostrzegł:

—Chwała Bogu i za to— mówi. —Ciężkie życie pod naszymi niemieckimi panami. Ponakładali podatki od mleka takie, że ubogi człek musi z plewami ziarno gryźć, jak bydlę. A gdzie żarna w chałupie znajdą, tam chłopa skatują, dobytek zagarną, ba! dzieciom i babom nie przepuszczą.... Nie boją się oni ni Boga, ni księży, jako i wielborskiego proboszcza, który im to przyganiał, na łańcuch wzięli. Oj, ciężko pod Niemcem! Co tam człek ziarna między dwoma kamieniami ugniecie, to tę przygarść mąki na świętą niedzielę chowa, a w piątki tak jeść musi jako ptacy. Ale chwała Bogu i za to, bo przyjdzie li przednówek, to i tego nie stanie... Ryby łowić nie wolno... zwierza bić też.... Nie tak, jak na Mazowszu.

W ten sposób wyrzekał krzyżacki chłop, mówiąc przez pół do siebie, przez pół do Juranda, a tymczasem minęli pustać, pokrytą utulonemi pod śniegiem bryłami wapienia i weszli w las, który w zarannem świetle wydawał się siwy i od którego bił surowy, wilgotny chłód. Rozedniało już zupełnie; inaczej trudno byłoby Jurandowi przejechać leśną drożynę, idącą nieco w górę i tak ciasną, że miejscami olbrzymi jego bojowy koń zaledwie mógł się przecisnąć wśród pni. Lecz borek skończył się wkrótce i po upływie kilku pacierzy, znaleźli się na szczycie białego pagórka, którego środkiem biegł wyjeżdżony gościniec.

—To i droga —rzekł chłop—traficie teraz, panie, sami.

—Trafię—odrzekł Jurand.— Wracaj, człeku do domu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

DZIAŁ GOSPODARCZY.

O pojeniu bydła w zimie.

W miejowościach gdzie są głębokie studnie lub głębokie żórawie, tam woda tak zimą jak latem ma prawie jednakową ciepłotę, i takiej wody można bez obawy złych następstw używać do pojenia krów i jałowizny. Baczyć trzeba tylko, by krowy, czy jałowizna, pojone były nią zaraz po napompowaniu czy też zaczerpnięciu wody z żórawia, a to dla tego, by na mrozie ta woda zanadto się nie wyziębiła. Pozostałą w korycie wodę należy, zaraz po napojeniu dobytku wypuścić, aby nie dozwolić do zamarzania w korycie, co nietylko przyczynia niepotrzebną robotę przy wyrąbywaniu lodu, lecz psuje koryto, a pozostały na dnie lód, wyziębia wodę na drugi dzień przy pojeniu.

Inaczej rzecz się ma, gdy gospodarz zmuszony jest używać do pojenia dobytku w zimie wody, pochodzącej z płytkich studzien, rzeczki, strumienia, lub stawików czy bagienek. Woda taka stanowczo źle wpływa na zdrowie bydlęcia, powoduje częste przeziębienie i inne choroby, między innemi może sprowadzać poronienie u krów, a to z tego powodu, że w czasie mrozów jest za zimno. Nietylko w tym kierunku woda taka źle działa, lecz sprowadza znaczne straty w udojach mleka, przez silne oziębienie wnętrzności bydlęcia, które po napojeniu trzęsie się jak w febrze, i dużo musi spotrzebować paszy na wyrobienie w sobie straconego ciepła, zamiast spożyć tę paszę na wytwarzanie mleka lub na żywienie noszonego cielęcia.

W takich miejscowościach gdzie jest do użytku tylko woda bardzo zimna, dbały o swój dobytek gospodarz dobrze zrobi, używając do pojenia wody grzanej. Można to zrobić w sposób niekorzystny. Mianowicie, jeżeli kto ma parę lub kilka krów, to może sobie gotując obiad, nastawić sagan wody przy ogniu zagrzać wodę, po tem zaś w kubełku sparzyć parę funtów otrąb przennych grubych, a dobrze będzie, gdy doda do tego ze 3—5 ziemniaków lub brukwi gotowanej i rozgniecionej. Do tak wymieszanej zupy dodaje się trochę soli i zimnej wody tyle, by pójka ręki nie poparzyła i podaje się do picia krowom wycielonym, krowom zaś cielnym i jałowiźnie, można dawać ciepłą wodę bez dodatków. Jeżeli kto ma krów więcej, ten do grzania wody musi sobie sprawić kociołek z paleniskiem, zwłaszcza, że będzie go mógł użyć także jako parnika do gotowania ziemniaków lub innej paszy.

Lampy naftowe.

Że lampa często kopci i źle się pali temu niekiedy winna jest zła nafta. Ponieważ jednak nafta jest tania i łatwo jej w każdem miasteczku dostać można w dobrym gatunku, więc częściej nieumiejętne i niedbałe obchodzenie się z lampą jest powodem jej kopcenia. Otóż codzień, póki jeszcze widno, gdy się nafty nalewa, trzeba starannie oczyście nietylko szkło, ale także knot i palnik. Palnik ma zwykle u dołu mnóstwo otworów, przeznaczonych na to, żeby niemi, wchodziło powietrze i dopomagało do lepszego spalenia się nafty. Jeżeli te otworki są zatkane kurzem i resztkami spalonego knota, lampa musi się palić źle. Trzeba tedy palnik co parę dni wykręcić, te resztki z niego wygarnąć, dobrze go oczyścić i wydmuchać. Także i tę część metalową, która knot otarza, należy mocno szmatą wytrzeć. Jeżeli knot jest okrągły, to nad nim siedzi tak zwany grzybek metalowy, który służy do zatrzymywania powietrza, przechodzącego z dołu otworkami i zmuszenia go, żeby przechodziło nad samym knotem palącym się, przez co nafta spala się lepiej, a płomień mocniej świeci. Ten grzybek też trzeba często z sadzy wycierać.

Nareszcie knot musi być codzień utarty, najlepiej płaskim patyczkiem, żeby z niego zrucić część już spaloną.. Nożyczkami robić tego dobrze nie można.

Przechowanie cebuli.

Cebula trzymana w izbie nieładnie pachnie, a przytem prędko w liściu wyrasta i psuje się. W piwnicy znów trzymać jej nie można, bo gnije, a w szopie jakiej w czasie mrozu całkiem przemarznie.

Najlepiej jest trzymać cebulę na strychu, nad mieszkaniem. Tak ułożyć ją na podłodze, warstwą na kilkanaście centymetrów grubą i w czasie odwilży okienka trzymać otworem. Gdy marznie, okienka zamknąć lub słomą pozatykać. Na większy mróz, nakryć cebulę słomą tem grubiej, im jest zimniej. Gdy nastąpi odwilż, słomy przez kilka dni nie zdejmować, żeby cebula odtajała pod przykryciem, to się nie zepsuje wcale. Jeżeli jednak zdejmiemy słomę i rozmarznięcie cebuli nastąpi szybko, z pewnością zgnije.

Trociny na podściół.

Nawet w podwórkach, gdzie się drzewo piłuje, a tem więcej w tartakach, zbiera się dużo trocin, i które tanio można nabywać. Na opał niewiele one są warte, ale bardzo dobrze mogą być użyte, jako podściółka lub do wysypania wychodków. Wprawdzie trociny trudniej gniją, niż słoma, ale jeżeli są użyte suche, chłoną w siebie dużo wilgoci i gazów, a tym sposobem stanowią, zwłaszcza dla bydła, ściółkę bardzo odpowiednią.

Jako części drewna zawierają w sobie trociny toż samo co i każde drewno, więc dużo węgla, który po ich zgniciu przechodzi w próchnicę i trochę części popiołowych, a między niemi sporo potażu. Tylko trociny dębowe, zawierające garbnik, mniej są dobre, bo się wolno rozkładają, ale tych miewamy właśnie mało. Wszelkie inne trociny uważać należy za dobry podściół i gdzie można, używać ich tyle, żeby konie i bydło stało na nich sucho.

Śnieg na oziminach

jest bardzo pożytecznym, bo pomijając już, że zapewnia dostatek wilgoci na wiosnę, to jeszcze chroni w zimie młode roślinki od nadmiernych mrozów. Z drugiej strony wszakże śnieg może też być powodem wyprzenia ozimin gdy te ostatnie są zanadto wyrośnięte gdy śnieg spadnie na niezamarzniętą rolę, a zwłaszcza gdy utworzy się na nim skorupa, przez którą powietrze przejść nie może. To jest właśnie główny powód wyprzenia: rośliny pozbawione powietrza duszą się bez niego i gniją. Przeciwko zbytniemu wyrośnięciu ozimin, zapobiega się wczesnem ich spasieniem. Na to że śnieg spadnie na miękką ziemię, człowiek poradzić nie nie może, za to poradzić może i powinien na skorupę tworzącą się na śniegu, w skutek ciągłych zmian odwilży z mrozem. Co słońce lub deszcz wierzchnią warstwę śniegu rozpuści, to znów przyjdzie mróz i zrobi nieprzebitą powłokę, którą właśnie rolnik usunąć powinien. Uczynić to można za pomocą bronowania, choć najlepszym przyrządem jest zwykły walec drewniany, nabity gęsto kołkami na powierzchni. Walec taki, ciągniony przez konia, dziurawi skorupę i dostęp powietrza umożliwia. W razie gdyby skorupa była zbyt twarda, trzeba walec obciążyć kamieniami.

Postrzyganie koni.

O celowości zastosowania tego środka, przedsiębrano niejednokrotnie badania i rozważano tę sprawę. Otóż dowiedziono, że postrzyganie jest pożyteczne, tylko dla koni zbytkowych, bardzo dobrze utrzymywanych i codziennie dobrze czesanych. Inaczej ma się rzecz z końmi pociągowymi i pracującymi, również które doznają niedostatecznej pielęgnacyi skóry i przez cały dzień z wytężeniem pracować muszą. Ponieważ one więcej się pocą i najczęściej są wystawione na wszelkie wpływy powietrza, strzyżenie zaszkodziłoby im stanowczo. Z ogólnego stanowiska rozwagi należy postrzyganie uważać za środek nienaturalny, ponieważ strzyżone zwierzęta więcej muszą cierpieć z powodu upału, wilgoci i zimna, niżli te, które posiadają swe okrycie. Jeżeli zaś są konie strzyżone, to powinny one być w każdym razie przez kilka tygodni, szczególnie zaś w zimie, albo tak wykonywane, że tylko grzbiet i tułów do połowy pozostaje niestrzyżonym, podczas kiedy brzuch, piersi i nogi włos swój tracą. Przytem wspomnieć należy, że wystrzyganie pęcin nietylko nie jest korzystnem, ale przeciwnie szkodliwem. Prawda, że zdaje się, jakoby po strzyżeniu dawały się nogi łatwiej utrzymać w czystości, ale korzyść ta bywa zniesioną prawie zupełnie przez przykrość, jakiej konie doznają z powodu krótkich i ostrych włosów przy zginaniu przegubów. Włosy te działają jak twarda szczotka tj. ocierają przy dłuższej pracy skórę i wywołują przez to bardzo nieprzyjemne wyrzuty, zwane jako parchy w pęcinach. Postrzyganie można ostatecznie i u pracujących koni zastosować, ale tylko u takich, które mają sierść bardzo długą, a więc nietylko niełądną, ale także szkodliwą dla zdrowia.

Konserwowanie jaj za pomocą dekstryny.

Z nastającą porą chłodną przestają się kury nieść, a niechęć ich do składania jaj trwa przez miesiące: grudzień, styczeń i luty. Wtedy to są jaja najdroższe.

W celu przysposobienia jaj do dłuższego przechowania, używają rozmaitych środków konserwujących, z których bywa zachwalana dekstryna. Dekstryna jest substancyą klejną, otrzymywaną z krochmalu w postaci blado-żółtego proszku, którego po rozpuszczeniu w ciepłej wodzie używają do klejenia.

Jaja czyste, namoczone w rzadkim roztworze dekstryny, a następnie wysuszone, powlekają się cieniutką warstewką tej substancyi, która nie dopuszcza, by powietrze, a z nim zarodki bakteryi gnilnych dostawały się do wnętrza jaja.

Jeżeli się chce takie jaja ugotować później na twardo, to wkłada się je najpierw do ciepłej wody, potem daje się dekstryna łatwo zmyć. Za 5 centów dostaje się w drogueryi tyle dekstryny, że można nią powlec około 100 jaj, bo powłoka nie potrzebuje być grubszą jak guma na marce listowej. Ale trzeba zachować tę ostrożność, ażeby jaja powlekać dekstryną zaraz po zniesieniu, albo przynajmniej dnia następnego, ażeby szkodliwe zarodki niemiały czasu wniknąć przez pory skorupy do wnętrza jaj.

Szczupak i karp.

W stawach karpiowych są ryby drapieżne, ponieważ karpie w gorącej porze roku leniwieją i unikają ruchu, przez co woda w stawie, nie mającym odpływu, psuje się i zabagnia. Ryby drapieżne, a szczególnie szczupaki niepokoją ryby ustawicznie, wskutek czego jest woda wciągłym ruchu i może się nasycać powietrzem. Zresztą i z tego względu jest drapieżnik w stawach, w których się ryby tuczy, potrzebny, że wyławia rybki małe, które większym rybom pokarm z przed nosa sprzątają, jakoteż ryby chore, przez co zapobiega epidemiom rybnym. Ale należy wpuszczać do stawu zawsze drapieżniki mniejsze od ryb hodowanych, zwłaszcza, że rosną one przy dostatecznej ilości pokarmu prędzej i rzucają się nawet na ryby równej z nimi wielkości.

OJCZE NASZ!...

(DZIATWIE POZNAŃSKIEJ.)

I było to dziecię biedne, małe,
Tak bólem cichym, serdecznym drżące,
I tak zalękłe, tak oniemiałe
Że zda się trawą wiotką na łące
Gdy ją jesienne porwą zamiecie
Padnie i zamrze to biedne dziecię.

Ranek był wcześny, ponury, senny,
Rozszeptan w ciche deszczu pogwary,
Na dachu domostw świt brudno szary
Kładł blade smugi, by kir jesienny;
Dźwięk sygnaturki załkał u fary,
Aż dzień wybladły wichru szelestem
Bezbrzeżnie tęskno zaszemrał: jestem.

Z uliczki ciemnej gdzie wiatr i słota
Czyniły brzask ten chmur ołowiany
Smutniejszym stokroć, niż był spłakany,
Wyszło dziewczątko, zwykła biedota,
Nie więcej miała, jak dziewięć latek,
Ta główka drobna, w len płowy złota
Z twarzyczką bladą jako opłatek,
Oczęta smutne, by grobny bratek,
Ot, dziecię co to już od kołyski,
Wie, że dzień każdy daleki, blizki
Jednako szarą przędzą się mota,
Jednako obcy w słoneczne błyski;
Spowita cała w matczyne chusty
Szła cicha, korna z rozpacznym lękiem
I niemą skargą drżącemi usty
W ten ranek słońca pozłotą pusty...
Klnąc nadto wczesnej służby mozoły
W trop dążył, groźny oręża szczękiem
Po przez uliczek błotne kałuże
Z tem dzieckiem zda się martwem na poły
Policyant pruski w pełnym mundurze
I wiódł oporne do szkoły.

Szkoła! Wszak wszyscy znacie jej ściany,
Szkoła, dla onych bezwolnych dzieci
Która jednakich łez bólem świeci
Nad Wisły, Niemna, czy Warty brzegiem
Męczeńskich ogniw zwarta szeregiem
W hymn jednej skargi u dni zarania
Ojczystym dźwiękiem bezmowne usty,
Żebrze u krzyża stóp zmiłowania!
Szkoła, gdzie obcym duch i mowa
Gdzie z chwili się każda w umyśle dziecka
Lęgnie spaczona, i tak kainowa,
I tak bezprawiem swych praw zdradziecka,
Że fałszem każda z prawd Chrystusowa
Dziś — dziś to szkoła niemiecka!

Posępne, smutne były te ściany
W okna leniwie dzień blady świeci,
Niepewny, chmurny i tak znękany
Że zda się z naszych murów uleci,
I kirem mroków osłoni słońce
By nie dojrzało tej garstki dzieci
Skulonej w izby wilgotnej kącie;
A ciho było, i tak cmentarno,
Żebyś w tym mroku nie odgadł łatwo
W szeregach ławek barwionych czarno,
Że się z najmłodszą spotykasz dziatwą;
Jeno bezbrzeżny ten lęk dziecięcy
Skarżył się biciem serduszek Bogu,
I jasnych ocząt wzrok łzą jarzący
Tajonym strachem padł u drzwi progu.
W klasie prócz dziatwy nikogo więcej,
Wtem drzwi szarpnięto, i wszedł oprawca
Miarowym krokiem izbę przemierza,
Dziatwa powstała, i cnót wszechznawca
Pedagog pruski, dał znak pacierza!
Cisza! znak wtóry, lecz milczą usta,
Zda się na moment czas zamarł w biegu.
Dzieciątko, każde blade jak chusta.
Pedagog spojrzał, i pierwsze z brzegu,
Dzieweczkę szarpie, z dziatwy szeregu,
Mów paciesz! krzyczy i sam poczyna —
Mów! Vater unser, — milczy dziecina,
Po liczku jeno pereł sznur leci,
I nie ozwało się żadne z dzieci,
A chwila była takowej ciszy,
Że lodem w piersi oddech się ścina
I krwi się w żyłach zda tętno słyszy.
Chwila! i Prusak już pomstą dyszy,
Złowrogim świstem opada trzcina,
Już rączka dziecka opuchła sina,
Grad razów spada, na ślepo leci
Aż krwawą pręgą liczko przecina
I krwi szkarłatem skroń bladą kwieci —
I oto w chłosty męczeńskiej wtór
Padł znagła skargą pacierzy chór!
Ojcze nasz, któryś nad nami w niebie!

Ojcze nasz, mowy ojczystej dźwiękiem
Przeczystym, wołamy Ciebie!
Ojcze nasz, z dziatwy ust płynie jękiem
I mocą smaga oprawcy twarz
Spłakane polskie to Ojcze Nasz!

— — — — — — — — — — — — —

Porządku pomny w niemieckiej Rzeczy,
Niepewny czyli nie przebrał miary,
Pedagog z wieścią wymiaru kary
Do władzy szkolnej natychmiast spieszy,
Wezwany lekarz przybył po chwili,
Obejrzał zbite ciało ofiary,
Z powagą głowę medyka chyli
I nad tem dzieckiem skrwawionem, sinem,
Rzekł sucho: „Zgodnie z regulaminem!

Kulturo! Kreśląc dziejowe karty,
Wierna historyi prawd swych przysiędze,
O! niezapomnij tych z ponad Warty,
W męczeńskich ludów wiekowej księdze.

O! nie zapomnij skarg ni łez jednej
Czy modły płacze, czy klątwy sroży.
O! nie zapomnij tej ziemi biednej
Tej ziemi... W państwie bojaźni bożej!
Echem zamierzchłych w dziejach stuleci
Wszech ludów czoło niech wstydem płonie
I pomsty woła i hymnem dzwoni —
Ta wtóra święta krucyata dzieci!
Niechaj niestarte wyryje zgłoski
W męczeńskich ludów wiekowej księdze
I pozwie kiedyś tam, przed sąd boski!

Kulturo! Kreśląc dziejowe karty,
Wierna hystoryi prawd swych przysiędze
O! nie zapomnij tych z ponad Wiary!

Adam Siedlecki.

Listy Dunikowskiego z Meksyku.

Z Elpaso oddaliwszy się blisko 2,000 km. od stolicy, skierowaliśmy pociągi nasze ku południowi, przecinając przedewszystkim olbrzymi pod względem obszaru, bo większy od Francyi—jakkolwiek tylko 325,000 mieszkańców liczy stan Chichuahua (czyt. Cziwawa). Gdyby nie śliczne kształty gór, towarzyszących w większem lub mniejszem oddaleniu linii kolejowej, to możnaby rozpaczyć nad jednostajnością widoku pustyni kaktusowej i meskitowej. Tylko rzadko przybiera puszcza wygląd preryi; wtedy trawa rośnie wśród kaktusów i widać nieco brunatnego bydła i uganiających na koniu vaquerów. Zresztą głucho i cicho, przepędzamy obszary wielkości Galicyi, nie widząc ani jednej ludzkiej osady, ani jednego człowieka.

Ale za to co za góry!... Zniszczenie ich odbywa się nadzwyczaj szybko, skutkiem czego stanowią one jakby model do nauki geologii. Prawie w oczach postępuje ich erozya, w oczach tworzą się kaniony, i doliny stożki szutrowe, których materya rzadka, ale gwałtowna i spadająca woda rozściela dokoła budując podłoże dolin.

Ot właśnie mamy przykład takiej gwałtownej wody. Koło stacyi "Laguna" wjeżdżamy jak gdyby w jezioro; po obu stronach toru kolejowego woda, ciągnąca się dziesiątkami kilometrów. Nie znający kraju przysiągłby, że to odwieczne jezioro na wzór jezior alpejskich, a przecież nasi przewodnicy, geolodzy meksykańscy zapewniają nas, że tu latami i kropli wody niema i że tylko wyjątkowo tegoroczna pora deszczowa obfita w opady zalała wielką dolinę wodą, która niemając odpływu, paruje zwolna w gorącem słońcu meksykańskiem.

Tymczasem kaczki, czaple i łabędzie, dowiedziały się o nowo powstałem jeziorze, więc tysiącami pluskają po wodzie, wyłapując potopioną szarańczę pustynną.

Lecz i ta mętna woda peryodycznego jeziora znika, a następuje znów puszcza.

Z poza kaktusów i juk wyłaniają się nędzne pudełka z adody z wieżą kościelną we środku. To stolica tego wielkiego pustynnego państwa, to miasto Chihuahua, tulące się wśród pustyni do ślicznych niebotycznych gór. Więc muzyka, więc uroczyste powitanie przez gubernatora, ministrów, burmistrza i innych dygnitarzy, więc bankiet we wspaniałym teatrze.

Dziwne, jak tu ludzie lubią teatr. Najnędzniejsze miasteczko, ulepione z błota pustynnego ma swój wcale przyzwoity tearzyk. Nic zresztą dziwnego, bo to jedyna rozrywka tutejszych mieszkańców. Ani na przechadzkę pójść poza miasto, bo palące słońce i kłujące kaktusy nie zapraszają wcale do tego, ani na polowanie z tej samej przyczyny, zresztą nasz pies legawy wyglądałby po polowaniu jak przetak, ani kąpieli rzecznej, gdyż brak wody w łożyskach rzeki, więc cała rozrywka, teatr i muzyka.

Podczas bankietu naszego wydarzył się niemiły wypadek. Oto w foyer tego samego teatru zamordował jakiś Meksykanin swego rywala, tutaj pod gorącem niebem, ludzie inaczej kochają niż u nas. Ale, że mordowanie człowieka w Meksyku jest bagatelką, nie wartą wzmianki, przeto ucztujemy wesoło dalej, a po uczcie zwiedzamy wystawę górniczą, bardzo zajmującą, bo stan Chihuahua istnieje tylko górnictwem, i pod tym względem w całem państwie Meksykańskiem pierwszorzędną gra rolę.

Niewątpliwie czytelnicy będą się interesować następującemi kilku datami.

W zeszłym roku produkowała rzeczpospolita meksykańska:

Złota za 12 milionów dolarów.

Srebra za 60 milionów uncyi, a więc najwięcej ze wszystkich krajów świata.

Antymonu 11,277 ton (największa produkcya świata).

Miedzi 65,000 ton.

Ołowiu 107,000 ton.

Cynku 20,000 ton.

Z tego sam stan Chihuahua produkował medali za 34 milionów meksykańskich dolarów, nic więc dziwnego, że roczny budżet państwa, który przed rokiem 1890 wynosił skromną sumkę 75,000 dolarów, wzrósł obecnie do miliona, tak że, na rok bieżący sumę 360,000 dolarów. Rolnictwo stoi na nizkim stopniu rozwoju, o nawodnieniu puszcz, które w północnych Stanach Zjednoczonych tak wielkie wydały wyniki, tutaj jeszcze ani słychu.

Zwiedzamy dalej miasto, którego najpiękniejszą częścią jest alameda, szeroka ulica z europejskiemi willami i kilku drzewami; zwiedzamy więzienie bohatera wolności, księdza Hidalgi, miejsce jego roztrzelania przez Hiszpanów, gdzie stoi jego pomnik i pędzimy dalej przez puszcze na południe.

Wkraczamy do stanu Coahila gdzie,dzięki kilku rzekom, ginącym w pustynnych jeziorach, puszcza zanika, ustępując miejsca polom bawełnianym i przyjeżdżamy do miasteczka Saltillo w stanie Nuevo Leon, gdzie opuszczamy na trzy dni nasze Pulmany i z małym tobołkiem w ręku udajemy się wązkotorową kolejką 120 klm. na południe do Concepcion del Oro.

Co za dziwna okolica!.... Jedziemy wśród gór pasmowych, a częścią wulkanicznych, ciągnących się z zachodu na wschód, których stoki, oprócz juk, nie okazują ani jednego większego drzewka.

W całem słowa tego znaczeniu las jukowy! Nic brzydszego, ani bardziej oryginalnego nie można sobie wyobrazić. Te zielone przewrócone miotły, zatknięte w ziemię, pokrywają tu stoki gór na setkach kilometrów; pomiędzy niemi sterczą kaktusy, z których tylko jeden jest ładny, mianowicie kształtu dyni sterczącej na dwa metry pionowo do góry, a pokrytej czerwonemi szpilkami. Nędzne meskity i trochę kwiecia, a przedewszystkiem n a s z e czerwone, ogrodowe dynie uzupełniają tę skromną, a tak dla nas niezwykłą i dziwną szatę roślin.

Concepcion del Oro, liche z pudełek adobowych zbudowane miasteczko, opuszczamy koleją i puszczamy się w dalszą drogę konno i piechotą. Oczywiście geolodzy tylko piechotą, gdyż tutaj tyle ciekawego do oglądania i badania, że młotek geologiczny ciągle w robocie. Wszak tu olbrzymia masa dyjorytu wybuchającego,wsunęła się gwałtownie pomiędzy osadowe warstwy jurajskie i kredowe, poprzemieniała i poprzewracała skały i stała się źródłem kosztownych rud metalowych. Wśród dzikich głazów, pokrytych kaktusami, drapiemy się straszliwym kanionem w górę, przed nami sterczą pod niebo olbrzymie ściany dyjorytowe, pokryte tylko skąpą roślinnością kaktusową, wąziutka dróżyna wykuta w skale, a przeznaczona dla pieszych i mułów prowadzi nad przepaściami, których widok sprawia zawrót głowy. Wspaniały zachwycający obraz, któremu tylko brak wody. Jakby to ślicznie było, gdyby w tym strasznym kanonie, nad którego przepaściami kroczymy, spadała kaskadami woda!... Niestety, ani kropli, tylko stropikalne słońce pali nielistościwie, a najgorzej, że w południe, niema cienia. Cały cień, który stojący człowiek w południe rzuca, to mały placek u stóp jego pionowy mur, pionowa ściana, nie dają schronienia przed słońcem, które stoi prawie w zenicie.

Lecz człowiek już tak przywykł do tego gorąca, że sobie nic zeń nie robi; przywykł także do tych szalonych wysokości, że kroczy wśród nich, jak gdyby był na Wysokim Zamku we Lwowie.

Gdyby tylko swój własny ciężar dźwigał!... Ależ to takie cudne skały, że trzeba koniecznie zbierać do worka na plecach rozmaite okazy geologiczne, więc marmury, więc skały granatowe, i wezuwianowe, więc rogowce, wszystko powstałe skutkiem działania ognio-płynnej masy dyjorytu na pokłady osadowe.

Dr. Emil Habdank Dunikowski, prof. Uniw.

Olbrzymie organy.

Największe organy na świecie znajdują się w kościele katedralnym miasta Harle w Holandyi. Następnie po nich co do wielkości, a największe w Ameryce, są organy świątyni mormońskiej, w Salt Lake City, w Utah. Zbudował je w siódmym dziesiątku lat zeszłego stulecia mormon Joseph Ridges, wallończyk, a w późniejszych czasach pracowali nad ich udoskonaleniem Niels Johnson i Shure Johnson, obaj Szwedzi. Dwa lata temu zostały przebudowane na nowo.

Najwięksi muzycy z całego świata przyjeżdali do Utah umyślnie po to, aby oglądać ten instrument i podziwiali go zarówno, ze względu na wielkość, jak i na czystość tonu. Olbrzymi ten organ posiada z górą 5000 rur różnej długości, począwszy od ćwierci cala do trzydziestu dwóch stóp. Jest w nim aż pięć klawiatur, albowiem zawiera on w sobie pięć zupełnie oddzielnych organów, z tonami orkiestry zwykłej i wojskowej w dodatku do tonów organowych.

Jest poruszany przez motor elektryczny o sile dwunastu koni. Koncerty bezpłatne daje na nim dwa razy w tygodniu organista tamtejszy pan McClellan, a oprócz tego w niedzielę o godzinie drugiej po południu słynny chór mormoński, złożony z sześciuset osób, śpiewa pieśni nabożne przy dźwiękach tego olbrzymiego instrumentu. Świątynia, choć zdolna pomieścić 8000 osób, jest wówczas pełna po brzegi. Warto też wspomnieć o akustyce tego budynku, albowiem jest niezwykłą. Przewodnik oprowadzający podróżnych po świątyni, stawia zwiedzającego w najdalszym rogu galeryi i każe pilnie słuchać, a sam uderza końcem ołówka w ławkę. Wówczas drugi przewodnik, znajdujący się u ołtarza, w odległości przynajmniej stu kroków, zaczyna mówić tonem zwykłym najpierw, potem coraz ciszej, aż wreszcie szepce cichutko... Słychać każde słowo. Wreszcie mówi: "Teraz upuszczę szpilkę. Słuchajcie!" Puszcza szpilkę na posadzkę — słychać rzeczywiście, choć odległość wynosi stóp 250. Świątynia, o której tutaj mowa, nazywa się "Tabernacle" i jest dostępna dla ludzi wszelkich wyznań.

POSZUKIWANIA.

KTO chce nabyć dobry, już z rekordami fonograf, co gra głośno i wyraźnie same różne pieśni polskie i ruskie, ten niech zaraz wyśle 4 dolary na adres: I. HERC, 2 Carlisle st, New York, N. Y.

TYLKO KILKA DOLARÓW! kosztuje u nas szybki odjazd do kraju na najlepszych pasażerskich okrętach przy małej usłudze. Jazda od 7-9 dni. Odjazd do Hamburga, Bremen, Rotterdam i Antwerpen co drugi dzień na przemian. Opieka braterska. Ręczymy zazadowolenie. Nikt nie ma więcej wydatków. Spróbuj i napisz list a bliższe objaśnienia odwrotną pocztą zaraz nastąpią. Immigrant Labor Exchange Inc., 2 Carlisle st., New York, N. Y.

POTRZEBA mężczyzn do pracy w Illinois, Wisconsin, Michigan, Minnesota i So. Dakota. Zapłata od $1.75 do $2.00 i $2.25 na dzień. Jazda kolejowa darmo. Zgłoście się natychmiast do polskich agentów: Asping & Sweet, 81 So. Canal st., Chicago, Ill. (x)

AGENTÓW potrzeba. Poślijcie nam swój adres, a powiemy wam, jak zarobić na dzień $5.00, sprzedając nasze artykuły. Universal Art Co. G. 3, St. Paul, Minn. (13-07)

POTRZEBA AGENTÓW.
Potrzebujemy uczciwych i trzeźwych ludzi w każdym stanie Unii jako swoich przedstawicieli do sprzedawania naszych złotych i srebrnych zegarków i łańcuszków robotnikom w fabrykach kopalniach, na farmach itd., o także małym biznesistem. Z odpowiedzią załączcie swój wiek i obecne zajęcie a także nazwiska dwóch osób jako świadków swej uczciwości.
Adres: Agents Wholesale Watch Co. Dept. 6 box 1563, New York. (7)

Tak jak za darmo można teraz przy lekkiej pracy jechać do starego kraju. Piszcie do Polskiej Spółki, 235 E. 117 st., New York City. (52)

Grzymałowski Feliks, rodem ze wsi Michnowiec w gub. suwalskiej, przebywający od 15 lat w Ameryce, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez Antoniego Grzymałowskiego, Savoy, Mass., Berkshiere Co. (52)

POTRZEBA unijnych górników do kopalni węgla. 50 ludzi może otrzymać stałą pracę. Zaprowadziliśmy system maszynowy w kopalni i robotnicy mogą zarobić dużo pieniędzy. Adres: Wenona Coal Co., Wenona, Ill. (4)

ORGANISTA, niedawno przybyły z kraju, zna dokładnie śpiew i muzykę kościelną umiejący prowadzić chóry poszukuje posady w polskim lub w litewskim kościele. Adres: Ksawery Strumski, 8713 Houston ave., So. Chicago, Ill. (52)

POTRZEBA dwóch ludzi, którzyby mogli robić przy maszynach do rznięcia i heblowania drzewa. Mogą być stolarzami z kraju. Zapłata $1.60 do $2.00 dziennie. Adres: Wm. Shatofski, box 129 So. Sharon, Pa. (53)

POTRZEBUJĘ wspólnika do fabryki, w której wyrabiam dzwona na koła, dyszle, pałąki do wozów. Mam maszyny do wszystkich rzeczy. Interesowane niech piszą do: Wm. Szatkowski, box 129 So. Sharon, Pa. (52)

SOWIŃSKA Katarzyna, która przed 15 laty przybyła z swoim wujem do Carnegie, Pa. ze wsi Sowiny w Galicyi, poszukiwana jest przez swego ojca, Michała Sowińskiego, Collinsville, Conn (52)

STOLARZ fachowy, z długoletnią praktyką w najlepszych warsztatach, niedawno przybyły z Polski, poszukuje zajęcia. Zna się na rysunkach i jest zdolnym mechanikiem. Adres: Józef Majkowski, Grand George, N. Y. (1)

DLA GOSPODYNI Która gospodyni chce otrzymać darmo książkę kucharską i nauczyć się dobrze gotować, aby pokarmy nie szkodziły zdrowiu niechaj przyśle 1c na przesyłke i wyraźny adres do.

W. GRABOWICZ.
578 N. Paulina st., Chicago, Ill.

CZMOŁA Paweł, który przybył w tym roku do Ameryki, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez Fr. Staskowa, box 86, Moyie, B. C., Canada kto mi poda jego adres otrzyma $10 nagrody. (2)

Wujcik Wincenty, wodem ze wsi Rzegaciu w Galicyi, poszukiwany jest ważnej sprawie przez Jana Wiezień box 174 Hanrastown Pa.

"Kto sobie życzy otrzymać w prezencie ładny. polski ścienny kalendarz na 1907 rok, niech pisze i poda swój dokładny adres lub też zgłosić się osobiście do Domu Bankowego i agencyi kart okretowych.
A. Grochowski & Co. 131 East 7th str. New York, N. Y.

FARMA 62 akry dobrej ziemi do sprzedania. Zabudowania, maszyny nowe i wszelki inwentarz w to wchodzą. Piękna okolica, klimat łagodny, szkoła i kolej w pobliżu łatwy zbyt na wszelkie produkta. Po bliższe informacye proszę się zgłosić do właściciela G. Politowski, Springwater, Ore. (2)

KALENDARZ SCIENNY "GAZETY POLSKIEJ W CHICAGO".

Wyszedł z pod naszej prasy piękny Kalendarz ścienny, drukowany trzema kolorami. U wierzchu widnieje piękny obraz, przedstawiający herb Polski, a po obydwóch stronach stoją kosynier polski i żołnierz pieszy z roku 1831, pod spodem znów widnieje napis: "Jeszcze Polska nie zginęła". U spodu mamy kalendarz, wydrukowany na 12 miesięcy oddzielnie, dwoma kolorami — czarny kolor stanowią nazwy świętych i dnie, a czerwonem kolorem drukowane są wszystkie święta i niedziele.

Pod spodem są wypadki z historyi polskiej i amerykańskiej.

Kalendarz ten powieszony na ścianie może być ozdobą domu polskiego, a wysyłamy go każdemu darmo, kto nam przyśle 5c na przesyłkę.

W. DYNIEWICZ,
532 Noble str., Chicago, Ills.

Nowiny Miejscowe

POŻAR SZKOŁY SW. STANISŁAWA KOSTKI W CHICAGO.

Z piątku na sobotę około godziny w pół do drugiej wybuchł pożar i zniszczył cały gmach. Szczegóły nieszczęścia podajemy za "Dziennikiem Chicagoskim."

Gmach szkolny w parafii św. Stanisława Kostki stał się pastwą płomieni. Ostały się zaledwie ściany zewnętrzne, osmolone, bez okien, pozbawione dachu. Podłogi, sufity, dach, ławki, różne inne przybory szkolne, szafy z własnością różnych Towarzystw stanowią jedną, wielką kupę gruzów.

50 Sióstr Notredamek zaledwie uszło z życiem, schodami bezpieczeństwa. Jedynem szczęściem w nieszczęściu, że obeszło się przytem bez wypadku.

O ile zdołaliśmy się dowiedzieć, kiedy członkowie Chóru kościelnego opuszczali o godz. 10:15 salę śpiewu, zauważył p. Nering, że dochodzi go zapach dymu. Wrócono do sali, obejrzano szafę i rozglądano się w korytarzach, poczem nabrano przekonania, że zapalano po wyjściu ze sali cygara "chińskiemi" zapałkami.

Około godz. 12:30 zaalarmówał maszynistę Zagrzebskiego drożnik kolejowy i zwrócił mu uwagę, że dziedziniec przy kościele napełnia się dymem. Zagrzebski wypadł na dziedziniec i spostrzegł ogień w szafie sali śpiewaków. Pobiegł natychmiast do apteki p. Bardońskiego i zaalarmował straż pożarną, a równocześnie stróż Szweda uwiadomił zastępcę proboszcza, Ojca Siatkę, że w sali śpiewaczej pali się szafa.

Ks. proboszcz wpadł także na dziedziniec.

Kiedy nadbiegła straż pożarna zaczęła gasić "ogień w szafie", policyant od ulicy Bradley starał się napróżno dostać się przez korytarz, napełniony dymem, na górne piętra. Równocześnie zaczęły ukazywać się płomienie w hali no. 1. kaplicy. Zażądano przybycia dalszych oddziałów straży, a na dziedzińcu rozległa się komenda — Siostry. Ratować Siostry.

Rzucono się na ratunek przeszło 50 Sióstr i postulantek, zamieszkałych na ostatniem piętrze gmachu. Siostry zerwały się z łóżek i zeszły po żelaznych schodach zewnętrznych na ziemię, niektóre z nich boso, w niedostatecznem ubraniu. Schroniły się na razie na plebanii, stąd odwieziono je następnie na Kantowo. Stamtąd udadzą się do Milwaukee.

Tymczasem płomyki z szaloną szybkością zaczęły się ukazywać na wyższych piętrach olbrzymiego gmachu, łączyć się z sobą i wybuchać gwałtownie oknami. Nie pomagały sikawki, gdyż utworzyło się prędko jedno wielkie morze ognia, trawiącego ściany, belki, sufity, podłogi i wiązania dach podpierające. Woda podsycać się zdawała upór niszczącego żywiołu. Zadaniem strażaków było tylko umiejscowić pożar.

Zapadła się ściana za ścianą z trzaskiem. Obecnych przejmowała zgroza. Obawiano się powszechnie, że runą ściany zewnętrzne największego w Stanach Zjednoczonych gmachu szkolnego, grzebiąc w gruzach dzielnych i niezmordowanych strażaków.



Spalona szkoła św. Stanisława Kostki w Chicago.

Na szczęście, obawy te okazały się płonnemi. O godzinie 8 z rana opanowano pożar zupełnie,

Strat na razie nie oceniono. Pokrywa je częściowo ubezpieczenie. Członków nawiedzionej nieszczęściem parafii św Stanisława Kostki czekają niewątpliwie słuszne nawoływania do nowych ofiar, lecz co się stanie z czterema tysiącami dzieci, pozbawionych na razie możności kształcenia się.

Nie traćmy wszakże otuchy. Pan Bóg zasmucił, Pan Bóg nas pocieszy.

Szkołę św. Stanisława Kostki zaczęto budować w roku 1889. Budował ją p. Ratkowski. Na pierwszem piętrze mieściły się obszerne hale na posiedzenia i klasy szkolne. Na drugiem piętrze było 12 klas; — na trzeciem i czwartem była kolosalna hala teatralna największa po Auditorium. — Było w niej 4000 siedzeń.

W roku 1902 halę przerobiono na 24 klasy szkolne. Przeróbka ta kosztowała $20,000. W roku 1904 rozebrano dom Sióstr. Siostry zamieszkały nad szkołą. Przeróbka obszernego miejsca nad klasami na mieszkania dla Sióstr kosztowała $15,000.

Gmach był 213 stóp długi, 80 szeroki. Na każdem piętrze było po 12 klas — na parterze 6 klas i sale. Gmach po wykończeniu kosztował $78,000 — przeróbka hali $20,000, przeróbka domu Sióstr $15,000. Ogólna strata wynosi blisko $150,000.

FRANCUZKA E. Middleton, żona George Middleton bogatego zarządcy teatru uzyskała rozwód i $50,000 alimentów od sędziego Gibbonsa. Dostała również i dom pn. 3322 Michigan av. i loty 6037—51 Calumet ave. Tych $50,000 ma być zapłaconych natychmiast w zamian za wszystkie prawa i pretensye do spadku po p. Middleton.

KOMISYA miejskiej służby cywilnej podjęła kroki, by zmusić tak klerka jak i naczelnego bailifa municypalnego sądu do poddania swych biur służbie cywilnej. McGann przesłał komisyi listy płatnicze klerków i bailifów municypalnego sądu do zatwierdzenia, ale komisya odmówiła, bo jak powiada nie ma żadnej oficyalnej wiadomości o istnieniu tychże. Jeżeli ludzie mają być nadal płaceni przez miasto, muszą się zastosować do reguł służby cywilnej, inaczej komisya nie potwiedzi list płatniczych.

ZAKUPNO, podarunków świątecznych w Chicago w tym roku, przeszło najśmielsze oczekiwania kupców. Jeszcze w żadnym roku nie zakupiono za takie olbrzymie sumy darów świątecznych. Jak obliczają do tego czasu, rozmaite wielkie składy w mieście sprzedały już towaru za $20,000,000, a suma ta się jeszcze znacznie powiększy.

WYSZŁY na jaw skandaliczne przekupstwa aldermanów. Całą sprawę omawia szeroko prasa angielska i przyłącza fakty, że miasto zostało oszukane na $10,000. Jak ta sprawa zostanie załatwioną, niewiadomo.

TOWARZYSTWO Spiewu imienia Ignacego Paderewskiego urządza Koncert Jubileuszowy dziesięcioletniej rocznicy założenia, w niedzielę dnia 27 stycznia 1907 roku o godzinie 7:30 wieczorem w hali Walsha róg Noble i Emma ulic. Zaproszone zostały zarządy organizacyj w Chicago, Towarzystwa Związkowe, Sokoli, Spiewacy itp. Towarzystwa wybierają się in corpore by oddać cześć Polskiej Pieśni, niektóre towarzystwa zakupują upominki by złożyć jako w nagrodę za energiczną pracę na niwie Pieśni Ojczystej. Wszyscy się gotują na ten dzień koncertu by dać dowód, że kochają Pieśń Polską, a tem bardziej zachęcić młodzież do dalszej pracy nad podniesieniem ducha dla raz powziętej idei Polskiej.

Będzie można usłyszeć śpiew pani Róży Kwasigroch. Towarzystwo Panien Jutrzenka, które jest tak zawsze czynne we wszystkich potrzebach panna H. Czarnecka solo na skrzypcach, niedawno przybyły z Europy dzielny pianista który stanął jako drugi pod względem zdolności w muzyce po naszym mistrzu Paderewskim również zaszczyci towarzystwo i weźmie udział w koncercie po raz pierwszy w Chicago.

To też każdy Polak, któremu tylko polskość leży na sercu, pospieszy na ten koncert. Szczęść Boże w przedsięwziętej pracy.

KORESPONDENCYE.

GILMAN, MINN. — W teraźniejszej mojej podróży, jako agent i kolektor "Gazety Polskiej" odwiedziłem St. Paul, Minneapolis, Delano, Foley i Gilman, Minn., a teraz udaję się do Duluth, Minn. stąd zaś wprost do Warsaw, N. Dak.

Gdy załatwię interesa w Warsaw, N. Dak. powrócę do stanu Minnesota, a szczególnie do Browervike, Wilno, Ivanhoe, Marshall, Taunton, Appleton i Owatonna, Minn., Grenville, S. Dak. i Geneseo, N. Dak. Dotąd nie zauważyłem nic wielce ważnego, aby wypadało szczegółowo opisać, bo w poprzednich latach wszystko dokładnie opisałem, a szczególnie, że Delano leży w pięknej okolicy, gdzie drzewa podostatek i jezior, lecz od mojej ostatniej bytności Polacy pobudowali piękny polski kościół i okazałą plebanię i mają jak mi się zdaje, bardzo dobrego proboszcza w osobie wiel. ks. Józefa Smiech, ale jak przysłowie mówi: "Jeszcze się taki nie urodził, aby wszystkim dogodził", tak jest i w Delano, lecz takich bardzo mało. Delano przeważnie zamieszkałe przez uczciwych ślązaków, to też chętnie za "Gazetę Poslką" płacili i nowi abonenci takową sobie zapisali, za co wszystkim serdecznie staropolskim zwyczajem "Bóg zapłać" dziękuję.

Gilman, Minn. także w pięknej okolicy pomiędzy lasami, położone, to też wszyscy farmerzy pewno dobrze się mają. Od przeszłego roku zaszła tylko ta zmiana, że proboszczem teraz wiel. ks. Józef Dudek dawniej w Browerville, Minn. Jest to także bardzo dobry ksiądz, to też cała parafia bardzo z niego zadowolona i wielce go szanuje, chyba jaki liżykufel cokolwiek pod nosem tylko pomrukruje, lecz to nie warto wspomnąć. Jest brak w Gilman organisty i nauczyciela, więc radziłbym panom organistom, chcącym się starać o tę posadę, aby zgłosili się do: Rev. J. Dudek, Gliman, Minn.

Kończę moje pismo i zasyłam wszystkim abonentom "Gazety Polskiej" w stanie Minnesota, North i South Dakota serdeczne pozdrowienie i życzę wszystkim wesołych świąt i szczęśliwego Nowego Roku.

W. Radomski, podróżujący agent.

NEW BEDFORD, MASS. — Na rocznem posiedzeniu wspólnem trzech Towarzystw parafialnych w dniu 16 bm. 1906 r. wybrano między innemi następujący zarząd na rok 1907: Prezesem w miejsce P. Rytelewskiego wybrano W. Gałuszkę; Wiceprezesem został P. Kulik; Sekr. fin. P. St. Delmaszczyk; Sekr. prot. A. Pietrzykowski; Kasyerem J. Mikołajczyk; opiek. kasy W. Deptuła, A. Kosiba i B. Szlegier; gospodarzem obrano jednogłośnie W. Tenczara, któ ry będzie ten urząd sprawował bezpłatnie gdyż były gospodarz żądał $2.00 za każdy wieczór. Jeszcze zarząd do polskiej hali "Kościuszko" którą złączone Towarzystwa wynajęły i tu się schodzą na ćwiczenia zabawy i narady. Jednego i najważniejszego brakuje, bo ani gazety tam żadnej niema. Wprawdzie były prezes poruszył tę sprawę w dobitnych słowach, ale nasi członkowie byli już znużeni i poczęli się rozchodzić, mówiąc. że to na razie nie potrzebne. Bardzo to smutne, ale prawdziwe. zresztą wszystko nam tu idzie dobrze, bo wspólnemi siłami możemy więcej działać, ale jeden z członków, któremu nie podoba się nasza zgoda i jedność, chce nas rozłączyć, chociaż mamy w Bogu nadzieję, że mu się to nie uda.

Z bratniem pozdrowieniem,
Piotr Rytelewski.

ROCHESTER, N. Y. — Nadmienić mi tu wypada, iż obchód powstania listopadowego odbył się w naszem mieście dnia 2go grudnia bardzo imponująco i wzorowo. Rodaków zebrało się liczne grono, pochód po ulicach tak jak w minione lata, po pochodzie nastąpiło wypełnienie programu. Prezes obchodu Jan Chrzanowski powitał zebranych i powołał na przewodniczącego ob. St. Kępińskiego, który przemówił do zebranych kilka pięknych słów i powołał na Sekretarza niżej podpisanego.

Program został upiększony mowami, deklamacyami i śpiewem 1. St. Dukat, który w mowie wspominał cały przebieg powstania listopadowego, aż do obecnej chwili, słowa szanownego mowcy przeszyły, aż do głębi zebranych, za co po skończonej mowie został nagrodzony burzą oklasków. 2. Spiew Sokoli, "Dalej Bracia wraz." 3. Deklamacya przez Zofię Kuźmińską, "Senne marzenia". 4. Mowa, ob. Czernicki, o wychowaniu dzieci i kształcenia młodzieży. 5. Muzyka, "Z dymem pożarów." 6. Deklamacya o Ojczyźnie, małej panienki Adamskiej. 7. Spiew Sokoli, "Ojczyźnie naszej." 8. Mowa druha Stefankowicza o upadku Ojczyzny. 9. Deklamacya, ob. Janiszewski, "Spowiedź Więźnia". 10. Spiew Sokoli, "Ciężko ranny". 11. Mowa, druh Rzepecki, wspomnienie z pod trzech zaborów. 12. Deklamacya, ob. Sworzewski, powinszowanie dla cara. 13. Spiew Sokoli, "Na groby Bracia" 14. Mowa Ciechanowskiego o organizacyach narodowych. 15. Muzyka, "Jeszcze polska nie zginęła". Po wyczerpaniu programu, przewodniczący ob. St. Kępiński przemówił do zebranych kilka słów iż w tak ważnem dniu jak obchód listopadowy powinniśmy uczcić i pozostawić w pamięci naszych poległych braci, ażeby poczyniono jakąś składkę na cel patryotyczny i poproszono Sokółki druhę Chudinską, druhę Czaplę, druhę Wojciechowską i druhę Sosnowską, które się zajęły zbieraniem składki i skolektowały $9.49 za co przewodniczący podziękował staropolskiem "Bóg zapłać". Obchód zakończył się wspólnem śpiewem: "Boże coś Polskę".

Józef Polacki, Sekr. obh.

NEW BEDFORD, MASS. Szanowna Redakcyo. Proszę o łaskawe umieszczenie niniejszej korespondencyi. — Rocznicę listopadową obchodzono w New Bedford, Mass. w dniu 25 z. m. przy udziale następujących Tow.: M. B. Częstochowskiej, M. B. Nieustającej pomocy i Tow. Sokół Polski i Grupa 536. N. P. H. Gąbrowskiego, Tow. miejscowych i zamiejscowych Tow. św. Józefa z Central Falls, Tow. św. Stanisława z Fall River i delegaci od Tow. Jana III Sobieskiego z Taunton. Towarzystwa wyżej wymienione po nabożeństwie za dusze braci poległych w powstaniu listopadowym, wyruszyły pochodem od kościoła ulicami miasta z dźwiękiem muzyki, manifestując życie Polonii w New Bedford, Mass, udając się z powrotem na salę gdzie się odbył obchód, przeplatany pięknymi śpiewami i deklamacyamy. Spiewy wykonał chór parafialny i kilka występów, Sokolic. Mowę wygłosił ks. prob. A. Umieński na temat powstania listopadowego. W. Azant miał mowę o stosunkach miejscowych, wreszcie wypowiedział Prezes z Central Fall, piękną mowę do łączności i zgody. Deklamacye wygłoił druh P. Rytelewski, druh W. Konieczyński, druh W. Deptuła, panna Anna Marnik, druh P. Stelmaszyk, P. K. Walen prezes Tow. z Taunton P. Kondoj, P. Kamiejski, delegat z Taunton i brat Bednarz. Wszystkim którzy brali udział razem w uroczystości tak towarzystwom jak i śpiewakom, mowcom, a zwłaszcza ks. proboszczowi i deklamatorom należy się szczere uznanie W końcu nadmienić muszę, że trudno się było doczekać jakiejś wzmianki o obchodzie i dlatego piszę tę korespondencyę, aby wiedziano gdzieindziej, że i my tu żyjemy i działamy.

Z bratniem pozdrowieniem,
P Stelmaszczyk.

Ostatnie Wiadomości.

Meridan, Miss., 26 grudnia. — Dziesięciu murzynów i dwóch białych zostało zabitych w rozruchach rasowych, trwających dwa dni. Na miejsce rozruchów wysłano wojsko, które uspokoiło ludność.

Owensboro, Ky., 26 grudnia. — Podczas strajku w tutejszej kopalni węgla przyszło do krwawych rozruchów, podczas których trzech ludzi zostało zabitych, a kilkunastu ranionych.

Chicago, 26 grudnia. — W fortecy Sheridan zastrzelił wczoraj sierżant kaprała przy sole podczas kolacyi i zabił go na miejscu.

Belgrad, 26 grudnia. — W całej Serbii zanosi się na zaburzenia przeciwrządowe. Przyczyną są długi i zła gospodarka w kraju.

Listy Polskie na Poczcie.

2152	Adamska A	2969	Kozłowski F
2454	Adamowski B	2961	Kowalski J
2471	Banafaik W	2967	Krol I
2482	Banach S	2970	Krupa A
2483	Bałdyga J	2973	Krzymiński A
2486	Barabas A	2992	Kubiak P
2488	Barzak J	2994	Kuźma A
2489	Bartnik J	2998	Kwiatkowski A
2490	Barannowski W	3006	Leśniak J
2512	Bernat T	3018	Lekowicz A
25 8	Białek J	3020	Lewandowski F
2517	Bigos W	3021	Lewandowski J
2519	Binowski J	3022	Lewandowski S
2521	Biernacki W	3023	Lewandowska M
2529	Borzimowski J	3052	Mackowicz Z
2 82	Bożek S	3053	Malinowski M
2535	Bonarek F	3058	Maciaszek J
2538	Bosak V	3061	Majewski K
2548	Braklowska Mr	3066	Malinowski J
2550	Brzeczka C	3075	Marcinek F
2551	Bronowski K	3082	Marciniak J
2556	Budziak S	3084	Mastowski J
2557	Bugański F	3093	Matecki K
2561	Butoski J	3113	Miczalska A
2562	Buczkowski S	3127	Misiewicz L
2566	Budziński T	3133	Moszyńska Z
2581	Chmura W	3151	Munarski F
2583	Chyliński J	3168	Nawrocki F
2587	Chorubski J	3170	Napieralski W
2595	Ciesla A	3190	Niemiec J
2596	Ciesielski J	3192	Nowak J
2611	Czapla A	3193	Nowak F
2625	Dombrowski S	3194	Nowak J
2626	Dobrowolski J	3215	Osielska J
2631	Drzewicki J	3218	Osmański A
2633	Drzewiecki J	3222	Owczarski S
2635	Drewniany S	3230	Panczykowski J
2638	Dudziak J	3234	Pająk S
2641	Duda J	3250	Pawlik K
2643	Dudek Z	3262	Pitraszak W
1615	Duda K	3263	Piperski Z
2649	Dzieglowicz L	3264	Piątkiewicz K
2654	Dziedzić J	3278	Płochewski P
2655	Dziedzic Józ	3293	Porotuński G
2674	Fedorowicz A	3310	Ptak M
2700	Gawlicki S	3324	Rakowski S
2702	Gadtelosko Z	3330	Radilowicz J
2703	Galenski J	3344	Rajeski J
2713	Gajda W	3362	Rogoski J
2716	Gembrowska K	3363	Ruza J
2718	Gozikowski M	3373	Ryniewicz J
2727	Gliwa F	3382	Rzepka A
2731	Glapiński F	3384	Szaszewiński A
2733	Glawacki J	3390	Sadłowski J
2739	Gorny J	3418	Szczygielski J
2741	Górecki A	3435	Sikora A
2756	Gronczewski C	3442	Slaskiewicz M
2757	Grobowalski B	3451	Skupień J
2811	Hobierski J	3490	Stołak F
2813	Hocewicz J	3491	Stankowicz J
2829	Iwaniec A	3494	Stanizawkis R
2831	Jawor R	3504	Stomski J
2834	Janik W	3537	Szadziński T
2845	Jaroszewicz P	3539	Szablenski W
2869	Jurewicz W	3548	Szubinski N
2870	Kadziołka F	3555	Taborsky T
2880	Kalinowski J	3576	Talarz A
2886	Karanowska M	3573	Toporowski E
2888	Karanowska B	3578	Tomkowicki J
2894	Karłowski S	3589	Turczyn A
2898	Kalisz S	3592	Turowski J
2901	Kendronowna W	3681	Urban A
2909	Kizalowicz B	3614	Wawszinska T
2930	Kołodzik K	3619	Witkowski P
2932	Korzelik J	3650	Wiśnieski J
2931	Korona J	3657	Woźniak A
2938	Korczyk A	3663	Żabik M
2941	Koronowicz B	3666	Zając M
2950	Kosowski J	3669	Zawilak J
		3670	Zb.ieski P

NOWINY.

W Milwaukee, Wis., zaczęło wychodzić nowe pismo polskie pod tytułem "Nowiny". Pismo jest redagowane bardzo poprawnie, a treść urozmaicona. Wydawcą jest ks. B. E. Góral, profesor seminaryum w St. Francis, Wis.

Przyjaciel każdego.

Niektórzy ludzie są bardzo gościnni i prędko z przyjaźnią się z każdym którego spotkają. Bez formalnego przedstawienia rozmawiają i żartują i są pożądanymi w każdem towarzystwie. Każdy ich lubi, "są oni dobrymi towarzyszami". A po drugiej stronie można znaleźć ludzi oziębłych i skromnych, których obecność w stowarzystwie robi nieprzyjemność i wzbrania serdeczności, nie lubią oni towarzystwa i ludzie nienawidzą ich, chociaż w wszelkich wypadkach nie powinni ich ludzie za to winić, bo są to osoby chore, strawność jest w nieporządku, nie mogą oni jeść, ani spać, nie użyją świata. Nigdy niepozwólcie małą niechęć lub przykry humor się zwlekać, ponieważ możecie być, oddlukiem. Używajcie Trinera Amerykański Eliksir Gorżkiego Wina, po najpierwszych widoku małej choroby utraty apetytu, obłożony język, zatwardzenie, ból w krzyżach, bladość ból głowy lub nerwowość. Natychmiast poprawi system dla tego, ażeby organa trawiące zdziałały w Waszym ciele i żyłach czystą i zdrową krew. We wszystkich aptekach, Jos. Triner, 799 S. Ashland ave, Chicago, Ill.

NOWA KSIĄŻKA

Opuściła prasę "Gazety Polskiej" nowa książka pt.

Zwierzęcy światek dla naszych dziatek

Drukowana na grubym papierze w większym formacie i zawiera ryciny i opisy kilkadziesiąt zwierząt i stców.

Cena....10c

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 26 grudnia, 1906.

MĄKA: beczka	
Twarda patents	4.10—4.20
Straights	3.20—3.30
Czysta	2.75—2.95
Żytnia	3.40—3.50
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 twarda	76
No. 3 twarda	76
No. 2 twarda	77
No. 4	57—79
No. 3	78—81
No. 2	80—81
KUKURYDZA (buszel)	
Zwykła	36—38
No. 4	40—41
No. 4 żółta	40—41
No. 4 biała	39
No. 3	41—42
No. 3 biała	41—43
No. 3 żółta	47½
No. 2 białe	42—44
Jęczmień	46—50
ŻYTO	
No. 2	66—69
No. 3	65
No. 4	65
OWIES (buszel)	
Zwykły	33—34
No. 4	34—35
No. 3	34—35
No. 2 biały	36
No. 3	36
No. 3 biały	34—36
No. 4 biały	33—35
Standard	34—36
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	6.00—6.50
Pszeniczna	4.00—5.50
Owsiana	5.00—5.50
Ryżowa	7.00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	12
Szwajcarski	12—18
Limburski	8—9
Masło śmietankowe	27
Firsts	22
Seconds	17
Dairies	24
Jaja, (tuzin)	32
BYDŁO	
Woły tuczne	4.25—6.00
Zwykłe	2.25—4.90
Cielęta	3.00—4.50
Świnie tuczne	5.20—5.71
Prosięta	5.50—4.70
Owce	7.00—7.55
Jagnięta	0.00—5.05
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	11.50—12.50
Niesortowana tymotka	9.00—12.00
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	11
Indyki	13
Kurczęta (żywe)	11½
Kaczki	10½
Gęsi za tuzin	5.50—7.00
KARTOFLE (buszel)	30—43
Słodkie (beczka)	1.50—2.50
OWOCE I JARZYNY	
Jabłka (beczka)	1.00—3.50
Cytryny (pudło)	3.50—4.50
Banany (pęk)	75—1.50
Selery pudełko	50—1.00
Kalafiory pudło	2.50—3.00
Kapusta nowa tona	10.00—12.00
Groch zielony boxa	2.50
Sałata beczka	1.00—2.50
Pomidory pudło	25—35
Cebula buszel	40—50
Ogórki tuzin	75—1.50
Gruszki (beczka)	1.00—2.00
Śliwki buszel	75—95